

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



Ceny w jednostkach inicjujących nie wzrastają szybciej, aniżeli w pozostałych organizacjach gospodarczych — rozmowa z prof. dr BOHDANEM GLIŃSKIM
strona 1

NAJWIĘCEJ SATYSFAKCJI DAJE TO, ŻE WYTRZYMUJEMY PORÓWNANIE Z ZAGRANICĄ
— MÓWIĄ KRAKOWSCY ELEKTRONICY
JERZY SURDYKOWSKI
strona 1



Jestem przeciw formalizowaniu działalności badawczej, ale nie przeciw żywym związkom środowiska naukowego z praktyką — mówi prof. dr hab. ANTONI RAJKIEWICZ
strona 5

JAK UCZYMY EKONOMII POLITYCZNEJ KAPITALIZMU?

Artykuł dyskusyjny
WŁADYSŁAWA BALICKIEGO

strona 11

PRZYPOMINAMY:

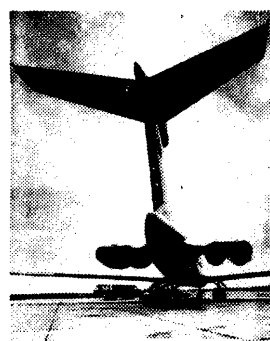
31 marca upływa termin nadsyłania prac na konkurs

„MOJE TRZYDZIESTOLECIE — WSPOMNIENIA EKONOMISTY”

Nazywają go „czarnym nalcielem”, „włoskim Springerem”, a „The Economist” szacuje majątek MONTIEGO na 300 mld li-rów.

strona 14

KOMPUTER W HALI PRODUKCYJNEJ
TADEUSZ PODWYSOCKI
strona 3

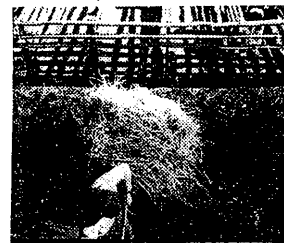


Z OKĘCIA MOŻNA JESZCZE WIELE „WYCISNAĆ”
BERNARD RZECZYŃSKI
strona 9

GDZIE SIĘ PODZIAŁA HERBATA YUNAN
JANUSZ DĄBROWSKI
strona 7

Zanim ruszą maszyny MILIONÓW ZASZYTYCH W RĘKAWIE SZUKAJ NA MAPIE
JERZY KORDACKI
strona 10

WYSOKĄ PRODUKCJĘ ROLNĄ ŁATWIEJ OSIĄGNĄĆ W GOSPODARSTWACH WYSPECJALIZOWANYCH
JAN STELMACH
strona 6



jednostki inicjujące

PO ROKU

ROZMOWA Z PROF. DR. BOHDANEM GLIŃSKIM
DYREKTOREM ZESPOŁU SYSTEMU FUNKCJONOWANIA GOSPODARKI I WDROŻEŃ INICJUJĄCYCH KOMISJI PLANOWANIA PRZY RADZIE MINISTRÓW

REDAKCJA: Minął pierwszy rok działalności jednostek inicjujących. Nowy system, nastawiony na szybki wzrost produkcji, ma także sprzyjać efektywniejszemu gospodarowaniu nakładami inwestycyjnymi i materiałowymi przy założeniu, że za dobrą pracę trzeba lepiej płacić. Czy wyniki 1973 roku potwierdzają słuszność przyjętych założeń?

B. GLIŃSKI: Rezultaty działalności jednostek inicjujących pozwalają na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Wartość sprzedanej produkcji i usług w cenach zbytu wzrosła w 1973 roku w porównaniu z 1972 r. o 15,9 proc., wobec 12,0 proc. wzrostu uzyskanego przez cały przemysł gospodarki. Szczególnie szybko rosła w jednostkach inicjujących sprzedaż produkcji na cele rynkowe — o 18,1 proc., wyprzedzając o 5 punktów tempo wzrostu uzyskane w całym przemyśle społecznym. Dynamika eksportu pokrywa się w zasadzie z dynamiką ogólnokrajową (około 18 proc.).

Udział wartości sprzedanej jednostek inicjujących w wartości sprzedanej przemysłu społecznego wyniósł 20,3 proc., sprzedaż na cele rynkowe — 21,1 proc. Wyższy udział produkcji sprzedanej na rynek jest zgodny z potrzebami gospodarki narodowej. Dane te dotyczą 24 organizacji inicjujących przemysł.

Wysokiej dynamiki rozwoju nie można przypisywać wyłącznie działaniu nowych zasad ekonomicznych i finansowych. Są one także rezultatem ogólnych linii polityki gospodarczej i korzystnego klimatu, jaki ukształtował się w gospodarce w latach 1971—1973. Niemniej jednak uważam, że przyspieszenie przyrostu funduszu płac od przyrostu produkcji dodanej, na który wpływa bardzo poważnie wielkość sprzedaży, stworzyło silny mechanizm maksymalizujący produkcję i sprzedaż.

REDAKCJA: Produkcja dodana może się zmieniać nie tylko wskutek wzrostu sprzedaży, ale także w wyniku zwiększenia efektywności gospodarowania...

B. GLIŃSKI: Dla wyznaczenia wpływu czynników efektywnościowych na dynamikę produkcji dodanej należałoby dokładnie określić wpływ wzrostu sprzedaży, obniżki kosztów, zmian cenowo-asortymentowych, podatku obrotowego, dopłat eksportowych i dotacji. Na podstawie uzyskanych informacji możliwe jest uchwycenie pewnych tendencji, które wskazują na wyraźne polepszenie efektywności gospodarowania.

Prawie w 50 procentach przyrost produkcji dodanej był spowodowany wzrostem sprzedaży. Drugim zasadniczym czynnikiem, który spowodował o 1/3 przyrost produkcji dodanej, było obniżenie zakupów lub zużycia surowców i materiałów, a także zmniejszenie innych kosztów materiałowych. Pozostała część przyrostu produkcji dodanej wynikała z działania innych czynników. Oczywiście jest, że w różnych jednostkach poszczególne czynniki wzrostu produkcji dodanej oddziaływały z różną siłą.

REDAKCJA: Co jest przyczyną tak wysokiego wpływu sprzedaży produkcji i usług na wzrost produkcji dodanej?

B. GLIŃSKI: Sprzedaż wyrobów i usług w cenach realizacji wzrosła o 17,9 proc. w porównaniu z 1972 rokiem. Jest to rezultat przede wszyst-

kim wysokiego wzrostu wydajności pracy, pomyślnej realizacji zadań, dużego przyrostu produkcji z nowych obiektów oraz uruchomienia produkcji wielu nowych wyrobów i asortymentów, bardziej dostosowanych do potrzeb odbiorców.

REDAKCJA: Dużo obiecywano sobie w zakresie zmniejszenia kosztów materiałowych, a zwłaszcza materiałowych...

B. GLIŃSKI: Oczywiście. Wzrost zużycia surowców i materiałów we wszystkich jednostkach wyniósł 12,7 proc. i był o 5,1 punktu niższy od dynamiki produkcji sprzedanej w cenach realizacji. W jednostkach, które osiągnęły najwyższy przyrost produkcji dodanej, tempo wzrostu zakupów ukształtowało się znacznie niższe niż wzrost sprzedaży. Również wzrost kosztów materiałowych, a w tym kosztów materiałowych, jest niższy od wzrostu sprzedaży i produkcji dodanej. Niższe tempo wzrostu kosztów materiałowych od wzrostu sprzedaży świadczy o oszczędnej gospodarce materiałami i surowcami. Ponieważ udział zużycia materiałowego w kosztach produkcji jest wysoki, przeto każde zmniejszenie kosztów materiałowych, a także innych kosztów materiałowych, wpływa na znaczny przyrost produkcji dodanej.

Tendencje te znajdują odzwierciedlenie w udziale kosztów w wartości sprzedanej liczonej w cenach realizacji. Udział ten zmniejszył się z 78,0 proc. w 1972 roku do 74,5 proc. w 1973 roku, w tym kosztów materiałowych z 41,8 proc. do 40,1 proc.

REDAKCJA: Czy dążenie do obniżenia kosztów materiałowych wyrażało się także w poprawie gospodarki materiałami i zapasami?

B. GLIŃSKI: W 11 jednostkach inicjujących przy zdynamizowaniu produkcji nastąpiło obniżenie tempa wzrostu zapasów w porównaniu z tempem osiągniętym w 1972 roku. Dokonano tego w zasadzie bez szkody dla ciągłości produkcji, głównie w drodze likwidacji zapasów nadmiernych zarówno w stosunku do normatywów, jak i do rzeczywistych potrzeb. Jednakże w niektórych przypadkach zmniejszenie zapasów wynikało także z trudności zaopatrzeniowych i kooperacyjnych oraz z niższych niż przewidywano dostaw z importu.

Generalną tendencją jest o wiele niższy wzrost zapasów materiałowych.

DOKONCZENIE NA STR. 2

KRAKOWSCY ELEKTRONICY

JERZY SURDYKOWSKI

Autorowi niniejszego Krakowskiego Zakładu Elektronicznego „Telpod” kojarzyły się zawsze z topornymi kondensatorami i potencjometrami. Nim wybrałem dziennikarską profesję, pracowałem także — kilka lat temu — jako elektronik i te właśnie wyroby pamiętam dobrze. Ich używaliśmy, bo innych nie było. Dziś znaczek „Telpodu” kojarzy się elektronicznie raczej z wyrobami, które do wspomnianych przed chwilą mają się jak Fiat 126p do Syrenki. Znak „Telpodu” widnieje na mikroukładach grubowarstwowych, produkowanych tu od 1972 roku na licencji belgijskiej firmy „Sprague”, i na najnowszych potencjometrach, wykonywanych z kolei na licencji japońskiej firmy „Cosmos-Chori”. Prócz tego, powstaje tu szereg innych wyrobów, ale te dwa są standardowe.

Widomy znak czasu: na miejscu produkcji opracowanej u siebie, ale cudownie przestarzałej, ułokowaliśmy nareszcie produkcję nowoczesnych podzespołów elektronicznych. Jest to produkcja licencyjna. Na własne technologie, które dotrzymałyby kroku naszym czasom — polskiej zapóźnionej elektroniki tymczasem nie stać. Ale przestaliśmy się babczyć w labiryncie zapóźnień, złapałmy się za licencje, by zeń wyleźć. Być może, za kilka lat któryś z rzeczywistej najnowocześniejszych podzespołów masowo produkowanych przez ten sam „Telpod” będzie w całoci rodzimego chowu. Byłby to etap trzeci naszej elektroniki.

DRUGI ETAP

Tymczasem na dobre wkroczyliśmy w drugi. Mikroukładów robi się dziś około 5 mln sztuk rocznie, a każdy zastępuje kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt pojedynczych oporników, kondensatorów, tranzystorów. Nie są to wprawdzie w pełnym słowa tego rozumieniu układy scalone, ale prawie. Robi się je dla komputerów, automatyki, sprzętu pomiarowego, telekomunikacji. W przygotowaniu są układy dla radioodbiorników i telewizorów, które poz-

wolą na ich dalszą miniaturyzację. A także układy mikroelektroniczne dla sprzętu domowego. Wiele opracowanych tu układów przewyższa już belgijskie liczbą pomieszczonych w malutkiej kostce miniaturowych tranzystorów, drukowanych oporników, kondensatorów. To — na dobro tutejszego oddziału Przemysłowego Instytutu Elektroniki oraz Zakładu Doświadczalnego „Telpodu”.

Z kolei suwakowe potencjometry produkowane tu na japońskiej licencji widać już w nowej rodzinie polskich telewizorów. Już dziś wypierają one z zakładu produkcję dotychczasowych potencjometrów obrotowych służących do różnego rodzaju regulacji w odbiornikach radiowych, telewizorach, sprzęcie elektronicznym. A więc już niedługo czeka nas zmiana odruchu ukształtowanego przez lata: nie będziemy galek pokręcać, tylko przesuwac! To oczywiście związane jest nie tyle z kaprysem mody, co z faktem, że potencjometry suwakowe bardziej nadają się do produkcji masowej, automatyzowanej, powtarzalnej. Są mniej pracochłonne w wytwarzaniu, bardziej dokładne w użytkowaniu.

To zmniejszenie pracochłonności i wtańczenie automatyzacji do zakładu widać na przykładzie produkcji malutkich obrotowych potencjometrów nastawczych, których mnóstwo zużywa dziś elektronika. Potencjometr naszej konstrukcji, jeszcze tu produkowany, wytwarzany jest ręcznie przy niewielkim tylko oprzyrządowaniu. Kilkadziesiąt kobiet siedzących kolejno przy stolikach „dtubie” przy tej produkcji. W innej zaś sali widać już japońskie automaty obsługiwane przez dwie dziewczyny, a wytwarzające miniaturowych potencjometrów nieporównanie więcej niż przy poprzedniej technologii.

Tak więc „Telpod” rozwija się ostatnio szybko wraz z całą naszą elektroniką. Do zakładu wkroczył nareszcie świat i kontakt ze światem wyznacza jego perspektywy. Można być pewnym, że produkcja będzie się zmieniać i nadążać za tym, co się w świecie dzieje. Nowa wielka

hala z przyległościami wznoszona po drugiej stronie ulicy, to w istocie nowy „Telpod”: w starym — jest już o wiele za ciasno, ale kto wie, czy zwolnionych powierzchni nie pochłonie szybko nowe rodzaje produkcji. Termin przeprowadzki jest zresztą poważnie zagrożony, bo z braku konstrukcji stalowych nowa budowa „pośliznęła się” o prawie pół roku. Dotrzymanie wyznaczonego na listopad br. terminu jej zakończenia jest wprawdzie realne, ale wymagałoby bardzo poważnego wysiłku budowlanych z Krakowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego i poprawy organizacji pracy. A więc i tu sytuacja typowa dla obecnego okresu.

Taki jest „Telpod”: ani lepszy, ani gorszy od innych obiektów polskiej przemysłowej dążącej ku swemu jutru. Tym tylko się różni, że ponad 80 proc. załogi to kobiety, ale tak na ogół bywa w elektronice. A z 3,5-tysięcznej bez mała załogi, 2,5 tysiąca to młodzież przed trzydziestką. Spróbowałem porozmawiać z kilkoma przedstawicielami tej młodej większości załogi: są to ludzie, którzy w swym zawodzie oczekują zapewne nie tylko trzeciego, ale może i czwartego etapu rozwoju polskiej elektroniki. Dlatego właśnie warto zastanowić się nad tym, co myślą i czego chcą.

PYTANIE PIERWSZE: O RODOWÓD

TADEUSZ BRZEGOWY (25 lat, w 1968 roku ukończył liceum ogólnokształcące, obecnie pracuje w dziale kontroli jakości w wydziale mikroukładów): — Po liceum trzeba było iść do pracy, pracowałem w Hucie im. Lenina w kontroli jakości przy wielkich piecach. Nie chcieli mi tam dać skierowania na studia wieczorowe, więc poszedłem do „Telpodu”.

STANISŁAWA STANISZEWSKA (20 lat, w 1969 roku ukończyła szkołę przyzakładową, brygadziśka w wydziale mikroukładów): — Zdątam na piątkę egzamin do technikum łączności, ale było pięciu kandydatów na jedno miejsce, więc nie przysięgi i trzeba było iść do zasadniczej, a potem do zakładu.

JANINA BOREK (25 lat, w 1967 roku ukończyła szkołę przyzakładową, monter w wydziale potencjometrów): — Trzeba było gdzieś iść do pracy, a tu łatwo o pracę dla kobiet.

MARIA POPARDA (23 lata, w 1971 roku ukończyła Technikum Mechaniczno-Elektryczne w Białogardzie, obecnie technolog w wydziale potencjometrów): — Pochodzę spod

DOKONCZENIE NA STR. 2

PO ROKU

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

wych niż produkcji sprzedanej. W 19 jednostkach tempo wzrostu zapasów materiałowych jest niższe od tempa wzrostu sprzedaży, a w 5 jednostkach przewyższa to tempo. Ogólnie zapasochłonność w przeliczeniu na 1000 zł sprzedaży wynosiła 185 złotych i w porównaniu z 1972 rokiem zmniejszyła się o 13 złotych.

W ciągu ubiegłego roku nastąpiły korzystne zmiany w kształtowaniu struktury rodzajowej zapasów. Zmniejszył się udział zapasów materiałowych w ogólnej wartości zapasów, co potwierdza tendencję do dostosowania wielkości zapasów do aktualnych potrzeb produkcyjnych i zaopatrzeniowych. Spadł też udział wyrobów gotowych, co wskazuje na lepsze dostosowanie produkcji do potrzeb odbiorców. Zwiększenie udziału produkcji niezakończonych wiąże się natomiast z rosnącym udziałem produkcji wyrobów o wysokim stopniu przetworzenia i ma istotny wpływ na rytmiczność produkcji. Przy wzroście łącznych zapasów o 11 proc, wzrost zapasów materiałowych wyniósł 10,5 proc., produkcji niezakończonych 13,2 proc. i wyrobów gotowych 3,5 proc.

REDAKCJA: Ale w ubiegłym roku w całym przemyśle obserwuje się poprawę gospodarki materiałowej...

B. GLIŃSKI: Trudno jest obecnie w sposób jednoznaczny określić, w jakim stopniu nowe zasady wpłynęły na poprawę gospodarki materiałowej, a w jakim stopniu oddziaływała na to zjawisko ogólnokrajowa akcja porządkowania gospodarki materiałowej. Niemniej jednak porównanie udziału przyrostu zapasów w przemyśle i produkcji w całym przemyśle (w całym przemyśle wyniósł on 0,77 proc., a w jednostkach inicjujących — 0,75 proc.) świadczy na korzyść nowego systemu.

REDAKCJA: Jak ukształtowała się produktywność środków trwałych?

B. GLIŃSKI: We wszystkich jednostkach wzrosła produktywność środków trwałych mierzona wielkością produkcji dodanej przypadającej na 100 zł wartości brutto środków trwałych. W niektórych organizacjach wzrost produktywności jest znaczny. Na przykład w Zrzeszeniu Urz. produktywność środków wzrosła z 358 zł do 415 zł, w Petrochemii z 175 zł do 243 zł, w Polifarb z 664 zł do 824 zł, w Ergu z 294 zł do 356 zł, w Polfie z 591 zł do 635 zł, w Polmosie z 1279 zł do 1758 zł.

REDAKCJA: Czy struktura produkcji dodanej wskazuje wyraźnie na poprawę efektywności gospodarowania?

B. GLIŃSKI: Jeśli w 1972 roku 36 proc. produkcji dodanej przeznaczano było na fundusz plac — to w 1973 — 30 proc. Udział wyniku bilansowego w strukturze produkcji kształ-

tował się następująco: 42 proc. i 46 proc.

Wydaje się, że występujące tendencje w zakresie kształtowania produkcji dodanej oraz relacje ekonomiczne należy ocenić jako korzystne i zgodne z oczekiwaniami.

Jeśli prześledzić tempo kształtowania wzrostu produkcji dodanej oraz wyniku bilansowego, to można powiedzieć, że na ogół tam, gdzie mamy wysokie tempo wzrostu wyniku bilansowego (zysku), tam występuje wysoka dynamika produkcji dodanej.

Analiza produkcji dodanej wskazuje, że wyzwalanie rezerw w jednostkach inicjujących już się rozpoczęło. Należy sądzić, że na obecnym etapie jednostki te wykorzystują łatwo dostępne i proste rezerwy wzrostu, natomiast w przyszłości trzeba będzie sięgać do rezerw trudniejszych.

REDAKCJA: W ciągu roku sygnałizowano, że jednostki inicjujące mają wyższy wzrost zatrudnienia aniżeli ma to miejsce w całym przemyśle...

B. GLIŃSKI: Zatrudnienie ogółem wzrosło w jednostkach inicjujących o 5 proc, zaś zatrudnienie w sferze przemysłowej o 4,2 proc, podczas gdy w całym przemyśle o 2,8 proc. Tempo wzrostu sprzedaży w cenach zbytu wyprzedza tempo wzrostu sprzedaży w całym przemyśle o 3,9 punktu, zaś zatrudnienie — tylko o 1,4 punktu. Zjawisko wzrostu zatrudnienia w jednostkach inicjujących jest więc usprawiedliwione osiągniętym wzrostem produkcji. Rzecz w tym, że wydajność mierzona sprzedażą według cen zbytu wzrosła w jednostkach inicjujących o 11,1 proc, zaś w całym przemyśle o 9 proc. Zatem wzrost wydajności pracy miernikiem tym miernikiem w jednostkach inicjujących wyprzedza wzrost wydajności pracy całego przemysłu, mierzony analogicznym miernikiem, o 2,1 punktu. Wynika z tego, że dodatkowy wzrost zatrudnienia w jednostkach inicjujących w porównaniu z całym przemysłem nie był zjawiskiem niekorzystnym. Pozwolił on na dodatkowe zdynamizowanie produkcji i eksportu, większe niż byłoby możliwe do osiągnięcia wyłącznie dzięki szybkiemu wzrostowi wydajności pracy. Gdyby ta dodatkowa siła robocza była zatrudniona poza jednostkami inicjującymi, to wskutek mniejszej wydajności pracy przyniosłaby relatywnie mniejsze efekty.

Porównując wydajność mierzona sprzedażą w cenach zbytu jednostek inicjujących w zakresie działalności przemysłowej z wydajnością w skali poszczególnych resortów, okazuje się, że miały one wyższe wskaźniki wzrostu wydajności pracy niż średnio w resorcie.

REDAKCJA: W jakim stopniu lepsze wyniki w zakresie produkcji i wydajności pracy wpłynęły na średni plac?

B. GLIŃSKI: Zostały one osiągnięte przy niższym wzroście średniej

placy w jednostkach inicjujących niż w całym przemyśle. Średnia placą w całym przemyśle wzrosła o 9,5 proc, w jednostkach inicjujących o 8,7 proc. Przyrost przeciętnej plac na 1 proc. wzrostu wydajności pracy mierzony produkcją sprzedaną w cenach zbytu wyniósł w jednostkach inicjujących 0,88, podczas gdy w całym przemyśle — 1,01.

REDAKCJA: Czy zniesienie limitowania funduszu plac i uzależnienie jego wysokości od przyrostu produkcji dodanej wpłynęło na przyspieszenie wydatkowania nagromadzonych środków?

B. GLIŃSKI: Dyspozycyjny fundusz plac jednostek inicjujących zwiększył się o 18,6 proc., natomiast wykorzystany fundusz plac, wraz z funduszem premiovym pracowników kierowniczych był większy o 14 proc. w stosunku do 1972 roku, zaś w stosunku do bazowego funduszu plac wzrósł o 10,1 proc. Przy stosunkowo wysokim wzroście zatrudnienia spowodowało to, że mimo wyższego niż w całym przemyśle wzrostu wydatkowanego funduszu plac (w przemyśle ogółem — 12,1 proc.), wzrost przeciętnej plac ukształtował się poniżej średniego poziomu wzrostu.

Niższa o 9,3 punktu dynamika wydatkowanego funduszu plac od dynamiki funduszu dyspozycyjnego (w stosunku do funduszu bazowego) świadczy o prawidłowej na ogół gospodarce środkami placowymi w 1973 roku. Pozwoliło to stworzyć rezerwy funduszu plac wynoszące ogółem 2,2 mld zł. Z tego 1,3 mld zł, tj. 4,2 proc. dyspozycyjnego funduszu plac stanowiły rezerwy w przedsiębiorstwach, a 0,9 mld zł, tj. 3,0 proc. — w zjednoczeniach. Fakt utworzenia rezerw przez jednostki inicjujące świadczy o odpowiedzialnej i rozwaznej polityce kierownictwa przedsiębiorstw w wydatkowaniu dyspozycyjnego funduszu plac.

Nie wszędzie jednak relacje między dynamiką wydatku a przyrostem rezerwowego funduszu plac kształtowały się jednakowo. W niektórych jednostkach przy stosunkowo wysokim, wyższym niż przeciętnie dla wszystkich jednostek inicjujących, przyroście wykorzystanego funduszu plac, utworzono stosunkowo nieznaczny fundusz rezerwowy.

REDAKCJA: A gospodarowanie środkami inwestycyjnymi?

B. GLIŃSKI: W ubiegłym roku nie zagrał jeszcze w pełni system spłat kredytów inwestycyjnych. Trudno więc o tym mówić.

REDAKCJA: Nie wspomnieliśmy dotąd ani słowem o cenach. Czy przy założeniu w systemie pewnej elastyczności ustalania cen nie wykorzystuje się tej możliwości do nadmier- nego ruchu cen w górę?

B. GLIŃSKI: Z dostępnych nam informacji wynika, że z uwzględnieniem tzw. cen nowości, ceny w jednostkach inicjujących nie wzrastają szybko, aniżeli w pozostałych organizacjach gospodarczych.

Oczywiście, system zachęca do wprowadzania nowości. I z tego tytułu jednostki inicjujące mają pełne prawo do pobierania wyższych cen. Natomiast w żadnym przypadku nie są one zachęcane do pozornych nowości. Praktycznie rzecz biorąc, zjawisko pozornych nowości — o czym pisało także „Życie Gospodarcze” —

występuje w naszym kraju. Ale jednostki inicjujące nie wyróżniają się tu niekorzystnie.

REDAKCJA: Czy ten brak zachęty do pseudonowości jest w systemie ściśle sformułowany?

B. GLIŃSKI: Nie, bo nie bardzo jeszcze wiemy, jak sformalizować granice między rzeczywistymi nowościami a pozornymi nowościami. W praktyce jednak przyjęto, że w stosunku do pozornych nowości dodatkowy zysk eliminuje się z produkcji dodanej. Metoda ta nie została jednak do końca opanowana i nie mam pewności, czy już jest konsekwentnie stosowana. Niemniej jednak stosowanie tej zasady jest niezbędne.

W sumie — nie jesteśmy pewni czy stopień sterowania procesami kształtowania i kontroli cen jest już dostateczny. Sprawie tej poświęćmy szczególną uwagę w najbliższej przyszłości.

REDAKCJA: W pewnym sensie dobrych wyników należało się spodziewać. Nowymi zasadami objęto bowiem dobrze zorganizowane jednostki gospodarcze, dysponujące lepszą kadrą i odznaczające się dużą przedsiębiorczością.

B. GLIŃSKI: To prawda. Jednakże zarówno tak znaczne przyspieszenie dynamiki produkcji, jak i osiągnięcie korzystnych relacji ekonomicznych jest bez wątpienia w dużym stopniu rezultatem zastosowania nowych zasad.

REDAKCJA: Czy wyniki osiągnięte przez jednostki inicjujące upoważniają do stwierdzenia, że system jest wysoce sprawny i wysoce efektywny?

B. GLIŃSKI: Skłaniałbym się do mniej „mocnych” sformułowań. Ubiegły rok był pierwszym rokiem funkcjonowania nowego systemu. Okres roczny jest zbyt krótki, aby poznać wszystkie jego wady i zalety. Zwykle mija dłuższy czas, w którym następuje zmiana stylu pracy i przełamana zostaje bariera psychologiczna, następuje poznanie systemu i przetransponowanie zasad działania „w dół”.

Dla znacznej części jednostek okres działania był zresztą krótszy niż rok. Tylko nieliczne z nich otrzymały zatwierdzone parametry ekonomiczne i finansowe z początkiem 1973 roku.

Również nie wszystkie parametry przewidziane w systemie zostały od razu uruchomione. Niektóre z nich, np. normatywy „D”, weszły w życie dopiero w roku bieżącym.

Trzeba także wziąć pod uwagę fakt, że nowy system funkcjonowania działał równoległe z dotychczasowymi zasadami, co powodowało pewne trudności we wprowadzaniu nowego mechanizmu.

Tak więc, przy wnioskowaniu co do sprawności i efektywności przyjętego rozwiązania należy być ostrożnym. Nie wszystko jeszcze wiemy. Wiele spraw wymaga wnikliwej obserwowania i zbadania. W żadnej jednak mierze nie przekreśla to faktu, że dotychczasowy postęp ekonomiczny w jednostkach inicjujących jest niewątpliwym.

REDAKCJA: W jakim kierunku pójdą te obserwacje i badania?

B. GLIŃSKI: Przede wszystkim będziemy koncentrowali się na „dopracowaniu” parametrów.

Dotychczas zakładano, że np. parametry „R” lub „U” są kategorią polityki gospodarczej i że aparat centralny stopniowo opanuje umiejętność posługiwania się nimi. Dopóki wdrożenia inicjujące były jednostkowe, dopóki chodziło o sprawdzenie zastosowanych rozwiązań w praktyce — ten punkt widzenia miał rację bytu. Przy masowym ruchu muszą być jednak bardziej sprecyzowane kryteria postępowania w ustalaniu parametrów. Zresztą nie chodzi tylko o ustalanie parametrów, ale również o umiejętność posługiwania się nimi.

Na przykład przyjęto, że oprocentowanie kredytów inwestycyjnych powinno wynieść 8 proc. Jest to niewątpliwie wysokie oprocentowanie. Czy wobec tego mamy prawo w niektórych przypadkach zastosować niższe? Praktyka wykazała, że znalazło to pewne rozwiązanie. Najczęściej nie obniża się stawki, ale podejmuje decyzję o opóźnieniu spłaty kredytu. Ta karencja w spłacie uelastycznia więc posługiwanie się parametrem, pomimo że w pierwotnej koncepcji systemu tego nie zakładano. Ale jakie przyjąć granice tej elastyczności? Oto właśnie jeden z problemów, który wymaga dopracowania.

REDAKCJA: Czy przypadkiem na ustalaniu i posługiwaniu się parametrami nie zaciążył brak jednego ośrodka decyzji?

B. GLIŃSKI: Zgadza się, taki problem istnieje. Przy dotychczasowych rozmiarach wdrożeń inicjujących sprawa ta nie była jeszcze tak istotna, chociaż na tym też powstały pewne trudności. Główne parametry były ustalane w Komisji Planowania przy udziale zainteresowanych resortów. Część parametrów ustalali m.in. ministerstwa funkcjonalne, w szczególności Ministerstwo Finansów. W tej sytuacji nie było gwarancji pełnej spójności konkretnych rozwiązań praktycznych. I jeśli — jak już powiedziałem — nie było to tak istotne dotychczas, to przy dalszym rozszerzaniu zasad zaczyna to odgrywać ważną rolę.

Jestem więc przekonany, że po drugiej fali wdrożeń, która ma miejsce w obecnym kwartale, należałoby skoncentrować wysiłek nad dalszym „dopracowaniem” praktycznym nowych zasad.

Jest także i inna sprawa. Dotychczas zasady ustalane były indywidualnie, dla każdej jednostki inicjującej. Teraz nowy system wkracza do całych (np. chemia), bądź prawie całych (np. przemysł maszynowy) resortów. Trzeba by więc przemyśleć, czy nie byłoby wskazane ustalenie zasad dla poszczególnych ministerstw, które stopniowo wówczas same „indywidualizowałyby” praktyczne rozwiązania.

Są także inne, wcale niełatwe do rozwiązania, problemy. Jednym z nich jest odpowiednie ukształtowanie systemu planowania centralnego i powiązanie zasad działania jednostek inicjujących z centralnym sterowaniem gospodarką narodową. Prace nad tym tematem zostały podjęte. Innym również ważnym problemem jest doskonalenie kształtowania cen i wypracowanie skutecznych metod ich kontroli.

REDAKCJA: Wobec tego na koniec jeszcze dwa pytania: w jakim kierunku idą obecne wdrożenia i które z jednostek gospodarczych zostaną nimi objęte w bieżącym roku?

B. GLIŃSKI: W 1974 roku wdrożenia dotyczą przede wszystkim organizacji gospodarczych produkujących na potrzeby rynku. W resortach przemysłu spożywczego i skupu oraz przemysłu lekkiego zatwierdzono już zasady dla następujących zjednoczeń: Przemysłu Piwowarskiego, Przemysłu Koncentratów Spożywczych, Przemysłu Olejarskiego, Przemysłu Chłodniczego, Przedsiębiorstw Dzielniczych, Przemysłu Skórzanego, Przemysłu Lniarskiego oraz Przemysłu Odzieżowego. Przewiduje się, że w 1974 roku przejdą na nowe zasady: w Ministerstwie Przemysłu Spożywczego i Skupu; Zjednoczenie Przemysłu Tytoniowego, Kombinat Lekkich Opakowań Blaszanych, Zjednoczenie Przemysłu Cukrowniczo-ego; w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego: Zjednoczenie Przemysłu Welnianego Północ, Zjednoczenie Przemysłu Welnianego Południe oraz Zjednoczenie Przemysłu Przędzaln Czesankowych. Na nowe zasady przeszły dwie jednostki Ministerstwa Żeglugi: Zjednoczenie Gospodarki Rybnej oraz Zjednoczenie Portów Morskich. W Ministerstwie Przemysłu Maszynowego zatwierdzono zasady dla Zjednoczenia Przemysłu Precyzyjnego „Predom”, zaś w przygotowaniu są zasady dla zjednoczeń: Przemysłu Maszyn Rolniczych, Przemysłu Maszyn Włókienniczych, Przemysłu Obrabiarkowego, Przemysłu Motoryzacyjnego, Przemysłu Kabli i Sprzętu Elektrotechnicznego oraz Przemysłu Maszyn Budowlanych. W Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego zatwierdzone zasady ma Zjednoczenie Przemysłu Pił, Sklejek i Zapalek, a dalsze dwie jednostki przewiduje się do przejścia (Zjednoczenie Przemysłu Tartaczno-ego i Wyrobów Drzewnych oraz Zjednoczenie Przemysłu Maszynowego Leśnictwa). Na nowych zasadach z dniem 1 stycznia 1974 r. działa cały resort przemysłu chemicznego. Przewiduje się, że w 1974 roku przejdzie na nowe zasady kilka jednostek Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. Ponadto na nowe zasady przechodzi 5 Wojewódzkich Zjednoczeń Przemysłu Terenowego oraz Zjednoczenie Przemysłu Muzycznego. Nowe zasady zatwierdzono także dla Wojewódzkich Spółdzielni Spożywców „Społem”.

Praktycznie, proces wdrożeń objął wszystkie resorty gospodarcze. Chodzi bowiem o to, aby zasady ekonomiczno-financeowe wypróbować w różnych branżach i przygotować rozwiązania nadające się do upowszechnienia, dostosowane do charakteru najważniejszych działów gospodarki narodowej.

REDAKCJA: Dziękujemy za rozmowę...

Rozmawiał: KAROL SZWARC

* Fundusz bazowy wyliczono jako sumę osobowego i bezosobowego funduszu plac oraz premii i nagród wliczonych do funduszu plac.

KRAKOWSCY ELEKTRONICY

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Nowego Sącza, nie przyjęto mnie do technikum medycznego w tym mieście, więc szukałam innych możliwości i dostałam się do Białogardu. Tam nie było w ogóle pracy, sama sobie znalazłam w Krakowie w „Telpodzie”, najpierw jako pracownik fizyczny, aż doszłam do technologia.

TADEUSZ KANIK (26 lat, w 1967 roku ukończyła Technikum Łączności w Krakowie, obecnie pracuje w laboratorium kontroli jakości): Interesowałam się radiotechniką, jestem trochę radioamatorem, więc nie dziwnego, że trafiłam tutaj.

KRYSTYNA MIROTA (28 lat, w 1967 roku ukończyła Technikum Łączności w Krakowie, od 1971 roku w „Telpodzie”, byłą dyktantką w wydziale mikroukładów): Wydałoby mi się, że łączność to dobra praca, ale na poczie, gdzie dostałam się po technikum, zarabiałam zaledwie 1300 zł miesięcznie. Tutaj byłą dyktantka może zarobić 2500—2800 zł, więc nie dziwnego, że się przeniiosłam.

ANNA PIPER (23 lata, w 1968 roku skończyła szkołę przyzakładową, obecnie byłą dyktantką w wydziale pomiarów): Elektronika to nowoczesna dziedzina, tak się wszędzie słyszy. A poza tym tutaj jest dużo pracy dla kobiet.

FRYDERYK PULCHNY (26 lat, ukończona szkoła przyzakładowa w zakł. „Solway” a potem wieczorowe technikum mechaniczno-elektryczne, od 1971 roku w „Telpodzie”, obecnie w dziale gł. technologia): Zmieniłam często miejsce pracy, byłam w „Solway”, hucie im. Lenina, sto-

czni Szczecińskiej i wreszcie tutaj. Nie żałuję tych zmian, bo przynajmniej wiem jak jest i poprawiłem sobie warunki.

Moi rozmówcy i jeszcze paru innych, których z braku miejsca nie wymieniam, nie deklarowali — z wyjątkiem jednej osoby — swego szczególnego zainteresowania elektroniką, które by ich tu zaprowadziło. Nie stwierdzali, iżby właśnie „Telpod” był tym miejscem pracy, do którego szczególnie dążyli, kierowani sprecyzowanymi zamiłowaniami. Raczej sprowadzi ich tu po trosze przypadek, po trosze względy ekonomiczne, po trosze fama elektroniki jako „czegoś nowoczesnego”.

PYTANIE DRUGIE: O PRACĘ

JANINA BOBEK: — Praca jest monotonna, ale bardzo odpowiedzialna, trudna. Nie raz podpadłam kierownikowi, ale on jest wyrozumiały, pomoże jak trzeba. Nieraz płakałam z powodu trudności w pracy, ale lubię ten zakład, już się przyzwyczaiłam.

KRYSTYNA MIROTA: — Jak przyszedłam tu z poczy, załamывалам się na początku. Mówiłam sobie, że to trudno, to nie dam rady. Teraz jestem byłą dyktantką i uczę inne dziewczyny.

ANNA PIPER: — Trzeba dużo sprytu i zdolności w palcach do tej pracy. Nie każdy da radę montować części takie małe, jak głowki od szpilki. Mam tu byłą dyktantkę do 30 kobiet, czasem dużo starszych ode mnie. Myślę, że mężczyźni nie dają rady w takiej dokładnej i precyzyjnej pracy. Kobiety są bardziej zdyscyplinowane.

TADEUSZ BRZEGOWY: — Praca jest ciekawa, ale trudna. Najwięcej satysfakcji daje to, że wytrzymujemy porównanie z zagranicą. Przedtem byłam w wydziale potencjometrów. Nasi licencjodawcy, Japończycy traktowali nas trochę jak barbarzyńców technicznych. Ale nasi szybko im pokazali, co są warte. Wiele naszych wyrobów spełnia już wyższe wymagania jakościowe, niż japońskie. Na przykład do produkowanych w Polsce radiodiodników i wzmacniaczy stereofonicznych sprowadzano potencjometry z Zachodu. My sami stwierdziliśmy, jak strasznie trzęsąca potencjometry włoskie używane w odborniku „Diana-stereo”. A nasze polskie nie trzęsąca. To jest coś, z tego ma się dużo zadowolenia.

MARIA POPARDA: — Ja od razu odczułam, że Japończycy podchodzili do nas jak do partnerów. W końcu znamy się na tej pracy i nasz robotnik nie jest gorszy od Japończyka.

TADEUSZ KANIK: — Z Japończykami to jest tak. Jak się naszym Japończykom zepsuł automat, to chcieli posłać do swego kraju po specjalistę, sami nie potrafili naprawić. Ale od razu znalazł się u nas w zakładzie kolega, który to z miasca naprawił. Nasz robotnik da sobie radę w każdej sytuacji, umie zrobić „coś z niczego”. Uważam, że to jest właśnie dobre i że to się może przydać. Cenię sobie właśnie taką pracę, która daje pole dla inicjatywy, cenię to, że nie jestem tutaj takim wziętym specjalistą od jednej śrubki. Miałem propozycję przejścia na etat „umysłowego”, ale zrezygnowałem, choć parę groszy więcej. Chcę mieć do czynienia z konkretnymi problemami technicznymi, a nie z papierami.

FRYDERYK PULCHNY: — Ja myślę, że nasza młodzież ucule się nie pał do pracy za biurkiem. Jak by mi się w tym zakładzie nie podobało, to bym poszedł gdzie indziej.

STANISŁAWA STANISZEWSKA: — Licencjodawcy Belgowie mieli do nas z początku dużo уваги, ale byli zdziwieni, że tak szybko opanowaliśmy produkcję. Jestem teraz na II roku wieczorowego technikum, chyba po skończeniu nauki nie pójdę

za biurko. Przyjemniej jest robić układy do komputerów, choć czasem głowa boli od tej mikroelektroniki.

Każdy prawie z rozmówców zwracał uwagę na trudności w początkowym okresie pracy i wysokie wymagania stawiane pracownikom. Wszyscy jednak stwierdzają, że nie zamierzają szukać innej pracy, a większość, że im się wykonywana praca podoba. Widać kształtowanie się swoich dum zawodowej i chęć „sprawdzenia się” w porównaniach ze światem.

PYTANIE TRZECIE: CZY WYBRAŁES PRACĘ MONOTONNĄ LECZ POPLATNĄ, CZY CIEKAWĄ NIECO GORZEJ WYNAGRADZANĄ?

WSZYSCY: Ciekawą! **KRYSTYNA MIROTA:** Chyba, że-by różnica plac była bardzo duża.

ANNA PIPER: —Tak. Nic dodać, nic ująć.

PYTANIE CZWARTE: O POTRZEBĘ ZMIAN

MARIA POPARDA: — Co bym zmieniła, gdyby to ode mnie zależało? Bo ja wiem, chyba bym dała zakładowi więcej miejsca, żeby nie było ciasnoty w pracy.

JANINA BOBEK: —Bo ja wiem... Żeby praca była mniej monotonna i żeby było więcej miejsca.

TADEUSZ BRZEGOWY: — Dałbym ludziom więcej miejsca przy stanowiskach pracy. Wprowadziłbym konkurencję zakładów. My jesteśmy w Polsce monopolistą w dziedzinie potencjometrów. Albo chociaż konkurencję w ramach RWPG.

TADEUSZ KNAPIK: — Poprawiłbym kooperację. Sprawilibym, żeby sygnały z rynku i potrzeby naszych odbiorców docierały do zakładu szybko i bez pośrednictwa centrali handlowej. Zadowolony byłbym, żeby zakłady same były dystrybutorami swoich wyrobów.

FRYDERYK PULCHNY: — Zmienilibym kooperację. A o innych sprawach, które bym jeszcze chciał zmienić, to się wolę nie wypowiadać.

Czy te propozycje zmian w odpowiedzi na pytanie — „co bym zmienił, gdyby mi dano nieograniczone możliwości?” — świadczą o minimalnym indogowanych? A może jednak o pewnym realizmie? Mam nadzieję, że bardzo dużo jest tego nabyt trzeźwego realizmu w propozycjach młodych robotników, w zdecydowanej większości aktywnych członków ZMS.

PYTANIE PIĄTE: O CELE I ZAINTERESOWANIA

FRYDERYK PULCHNY: — Ja się interesuję sportem. A cele — na potem... Za wcześniej mówić.

MARIA POPARDA: — Mój cel to zdobyć mieszkanie. Mam małe szanse, więc długo będzie to jedyny mój cel. A potem. Potem to może skończyć jakieś studia.

TADEUSZ BRZEGOWY: — Mieszkanie, mieszkanie, mieszkanie! Zatożem rodzinę, to jest najważniejsze. To była też przyczyna, dla której musiałem przerwać studia wieczorowe. Ale ja studia jeszcze skończę, to jest mój cel.

TADEUSZ KANIK: Fotografia, turystyka, ale na pierwszym miejscu mieszkanie.

JANINA BOBAK: — Oczywiście mieszkanie, ale o to trudno. Czy mieszkanie starczy za cel życia?

PYTANIE SZÓSTE: O KONSEPCJĘ ŻYCIA

MARIA POPARDA: — Chcę, żeby coś się w moim życiu działo, żeby uniknąć monotonii. A problem awansu... Jedyna możliwość pójścia w górę, to studia.

STANISŁAWA STANISZEWSKA: — Miec poczucie, że się robi jakieś ważne rzeczy.

ANNA PIPER: — Jak się uczciwie pracuje w zakładzie, to można awansować.

FRYDERYK PULCHNY: — Jak coś robię, to tylko to, co mi się chce. Avans? A o ile u nas można awansować? Badylarz. Jak zrobi kupę pieniędzy, to jest awans. Ale to nie dla nas. Studia? A czy facet, jak skończy studia, to zarabia tak dużo? A ile mordęgi mają ci, co robią wieczorówek, żyć się im odechciewa od tego awansu!

TADEUSZ KANIK: — Chciałbym, żeby w moim życiu następowały jakieś zmiany, żeby nie ugrzęznąć ciągle w tym samym. Chyba większość młodzieży chce jakichś zmian, nie cierpi monotonii. Ale jak to osiągnąć? Można awansować na byrgadzistę, czy technologa i koniec. Probowałem się dostać na studia, bo to daje jakieś wejście gdzieś dalej. Nie udało się, to nie takie proste, jest mnóstwo takich, jak ja. Nie wiem, co będzie dalej.

TADEUSZ BRZEGOWY: — Ja myślę, że są to dwie koncepcje życia: jedna japońska, tak ją nazywam, bo trochę tu pozmieniłem Japończyków. To jest życie jak tramwaj. Tylko tam dojedziesz, gdzie cię ustawia na szynach, poza swoje szyny nikt tam nie wychodzi. Ja wolę żyć maczej, jak samochód, który nie potrzebuje szyn. Japończyk pracuje całe życie w jednej firmie, w jednym zawodzie, w jednego szefa. Ale u nas nie ma innej drogi, jak przez studia, żeby się wydostać z monotonii. Ale bo ja wiem, może i po studiach następuje rozczarowanie.

KRYSTYNA MIROTA: — Warto byłoby jeszcze awansować, ale czy się nadaje, czy bym dała radę. Może...

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Rozliczyć z celów, zamierzeń i nadziei może tylko życie, indywidualny i zbiorowy los każdego z nas, dlatego na zakończenie trzeba poczekać. Ale czy konkluzja tych wypowiedzi jest optymistyczną, jak wydawać się to mogłoby po ich pierwszej pozbieranej lekturze?

JERZY SURDYKOWSKI

AUTOMAT WYRĘCZA CZŁOWIEKA

TADEUSZ PODWYSOCKI

W Polsce przez wiele lat mieliśmy w dziedzinie automatyzacji dość dziwną sytuację. Z jednej strony nasze badania teoretyczne i podstawowe doprowadziły do tego, że na tym polu naukowym zdobyliśmy wysoką pozycję w świecie. W dziedzinie badań zajmujemy miejsce w pierwszej dziesiątce krajów po USA, ZSRR, wśród takich państw, jak Japonia, Francja, W. Brytania. A jednocześnie rozwój automatyzacji procesów produkcyjnych postępował zbyt wolno ze znacznymi opóźnieniami w stosunku do innych krajów uprzemysłowionych. Nie potrafimy w pełni spożytkować efektów własnej myśli badawczej i luka między teorią i praktyką stale się pogłębia. Jakże były przyczyny tego stanu rzeczy?

WPROWADZANIE automatyzacji do przemysłu wymaga nie tylko świetnych rezultatów teoretycznych, ale i prac rozwojowych, czyli konstrukcyjnych i technologicznych. Zabraliśmy się do tworzenia placówek rozwojowych jako jedni z ostatnich wśród krajów europejskich, także państw RWPG. Dopiero w 1966 r. zorganizowano Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów. Przez wiele lat placówki badawcze zajmujące się automatyką w różnych gałęziach gospodarki, szkolnictwie wyższym nie dysponowały nowoczesną aparaturą, a więc miały ograniczone możliwości wyjścia poza ramy prac podstawowych, teoretycznych.

Ostatnie trzy lata przejdą do historii postępu technicznego w Polsce, jako czas pomysłowych zmian w sytuacji naszej automatyki. Obecnie mamy 22 placówki badawcze o randze instytutów, które zajmują się automatyką. Godne podkreślenia jest, że 16 instytutów uczelnianych oraz liczne zakłady i pracownie w zapleczu naukowo-badawczym przemysłu uczestniczą w procesie przygotowania rozwiązań mających służyć automatyzacji procesów technologicznych.

START DO NOWOCZESNOŚCI

Komputerowe systemy automatyzacji kompleksowej są już wyższą formą postępu technicznego; pozwalają na przejście od regulacji oddzielnych parametrów do sterowania zintegrowanym wielo- i wielkościami zmiennymi według ustalonego kryterium ekonomicznego lub technologicznego. Przekazanie komputerowi bezpośredniego nadzoru nad procesem produkcyjnym daje możliwość zwiększenia stopnia automatyzacji. Dzięki odpowiedniemu programowi opracowanemu dla maszyny cyfrowej można osiągnąć optymalizację warunków pracy obiektu, a także szybko i skutecznie przeciwdziałać nieprzewidzianym sytuacjom, awariom.

Obecnie bierze się pod uwagę trzy poziomy automatyzacji kompleksowej.

Pierwszy obejmuje systemy wykorzystujące specjalistyczne urządzenia cyfrowe lub minikomputery i odpowiednie urządzenia zewnętrzne; on nożniom automatyzacji kompleksowej

sowej służy bezpośredniemu sterowaniu jednostkowymi procesami technologicznymi. Przykładem takich systemów już stosowanych w Polsce jest automatyzacja trakcji dółowej w kopalniach węgla lub automatyzacja załadunku węgla z przenośników do wozów trakcyjnych.

Drugim poziomem automatyzacji kompleksowej jest wprowadzanie systemów z użyciem komputerów do sterowania całymi procesami technologicznymi. Maszyny cyfrowe sterują procesami w czasie rzeczywistym, a dzięki rozbudowanemu pamięciom zewnętrznym i znacznym możliwościom przetwarzania danych opracowują odpowiednie dyspozycje dla poszczególnych minikomputerów sterujących węzłami technologicznymi. W ten sposób uzyskuje się optymalne kierowanie dużymi wydziałami produkcyjnymi lub całymi przedsiębiorstwami. Takim właśnie zastosowaniem systemów tego rodzaju jest kompleksowa automatyzacja produkcji amoniaku w Zakładach Azotowych w Tarnowie, w Zakładach Azotowych w Puławach i Włodawce.

Trzecim poziomem automatyzacji kompleksowej stały się systemy wykorzystujące komputery do przetwarzania danych i celem jest tutaj planowanie i zarządzanie na szczeblu całego przedsiębiorstwa, dużego kombinatu, albo też współzestępnictwo w systemach obejmujących całe branże przemysłowe czy nawet resorty. System kierowania, sterowania i zarządzania pracą układu elektroenergetycznego kraju i 6 okregowych układami jest praktycznym zastosowaniem najwyższego poziomu automatyzacji kompleksowej.

Mimo niewątpliwych ekonomicznych i technicznych korzyści płynących z automatyzacji kompleksowej nie znalazła ona powszechnego zastosowania w wielkich zakładach przemysłowych, i to nawet tak wysoko rozwiniętych krajach, jak USA, Japonia, W. Brytania czy NRF. W poprzednich latach widziano miejsce dla systemów komputerowych przede wszystkim w handlu, komunikacji, bankach, a jeśli idzie o przemysł, to służyły one optymalizacji gospodarki magazynowej, dystrybucji surowców, materiałów i wyrobów gotowych itp. Jednakże w sterowaniu procesami produkcyjnymi komputery nie były wykorzystywane na szerszą skalę. Dlaczego?

Jednym z najważniejszych czynni-

ków opóźniających tempo zmian jest sytuacja w samym przemyśle. Każdy zakład przemysłowy jest z punktu widzenia systemu sterowania niejako jedyną w swoim rodzaju. Przy tym nie wszystkie zmienne, które mogłyby podlegać sterowaniu, zostały matematycznie zdefiniowane. Czyli innymi słowy — rzadko się zdarza, by równoważne procesy miały, z punktu widzenia sterowania, identyczne parametry. Okazuje się, że łatwiej było opracować układy automatyczne dla celów eksploatacji kosmosu, niż dla ogromnej różnorodności procesów i urządzeń w przemyśle.

Badania i analizy Zjednoczenia Przemysłu Automatyki i Aparatury Pomiarowej MERA wykazują, że na proces opracowania i zastosowania systemu kompleksowej automatyzacji potrzeba obecnie 3 — 5 lat, a w przyszłości, ok. roku 1980, zmniejszy ten okres do 2 — 3 lat. Połowę czasu zajmuje działalność badawcza, praca rozwojowa. Trzeba dokonać identyfikacji elementów procesu, otrzymać algorytm, opracować projekt systemu. Natomiast na opracowanie programów użytkowych, dostawę sprzętu zużywa się 30 proc. czasu przypadającego na pełen cykl zastosowania systemu automatyzacji kompleksowej. Montaż i zajęcia związane z uruchomieniem systemu także pochłaniają dość dużo czasu — od 30 do 40 proc.

CZAS KOMPUTERYZACJI PRODUKCJI

Zdaniem wielu ekspertów, lata siedemdziesiąte upłyną w krajach wysoko rozwiniętych technicznie pod znakiem intensywnego rozwoju i zastosowań systemów komputerowych automatyzacji kompleksowej.

Sterowanie numeryczne przy pomocy komputerów z wyposażeniem każdej sterowanej maszyny w minikomputer zaczęło się rozwijać w amerykańskim przemyśle maszynowym, a obecnie objęło już także dziedzinę, jak przemysł konfekcyjny (krojenie materiału), produkcję obwodów scalonych, wytwarzanie aeroli. Wyższy poziom automatyzacji kompleksowej — bezpośrednie sterowanie i kontrola numeryczna całego zestawu maszyn i urządzeń technologicznych za pośrednictwem jednego komputera — został wprowadzony w 23 dużych zakładach produkcyjnych USA i przewiduje się, że w 1976 r. będzie już w tym kraju 225 przedsiębiorstw objętych kompleksową automatyzacją.

Przyszłość ma należeć do całkowitego zautomatyzowania dużych zakładów produkcyjnych.

Największy w świecie rozmach w dziedzinie rozwoju, wprowadzania do przemysłu systemów automatyzacji kompleksowej wykazuje Związek Radziecki. W tym kraju przewiduje się uruchomienie w najbliższych latach co najmniej 1800 zautomatyzowanych systemów w różnych sferach produkcji i usług. Wprowadza się również ok. 1000 systemów z użyciem komputerów do sterowania procesami technologicznymi.

Obecnie w ZSRR opracowaniem i zastosowaniem systemów kompleksowej automatyzacji zajmuje się kilkadziesiąt placówek naukowych i projektowych. Funkcjonowało w 1972 r. w przemyśle 207 systemów komputerowych w całości proces produkcyjny, a w końcu 1975 r. będzie już czynnych 668 zautomatyzowanych systemów.

Warto przypomnieć, że gdy w 1949 r. pracowano na świecie zaledwie kilka uniwersalnych maszyn matematycznych, to jako jedni z pierwszych w Europie rozpoczęliśmy wspólne prace w Instytucie Matematycznym PAN właśnie w dziedzinie komputerów. Zabrakło jednak wówczas zainteresowania władz, nie było środków odpowiednich dla kontynuacji badań i inne kraje nas szybko zdystansowały. Wytworzyła się nawet w latach sześćdziesiątych groźna luka technologiczna w zakresie informatyki. Dopiero obecnie staramy się szybko nadrobić opóźnienia i skomputeryzować gospodarkę na miarę potrzeb i możliwości.

Stworzono warunki dla wprowadzenia w życie programu automatyzacji kompleksowej. Posiadamy już

przede wszystkim solidny, nowoczesny fundament: przemysł wytwarzający środki automatyzacji. Obecnie wartość krajowej produkcji urządzeń automatyzacji przekracza 2,5 mld zł. 40 proc. procesów technologicznych w nowych wielkich zakładach chemicznych jest zautomatyzowanych. Jak stwierdzono na II Kongresie Nauki Polskiej, stan automatyzacji wielu zakładów produkcyjnych osiąga obecnie średni poziom światowy i tylko w dziedzinie górnictwa przewyższa go znacznie. Przykładem tego jest w pełni zautomatyzowana kopalnia „Jan”.

Zdaniem specjalistów, mamy obecnie odpowiednią bazę produkcyjną, aby przejść do wyższej formy automatyzacji przy użyciu maszyn cyfrowych. Przemysł krajowy opanował już w pełni produkcję podstawowych, konwencjonalnych środków automatyzacji. Mamy w przemyśle automatyki przedsiębiorstwa, które realizują dostawy całościowo, poczynając od projektu, a na montażu i zastosowaniu systemu w przedsiębiorstwach kończąc. Istotne jest także i to, że w takich dziedzinach przemysłu, jak chemiczny, górnictwo, energetyka czy hutnictwo osiągnęliśmy w kraju podstawowy poziom automatyzacji, jeśli idzie o ciągłe procesy technologiczne w dużych przedsiębiorstwach.

INTEGRACJA KADRY I ŚRODKÓW

Decyzje Biura Politycznego KC PZPR z lutego tego roku zalecają m.in. skoncentrowanie wysiłków dla rozwoju sterowania procesami technologicznymi. Przewiduje się, że realizacja programu komputerizacji gospodarki, jeśli idzie o wprowadzanie systemów automatyzacji kompleksowej, będzie wymagała w latach 1976-1980 co najmniej 2800 mln zł nakładów inwestycyjnych dla rozwoju produkcji sprzętu automatyki. W okresie 1981-1985 roku trzeba będzie wydać na ten cel dalszych 2800 mln zł, a już w latach 1986-1990 ponad 3500 mln zł nakładów inwestycyjnych.

Jest rzeczą oczywistą, że wprowadzenie kompleksowej automatyzacji, przy udziale komputerów, wymaga przedsięwzięć nie tylko organizacyjnych, ale i szeroko zakrojonych prac naukowo-badawczych. Jednocześnie konieczna jest integracja placówek naukowych, zaplecza użytkowników i producentów systemów automatyzacji. Owa integracja nie jest dotąd dostateczna. Występuje rozproszenie potencjału, szczególnie w zakresie prac badawczych. Nie jest w pełni wykorzystany potencjał szkolnictwa wyższego. Najlepsza pod tym względem jest sytuacja w przemyśle wytwarzającym środki automatyzacji.

Właśnie przemysł opracowuje Krajowy System Automatyki i Pomiarów (KSAiP). Godne uwagi jest to, że ten system będzie obejmował wszystkie krajowe i importowane, w ramach umów specjalizacyjnych, urządzenia i elementy składające się na system automatyzacji kompleksowej. Każdy wyrób, który będzie wykorzystywany w systemach tej automatyzacji będzie musiał uzyskać wstępny odpowiedni atest i zostanie poddany badanom laboratoryjnym i eksploatacyjnym w Przemysłowym Instytucie Automatyki i Pomiarów.

Działalność zmierzająca do ujednolicenia wymagań i standardów konstrukcyjnych w ramach KSAiP, i to zgodnie z ustaleniami w ramach RWPG — ma duże znaczenie gospodarcze i techniczne. Będziemy mogli szerzej włączyć się w specjalizację i międzynarodową kooperację w dziedzinie produkcji środków automatyzacji. Obecnie trzeba dążyć do takiego ukierunkowania prac badawczych i konstrukcyjnych wszystkich zainteresowanych resortów, aby można było w pełni rozwinąć produkcję krajowej automatyki, zgodnie z założeniami Krajowego Systemu Automatyki i Pomiarów.

PROGRAM PERSPEKTYWICZNY

Specjaliści Zakładu Automatyzacji Kompleksowej PAN opracowali program perspektywiczny rozwoju i zastosowań komputerowych systemów automatyzacji kompleksowej w polskim przemyśle. Przewiduje się zatem w latach 1976-1980 wprowadzenie co najmniej 60 systemów. Kompleksowa automatyzacja przede wszystkim obejmuje hutnictwo żelaza i stali, a więc także procesy technologiczne jak przygotowanie wad wielkopiecowego, produkcję surowców, stali, ciągle odlewane stali, procesy walcowania. Jeśli idzie o hutnictwo metali nieżelaznych, to zautomatyzowane zostaną procesy wydobycia rud oraz procesy metalurgiczne.

Górnictwo i energetyka, które są, jak dotychczas najbardziej zaawansowane w kompleksowej automatyzacji, będą nadal rozwijały i wprowadzały komputerizację do sterowania takimi procesami, jak transport urobku na poziomach kopalniewych, przewietrzanie kopalni, wzbogacanie węgla, wytwarzanie energii elektrycznej, dyspozycji mocy w okręgach, sterowania transportem gazu.

W chemii kompleksową automatyzację zostaną objęte procesy technologiczne produkcji amoniaku, petrochemiczne, polimerizacji we włókna chemicznych i tworzyw sztucznych, wytwarzania antybiotyków. Także przemysł maszynowy przygotowuje się do kompleksowej automatyzacji, która obejmie wy-

twarzanie obrabiarek sterowanych numerycznie, linie technologiczne, gniazda produkcji elementów maszyn, procesy odlewnicze, techniczne przygotowanie produkcji.

Kompleksową automatyzacją objęte zostaną procesy produkcji cementu, wypalania wapna, technologia otrzymywania hutniczego tlenku glinu, a w przemyśle szklarskim zostaną w pełni zautomatyzowane procesy uzyskiwania szkła budowlanego i włókna szklanego.

Zdaniem specjalistów z placówek naukowo-badawczych, już po uzyskaniu doświadczeń z eksploatacji systemów „pilotowych”, realizowanych w tym pięcioletnim i na początku przyszłego planu szybko zwiększy się zapotrzebowanie na kompleksową automatyzację. Prognoza zakłada, że już w latach 1976-1980 trzeba będzie rozszerzyć program wprowadzania kompleksowej automatyzacji o dalsze 100 systemów. A w okresie 1981-1990 przypadnie zrealizować dalszych 1000 systemów. Jest to realne prognozowanie potrzeb i wynika z konfrontacji programów, jakie mają inne kraje uprzemysłowione.

Pierwsze kroki w stronę kompleksowej automatyzacji w naszym przemyśle zostały już zrobione. W końcu przyszłego roku ma funkcjonować dalsze 10 systemów, a w tym automatyzacja kompleksowa została objęta Janikowskie Zakłady Sodowe, plocka Petrochemia i kopalnia węgla brunatnego w Józwinie. Doświadczenia uzyskane w tych zakładach pozwolą na przyspieszenie programu komputerizacji procesów produkcyjnych w naszym przemyśle.

ILE TO KOSZTUJE?

Zresztą już dzisiaj posiadamy analizy uzyskane dzięki wprowadzaniu automatyzacji kompleksowej. Zawsze przy okazji rozważań kwestii komputerizacji technologii wytwarzania stawiano zarzut, że jest to proces nader kosztowny, że o wiele bardziej opłaca się automatyzację konwencjonalną. Badania przeprowadzone przez specjalistów MERY wykazują coś całkiem innego. Z porównania kosztów systemów automatyzacji konwencjonalnej i kompleksowej przy użyciu komputera wynika, że system konwencjonalny jest droższy. Analizy ekonomiczne udowadniają, że jeśli realizacja systemu automatyzacji kompleksowej kosztuje 110 mln zł, to system konwencjonalny — 120 mln zł.

Istotne różnice występują, jeśli idzie o aparaturę tablicową. Potrzeba 800 takich tablic za cenę 1,5 mln zł w przypadku automatyzacji konwencjonalnej badanego obiektu, a w warunkach automatyzacji kompleksowej nie potrzeba ani jednej takiej tablicy. Zmniejsza się także liczba rejestratorów z 400 sztuk (za 6 mln zł) do 80 sztuk (koszt 2,5 mln zł), gdy wprowadzamy kompleksową automatyzację. Podobnie rzecz ma się z regulatorami. Ich liczba maleje z 800 do 80 sztuk w przypadku automatyzacji z użyciem techniki cyfrowej i koszt spada z 24 mln zł do 2,5 mln zł. Mniejsza są także nakłady na budowę i wyposażenie nastawni, okablowanie; zamiast 26 mln zł wydatków na 10 mln zł.

Przy automatyzacji kompleksowej pojawiają się jednak urządzenia, które nie występują przy sterowaniu konwencjonalnym. Są to drukarki (2 sztuki za 1 mln zł), monitory ekranowe 4 sztuk (koszt instalacji 2 mln zł), oraz komputer z pamięciami i kanałami współpracy z obiektem. Przy tym koszt komputera w analizowanym systemie wynosi 17 mln zł. Koszt oprogramowania określonego w wysokości 10 mln zł.

Badania struktury kosztów systemu automatyzacji kompleksowej ujawniają, że sprzęt i materiały stanowią 60 proc. środków, a w tym 40 proc. przypada na sprzęt automatyki i pomiarowy, 6 proc. na okablowanie i tylko 14 proc. przypada na urządzenia komputerowe. Natomiast projektowanie i oprogramowanie stanowi 30 proc. środków, a montaż i rozruch zautomatyzowanego kompleksowego obiektu produkcyjnego absorbuje 10 proc. nakładów inwestycyjnych.

Wprowadzanie systemu kompleksowej automatyzacji w Janikowskich Zakładach Sodowych dostarcza poglądowe materiały o zakresie i strukturze kosztów. Prace w zapleczu naukowo-badawczym i rozwojowym a więc sformułowanie zadań oraz ogólna koncepcja systemu, założenia i projekt techniczno-roboczy układów pomiarowo-regulacyjnych, założenia i projekt techniczno-roboczy systemu cyfrowego, opracowanie modeli matematycznych procesów i ich sprawdzenie w ośrodku obliczeniowym, opracowanie algorytmów sterowania, programów użytkowych oraz wprowadzanie optymalnego sterowania, i badanie efektywności ekonomicznej — wszystkie owe prace pochłonęły 33,2 proc. kosztów systemu. Natomiast koszt urządzeń stanowi 59,4 proc. ogółu wydatków, a nakłady na instalację i rozruch obiektu wyniosły 7,4 proc.

Jak wynika z tych wszystkich analiz i badań struktury kosztów automatyzacji kompleksowej — sam sprzęt komputerowy, jak i projektowanie wraz z oprogramowaniem systemu wymaga wydatków gdzieś na poziomie 44 proc. udziału w nakładach. Jeśli zważymy, że droga automatyzacji kompleksowej dochodzący do optymalizacji procesu produkcyjnego, nie spotykany poprzednio wzrostu wydajności pracy, oszczędności materiałów i surowców, poprawy jakości wyrobów — to pełne uzasadnienie dla celowości coraz powszechniejszego wprowadzania systemów komputerowej automatyzacji mamy jak na dłoni.

listy listy

Jeszcze raz o moszczu

Z zainteresowaniem przeczytaliśmy zmienną zamieszczoną w Waszym tygodniku nr 5/74 na temat zalet i wad produkowanego przez nasz zakład wyrobu — maszynki do moszczu.

Zdajemy sobie sprawę z pewnych wad i niedoskonałości wyrobu poruszanych w artykule.

Informujemy, że pracujemy obecnie nad uruchomieniem produkcji przystawki do moszczu, która w połączeniu z typową maszynką do mięsa daje dobre efekty.

Równocześnie pracujemy nad poprawkami konstrukcyjno-technologicznymi, które omawiany wyrób uczynią funkcjonalnym i pełnosprawnym. Za uwag! dziękujemy.

WŁODZIMIERZ TOMCZYŃSKI
Dyrektor
Zakładu
Elektryczno-Metalurgicznego
„Blachownia”

Stal, artykuł pierwszej potrzeby

Omawiając problemy importu i eksportu, W. Szynler-Głowacki zwrócił uwagę w „Życiu Gospodarczym” (nr nr 4/74, 5/74) na import wyrobów hutniczych, który „stanowi największą pozycję, a jego wartość w roku 1974 wyniosła ok. 2 mld zł dewizowych”, postulując równocześnie oszczędnie ich stosowanie, stwierdzając, że możliwości w tej dziedzinie nie są „wielkie”. Trzeba stwierdzić wyraźnie, iż w warunkach przyspieszonego tempa rozwoju gospodarczego kraju, deficyt wyrobów hutniczych będzie dalej narastał.

Przewidywane zużycie wyrobów hutniczych w roku 1975 wykazuje poważny wzrost w stosunku do roku 1970, znacznie szybszy niż przyrost zużycia stali w poprzednich pięcioletniach. Prognozy bazujące na zakładanym obecnie tempie i kierunkach rozwoju gospodarczego kraju wykazują, że do roku 1980 nastąpi niemal podwojenie zużycia, przy jednoczesnym załamaniu, w nastąpi unowocześnienie struktury produkcji hutniczej, podniesienie standardów jakościowych, wzrost zużycia substytutów i zmiana struktury gospodarczej kraju poprzez uruchomienie lub wzrost produkcji o niskiej stalochłonności.

Tyle od strony potrzeb. A jak z produkcją?

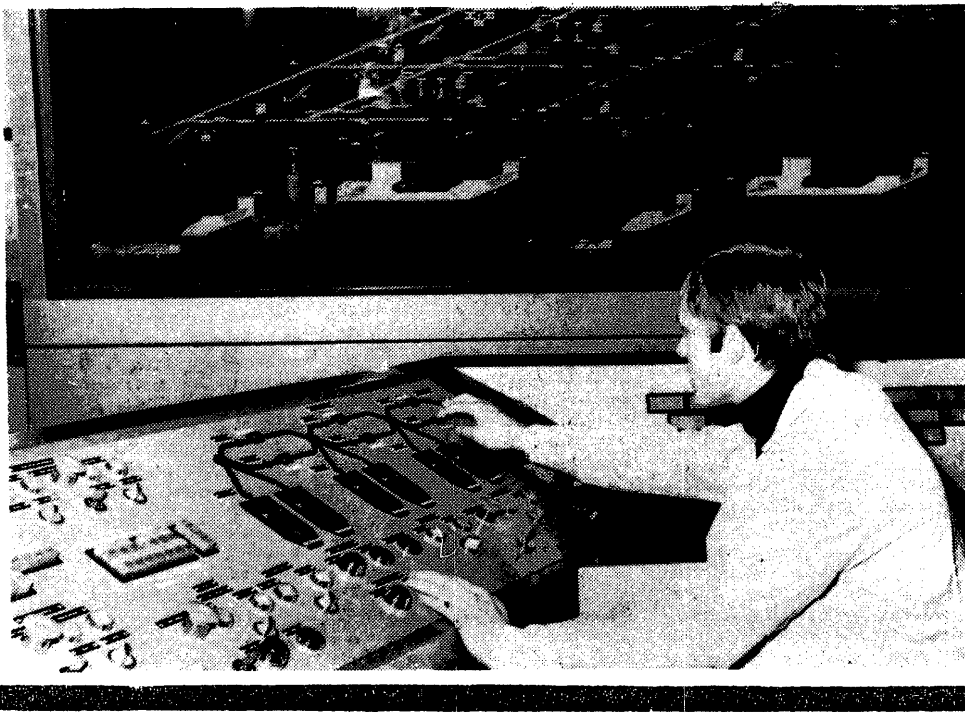
Pokrycie zapotrzebowania produkcją krajową byłoby możliwe, gdyby przyspieszenie inwestycyjne w hutnictwie rozpoczęło się już w ubiegłym pięcioletniu. Działalność inwestycyjna, rzecz jasna, powinna dotyczyć nie tylko części surowcowej hut, ale również części przetwórczej, co wymaga znacznych nakładów. Tymczasem cykl inwestycyjny się ciągle jeszcze załamuje. W konsekwencji oznacza to znaczne zmorzenie kapitałów, na długi okres czasu i automatyczne ograniczenie możliwości inwestycyjnych.

Jeszcze w 1970 r. krajowa produkcja stali pokrywała zapotrzebowanie, dając minimalną nadwyżkę eksportową. Niedostatkowa do potrzeb była natomiast asortymentowa i jakościowa struktura produkcji wyrobów hutniczych. W pięcioletnim pięcioletniu wystąpił po raz pierwszy w powojennej historii polskiego hutnictwa deficyt stali. Przechodzenie inwestycji w hutnictwie po 1955 r. przy równoczesnym ich wzroście w działach, które są użytkownikami wyrobów hutniczych, doprowadziło do dysproporcji między wzrostem zapotrzebowania, a możliwością jego pokrycia produkcją krajową. Udział inwestycji hutniczych w inwestycjach krajowych spadł w omawianym okresie z 8 proc. do poniżej 3 proc. przy równoczesnym wzroście nakładów np. na przemysł maszynowy, który jest głównym odbiorcą hutnictwa. Okrojone nakłady kierowane w hutnictwie przede wszystkim na przystosowanie do potrzeb modernizacyjno-rekonstrukcyjnych. Skutki tego odczuwamy dziś w postaci niskiego standardu szeregu wyrobów, niedostatecznie rozbudowanej przetwórstwa, wyskoku kosztów i zaoferowanej infrastruktury, zaniedbań socjalnych itd.

Pozostaje sprawa oszczędności stali. Mimo prowadzonej od wielu lat akcji nakazów, zakazów, a nie, stalochłonności gospodarki — nadal nie wykazuje tendencji spadkowej, jakkolwiek odnotować należy na tym polu wiele oszczędności. Zagadnienie polega na tym, że w gospodarce naszej rozwiane są ciągle jeszcze stalochłonne działy, a równocześnie nie dokonuje się w niezbędnym zakresie procesu unowocześniania hutnictwa i podnoszenia standardu jego wyrobów. Dlatego też, konieczne są działania mające na celu przemian strukturalną w gospodarce jako całości i w samym hutnictwie.

We wrześniu roku ubiegłego Prezydium Rady zaakceptowało program rekonstrukcji hutnictwa i jego rozwoju. Jest to program kompleksowego rozwiązywania zagadnień struktury i jakości w hutnictwie. Szkoda, że prasa tak mało uwagi poświęca temu zagadnieniu.

ALOJZY POSPIECH
Gliwice



listy listy

Czy dla samochodziarzy będzie słońce

Dynamiczny rozwój przemysłu motoryzacyjnego, zwłaszcza produkcji samochodów osobowych w ostatnich latach, powoduje konieczność doskonalenia organizacji w dziedzinie handlu pojazdami samochodowymi, w obsłudze i naprawach pojazdów.

Wyrazem troski o zaspokojenie społecznych potrzeb w dziedzinie usług motoryzacyjnych jest podjęta przez Radę Ministrów w dniu 6 lipca 1973 r. uchwała wprowadzająca zmiany, sprzyjające rozwojowi bazy handlowo-usługowej motoryzacji.

W dotychczasowym układzie organizacyjnym do 1.7.1973 r. w dziedzinie handlu częściami zamiennymi i napraw i usług motoryzacyjnych występowała wielotorowość — działały tu:

- Biuro Zbytu Przemysłu Motoryzacyjnego „Behamot” w resorcie przemysłu maszynowego,
- Centrala Handlu Zagranicznego „Polmo” w resorcie przemysłu maszynowego,
- przedsiębiorstwa zgrupowane w Centrali Techniczno-Handlowej „Motobyt” w resorcie handlu wewnętrznego i usług,
- przedsiębiorstwa zgrupowane w Zjednoczeniu Zaplecza Technicznego Motoryzacji w resorcie komunikacji.

Na tym samym polu działają również jednostki organizacyjne przemysłu terenowego przedsiębiorstwa CPN oraz jednostki spółdzielcze, Polskiego Związku Motorowy, rzemiosła. Choć więc kucharek wiele — jak w przysłowiu — to jednak wykonywanie zadań przez te jednostki spotyka się często ze słuszną krytyką, zarówno w fazie obrotu pojazdami i ich częściami, czy też w naprawach i obsłudze.

Problemem dotychczas nie rozwiązanym i powodującym różne kontrowersje i krytykę jest niedostateczne zapotrzebowanie transportu usługowego, handlowego i sieci detalicznej i warsztatów naprawy samochodów w części, akcesoria, opony, akumulatory. W jednym z asortymentów występują niedobory. W innych zaś powstają zapasy nadmierne, a często i zbędne wyrażające się w poważnych kwotach. Przemysł motoryzacyjny krajowy dowodzi, że realizuje zamówienia handlu, natomiast aparat handlowy występuje z dowodami przeciwnymi tej tezie. Przyczyną tego stanu są różnorodność i bardzo złożone, a jedna z nich jest brak współdziałania między jednostkami organizacyjnymi podległymi różnym ministeriom. Zakłady produkcyjne przemysłu motoryzacyjnego usprawiedliwiają wysokie koszty przegrądków i napraw gwarancyjnych (a więc zarzuty dotyczące jakości samochodów) brakiem wpływu na działalność stacji obsługi i naprawy samochodów. A wykonawcy napraw gwarancyjnych przedstawiają dowody, że o zakresie i wysokości kosztów naprawy gwarancyjnej decyduje jakość samego produktu i możliwości wywiązania się z gwarancyjnych zobowiązań, co wiąże się z zapotrzebowaniem w części zamiennych.

W Uchwale 155/73 Rady Ministrów z dnia 6.7.1973 r. czytamy, że zmiany organizacyjne wprowadzane są w celu zaspokojenia potrzeb związanych z rozwojem przemysłu motoryzacyjnego oraz zapewnienia proporcjonalnego rozwoju i koncentracji organizacyjnej zaplecza handlowo-usługowego motoryzacji w ramach przemysłu motoryzacyjnego, a w szczególności zaplecza do samochodów osobowych. Sprawdza się one głównie do przejęcia przez Ministra Przemysłu Maszynowego z resortu handlu wewnętrznego i usług Centrali Techniczno-Handlowej „Motobyt” wraz z podległymi przedsiębiorstwami, a z resortu komunikacji 13 okręgowych przedsiębiorstw TOS (około 70 proc. stacji obsługi-napraw-czych) i dwóch przedsiębiorstw produkcji urządzeń obsługowo-naprawczych. W ten sposób resort przemysłu maszynowego ma szansę utworzenia jednolitej organizacji zaplecza handlowo-usługowego, w skład której wchodzi także przedsiębiorstwo „Polmo-Behamot” działające w ramach Zjednoczenia Przemysłu Motoryzacyjnego „POLMO”.

Inny kompleks spraw zastrzeżonych dla koordynacji międzyresortowej dotyczy produkcji urządzeń obsługowo-naprawczych (wyposażenia stacji obsługi samochodów) oraz obrót tymi urządzeniami i narzędziami specjalistycznymi stosowanymi tylko w obsłudze i naprawie samochodów.

Z uzasadnienia wspomnianej uchwały wynika, że integracja produkcji z obrotem towarowym i usługą techniczną w resorcie przemysłu maszynowego obejmie zakres samochodów osobowych, dostawczych, motocykli i motorów. Natomiast w resorcie komunikacji i w pozostałych resortach pozostają nadal zagadnienia zaplecza obsługowo-naprawczego samochodów ciężarowych i autobusów. Na tym odcinku, dotyczącym transportu ciężarowego i autobusów organizacja pozostaje bez istotnych zmian. Uczyniono więc pierwszy krok do-

plero w porządkowaniu motoryzacyjnego zaplecza. A sama uchwała nie działa automatycznie — i na istotną poprawę usług motoryzacyjnych trzeba będzie zapewne poczekać.

R. P. L.
Warszawa

Postęp kroczy raczej powoli

Taki to dziwny pierwiastek ten glin, jest go w przyrodzie pod dostatkiem, ale w postaci rozrzedzonej — zaś do bogatych mogą zaliczać się te nieliczne kraje, które posiadają złoża o dużej koncentracji tlenku glinu. Średnioroczne zużycie tlenku glinu w Polsce wynosi ok. 100 tys. ton i wykazuje tendencję wzrostu. Zapotrzebowanie krajowe w niewielkim tylko stopniu pokrywa produkcja rodzima zakładu w Górze i Groszowiecach, dominuje kosztowny import. Cena tony tlenku glinu kształtuje się aktualnie w granicach 110 dolarów. W latach pięćdziesiątych dwa wybitni uczeni polscy podjęli zagadnienie otrzymania tlenku glinu z surowców krajowych o koncentracji 25–50 proc. AL₂O₃. Profesor Stanisław Bretsneider, twórca metody kwasowej otrzymywania tlenku glinu już nie żyje. We wrocławskim epitafluum podkreślono jego zasługi dla rozwoju tego przemysłu... pozostała także huta aluminium w Koninie oraz plany budowy fabryki tlenku glinu wg jego technologii. Rzecz można by powiedzieć została poczęta od końca — jest huta, a fabryki tlenku glinu, która dostarczałaby swój produkt do elektrolizy, nie ma i co gorsze nie ma zapowiadania, aby kwasowa metoda otrzymywania tlenku glinu doczekała się realizacji w skali przemysłowej.

Prof. Jerzy Grzymek jest twórcą innej metody otrzymywania tlenku glinu — metodą zasadowo-splekową. Poligonem doświadczalnym jego działalności była i jest Cementownia Groszowiec. Powołana w czerwcu 1961 r. Komisja PAN po zapoznaniu się z produkcją tlenku glinu w Cementowni Groszowiec wydała następującą opinię: „Metoda produkcji tlenku glinu i cementu wysokosprawnego w Groszowiecach jest pod względem technologicznym i procesowym i obecnie stosowanej aparatury całkowicie opartą na porządnie otrzymanym tlenku glinu nadającego się do produkcji aluminium”. Pewne fazy metody chronione są patentami. Oryginalność metody polega na równoległej, skoordynowanej produkcji tlenku glinu i cementu najwyższych marek przy równoczesnym wykorzystaniu wszystkich powstających w tym procesie odpadów.

Już w latach 1967–68 metodą tą zainteresowały się inne kraje: NRD i Bułgaria prosiły o wykonanie prób w oparciu o ich surowiec. Jedną z firm szwajcarskich proponowała budowę zakładów produkujących tlenek glinu tą metodą za granicą. Prasa angielska donosiła o polskim tlenku glinu, którego koszt produkcji jest niższy o 25 proc. od standardu światowego. Zdawać by się mogło, że tak wspaniałe poczęte dzieło powinno rozwijać się i owocować szybko w kraju, w którym tupek noworudzki i popioły turozowskie czekają na zagospodarowanie; sprawa budowy fabryki tlenku glinu wg metody zasadowo-splekowej nie powinna podlegać dyskusji.

Nie takiego jednak nie zdarzyło się. Dopiero w roku 1973 zapadła decyzja budowy fabryki tlenku glinu w Nowinach — 21 lat po rozpoczęciu prób w cementowni Groszowiec — 12 lat po wydaniu opinii przez Komisję PAN. A tymczasem wiele się zmieniło. Wybudowano przede wszystkim cementownię Nowiny II, pracującą tzw. metodą suchą, a więc zupełnie nieprzystającą do współpracy z fabryką tlenku glinu. Bilans procesu produkcyjnego tlenku glinu i cementu młk-350” sporządzony w cementowni Groszowiec wg wykresu wykazał, że dla uzyskania tony tlenku glinu należy wyprodukować równocześnie 20 ton cementu. Przy takiej proporcji, koniecznej zresztą z punktu technologicznego, koszt wytworzenia tony tlenku glinu był konkurencyjny dla cen światowych. Skoordynowanie projektowanej fabryki tlenku glinu z cementownią Nowiny I zmierzającą do zdolności miliona ton cementu pozwolił przy zachowaniu współczynnika 1:20 na wyprodukowanie zaledwie 15 000 ton tlenku glinu. Wiele procesów produkcyjnych, w wyniku których otrzymuje się niezbędne dla rozwoju gospodarczego wyroby traktowane jest jako zło konieczne ze względu na dewastację i zanieczyszczenie naturalnego środowiska. W przypadku fabryki tlenku glinu pracującej metodą zasadowo-splekową mamy do czynienia z technologią wykorzystującą odpady poprodukcyjne innych zakładów: tupek noworudzki lub popioły turozowskie.

Oczywiście sprężona metoda produkcji tlenku glinu i cementu wymaga rozwiązania zagadnienia obciążenia i podziału kosztów, nie może jednak absolutnie przesłaniać słusznej idei: samowystarczalności kraju w produkcji tlenku glinu i aluminium.

LONGIN WYSIŃSKI
Nowiny

recenzje

PROBLEMY TEORII EKONOMICZNEJ

WACŁAW PRZELASKOWSKI

MONOGRAFIA o aktualnych problemach teorii ekonomicznej* zawiera sześć artykułów wybitnych ekonomistów radzieckich, działaczy partyjnych i państwowych. Odpowiedzialny redaktor monografii: Dyrektor Instytutu Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR, doktor nauk ekonomicznych E. I. KAPUSTIN.

W ROZDZIALE pierwszym G. A. KOZŁOW, A. I. POSZKOW, N. W. GARETOWSKIJ i W. A. MEDWEDEW podkreślają, że w społeczeństwie socjalistycznym nie ma klas antagonistycznych i stworzone są warunki do harmonijnego zespolenia ogólnonarodowych interesów z interesami załóg w przedsiębiorstwach i z poszczególnymi pracownikami.

Autorzy nie zgadzają się ze stanowiskiem J. A. KRONRODA, że w formacji komunistycznej istnieją dwa sposoby produkcji — socjalistyczny i komunistyczny, a w szczególności z jego propozycją zmiany pojęcia formacji komunistycznej przez nazwę „era komunistyczna”. Z wypowiedzi J. A. KRONRODA** wynika, że w ZSRR jeszcze nie ma pełnego socjalizmu, gdyż istnieje podział na klasę robotniczą i chłopstwo. Nie można godzić się ze stwierdzeniem, że w ustroju socjalistycznym nie ma klas w ogóle. Formuła W. Lenina, że „socjalizm to unicestwienie klas” mówi o zniszczeniu klas wyzyskujących, związanych z prywatną własnością na środki produkcji.

Prawidłowości rozwoju sił wytwórczych są specyficzne dla każdego danego sposobu produkcji. Abstrahując od zrygnowisk rozwoju historycznego, autorzy akcentują, że doświadczenie historyczne wykazuje przejście wszystkich sposobów produkcji przez trzy okresy.

W pierwszym okresie wykorzystywane są siły wytwórcze rozwinięte wewnątrz poprzedniej formacji. Zastosowanie ich w ramach nowych stosunków wytwórczych daje dużą przewagę, albowiem umożliwiając wytworzenie bardziej racjonalnej organizacji sił wytwórczych i tym samym stanowią wyższy poziom ich rozwoju.

W drugim okresie formują się podstawowe przesłanki decydujące

przewrotu w technice. Na razie pozostaje poprzedni typ techniki, ale powstaje zupełnie nowy sposób jej wykorzystania. Walory nowego ustroju społecznego dopinają nie tylko do bardziej skutecznego wykorzystania rezerwy i możliwości zawartych w danym typie techniki, ale przygotowują przewrót techniczny w produkcji oraz niezbędną do tego siłę roboczą.

Trzeci okres cechuje rozwój produkcji na zasadniczo nowej bazie technicznej, adekwatnej do nowej społeczno-ekonomicznej formacji. Gwarantuje on pełne zwycięstwo nowych stosunków społecznych.

Nie tylko socjalizm krytycznie wykorzystuje doświadczenia kapitalizmu, ale i kapitalizm próbuje wykorzystać doświadczenia socjalizmu w formach organizacji produkcji, wprowadzić elementy planowej, państwowej regulacji. Teoria konwergencji wykorzystuje tę okoliczność, że techniczna organizacja produkcji ma dużo cech wspólnych w warunkach kapitalizmu i socjalizmu i nie chce uprzywilejować, że istnieje zasadnicza różnica pomiędzy obumierającym sposobem produkcji i bardziej postępowym ustrojem społecznym socjalizmu.

W DRUGIM rozdziale B. M. SUCHAREWSKIJ, S. A. HEJMAN, N. P. DEDORENKO (dyrektor Centralno-Ekonomiczno-Matematycznego Instytutu AN — ZSRR), T. S. CHACZATUROW, N. I. BUZŁAKOW i K. I. MIKULSKI piszą o ekonomicznej teorii socjalizmu, efektywności produkcji, społeczno-ekonomicznych celach planowania, wzroście ekonomicznym, roli prognoz, podniesieniu poziomu życia narodu radzieckiego jako najwyższego celu socjalizmu i o naukowo-technicznej budowie w warunkach ekonomicznego współzawodnictwa dwóch systemów.

Autorzy podkreślają akcentowanie horyzontu planu przez W. I. Lenina oraz wnioskiem o konieczności opracowania przez Komisję Planowania ZSRR i Akademię Nauk ZSRR kompleksowego programu intensyfikacji badań w dziedzinie ekonomiczno-matematycznych metod optymalizacji rozwoju ekonomiki i wdrożenia uży-

skanych wyników do praktyki. Przy opracowaniu planu wieloletniego należy uwzględnić: a) analizę poziomu gospodarki narodowej z uwzględnieniem wąskich gardeł i nie wykorzystanych zasobów; b) naukowo kompleksową prognozę; c) określenie podstawowych kierunków rozwoju; d) opracowanie planu; e) kontrolę nad jego wykonaniem. Tak więc prognozowanie stanowi jeden z istotnych etapów poprzedzających opracowanie planu.

Rozwój nauki i techniki, wykorzystanie najnowszych osiągnięć postępu naukowo-technicznego stanowi obecnie jedno z podstawowych ogniw współzawodnictwa obydwu światowych systemów. Naukowo-techniczna rewolucja nie wzmacnia ustroju kapitalistycznego, a prowadzi do dalszego zaostrzenia sprzeczności tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych, godzi w podstawy systemu imperialistycznego.

ROZWOJ krajów RWPG, integracja ekonomiczna, naukowo-techniczna rewolucja z uwzględnieniem interesów narodowych jest tematem rozdziału trzeciego pisma O. T. BOGOMOŁOWA (dyrektora Instytutu Międzynarodowego Systemu Socjalistycznego Akademii Nauk ZSRR), O. A. CZUKANOWA i A. I. PEKSEWA. Autorzy podkreślają sukcesy krajów RWPG w budownictwie społeczno-ekonomicznym, przejście do socjalistycznej integracji, akcentując podstawowe problemy gospodarcze rozwiązywane w toku integracji. Problemy te wymagają istotnych przekształceń w dynamice i strukturze powiązań ekonomicznych krajów RWPG.

Koordynacja planów przenosi centrum ciężkości międzynarodowego podziału pracy ze sfery obrotu w sferę produkcji. Specjalizacja, kooperacja i wspólna naukowo-techniczna działalność oraz wspólne przedsiębiorstwa powodują przejście do jakościowo nowego etapu współpracy krajów RWPG.

SPOŁECZNO-ekonomiczne problemy krajów wyzwolonych, światowa gospodarka kapitalistyczna i procesy integracji ekono-

micznej, kryzys ekonomicznej strategii imperializmu jest tematem rozdziału czwartego pisma R. A. ULJANOWSKIEGO, M. A. MAKSI-MOWA i I. A. SOKOŁOWA. Autorzy podkreślają wzmożenie walki narodów o wyzwolenie narodowe i społeczne, które praktycznie przekształca się w walkę, przeciwko stosunkom wyzysku jak feudalnego tak i kapitalistycznego.

Imperializm próbuje utrzymać „trzeci świat” w orbicie swego wpływu i kontroli łącząc agresywny militarny kurs z elastycznymi neokolonialistycznymi metodami ekspansji ekonomicznej, poprzez nie równouprawniony handel. Starają się włączyć kraje trzeciego świata w tryb stosunków kapitalistycznych.

Obecnie ideolodzy burżuazji starają się usilnie opanać inicjatywę w formułowaniu teoretycznych kierunków rozwoju trzeciego świata. Trwa ostra walka ideologiczna dookoła losu prawie dwóch miliardów ludzi. Związek Radziecki i kraje wspólnoty socjalistycznej dopomagają w ekonomicznym postępowym rozwoju krajów „trzeciego świata” i uczestniczą w walce ideologicznej o marksistowskie rozwiązanie tej problematyki.

W ten sposób kapitalistyczna integracja wywiera złożony przeciwny wpływ na cały system międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Intensyfikując wzajemne gospodarcze powiązania krajów kapitalistycznych integracja jednocześnie tworzy istotne przeszkody w rozwoju wzajemnie korzystnych, równoprawnych stosunków. Ta okoliczność wymaga umożliwienia w zewnątrzekonomicznej strefie wspólnych działań krajów wspólnoty socjalistycznej, oraz aktywizacji krajów trzeciego świata w walce o swą niezależność ekonomiczną, a tym samym wzrostu współpracy ekonomicznej krajów socjalistycznych z rozwijającymi się krajami. Działaniom integrującym się międzynarodowego kapitału antyimperialistyczne siły przeciwstawiają alternatywę demokratyczną, demokratyczne zasady międzynarodowego podziału pracy.

MONOGRAFIA wybitnych uczonych, radzieckich stanowi poważny dorobek myśli ekonomicznej i wypukła szereg problemów wymagających zespolonej twórczej pracy ekonomistów krajów wspólnoty socjalistycznej nad aktualnymi problemami teorii ekonomicznej.

* „Aktualne problemy ekonomicznej teorii” Moskwa, 1973, s. 316.

** J. Kronrod w sprawie o socjalistycznym sposobie produkcji i stadiach jego rozwoju. Wiadomości Akademii Nauk, ZSRR, Seria ekonomiczna Nr 3, 1971, s. 82–89.

prasa

Problem równości należy do klasycznego repertuaru filozofii społecznej, politycznej i moralnej. Jednak jeszcze zbyt mało poświęca się tej sprawie uwagi — stwierdza MAREK FRITZHAND w obszernym artykule pt. MARKSIZM A IDEA RÓWNOŚCI (NOWE DROGI nr 3/1974). Problem równości pozostaje teoretycznie niedopracowany z wielką szkoda dla praktyki społeczno-politycznej i wychowawczej, której zawdzięcza swoją aktualność.

„Przed marksistami stoi przeto — pisze MAREK FRITZHAND — nieodkładalne zadanie pogłębionych studiów nad zagadnieniem równości i jej wymagań. Choćby dlatego, że ideał równości głęboko zakorzenił się w świadomości społecznej, że szczególną mocą dającą rzecz naturalną o sobie znać w krajach budujących socjalizm, to jest urzeczywistniających odwieczne dążenia progresywnych ruchów społecznych, stałe m.in. wysuwających hasło równości”. Większa jasność, lepsze zrozumienie różnych znaczeń równości są warunkiem powodzenia w procesie kształtowania socjalistycznej świadomości. Bez postępu w marksistowskim pojmowaniu równości jesteśmy i będziemy narażeni na błędy nierządne o dużej doniosłości praktycznej.

Marksistowskie podejście do zagadnienia równości jest konkretne, ujmujące sprawy z perspektywy danego czasu i danego miejsca. Ideologia marksistowska — stwierdza

Marek FRITZHAND — jest ideologią aksjologiczną bogatą, marksizm bowiem nie redukuje wszystkich wartości do jednej, lecz uznaje WIELOŚĆ WARTOŚCI, a tym, że wartością nadrzędną pozostaje człowiek i jego potrzeby. Równość jest jedną z najważniejszych wartości mieszczących się w systemie aksjologicznym marksizmu, systemie, który poza pewnymi niesmiennikami (jak ranga człowieka) ulega historycznym zmianom.

„Ale równość nie jest w tym systemie ani wartością jedyną, ani nadrzędną w stosunku do pozostałych. Tak jej ranga, jak i jej treść zmieniają się odpowiednio do zmian w bazie i nadbudowie socjalistycznej. Równość nie może być fetyszyzowana. Nawet rewolucja francuska 1789 roku nie poprzestała na hasło równości, równocześnie i nim głosiła hasło wolności i braterstwa. Nie trzeba przekonywać, że braterstwo nie jest identyczne z równością. Jest i taka równość, która koliduje z wolnością, jeśli przez wolność rozumieć możliwość pełnego rozwoju indywidualnych talentów i sił ludzkich.

Bardzo skomplikowane jest zagadnienie stosunku równości do postępu społecznego. „Czasami — pisze M. FRITZHAND — formułowane pytanie w następujący sposób: jakie społeczeństwo egalitarne, lecz biedne, czy społeczeństwo bogate, lecz nie-egalitarne? Wydaje mi się, że marksizm na tak postawione pytanie może dać tylko jedną odpowiedź: „żadne

z tych społeczeństw nie zasługuje na uznanie”. Marksizm postuluje i realizuje w praktyce takie rozstrzygnięcia, które rozwijają łączące się z równością antynomie, tak, aby następował nieustanny rozwój dóbr materialnych i duchowych, aby następował wszechstronny rozwój sił i talentów ludzkich.

M. FRITZHAND analizuje stosunki wzajemne równości i sprawiedliwości, stwierdzając m. in., że teoretycznie jest możliwe takie pojęcie sprawiedliwości, którego nieodłącznym elementem byłaby JEDNA Z WERSJI RÓWNOŚCI. Praktycznie wszakże sprawiedliwość nie zawsze zbliża się z równością, występują rozbieżności i konflikty, których rozwiązanie przyniesie może jedynie społeczeństwo komunistyczne kierujące się dewizą: od każdego wedle zdolności, każdemu wedle potrzeb”. Sprawiedliwy i równy podział nie są równoważne. Sprawiedliwość wymaga w podziale uwzględnienia zasługi, nie mówiąc już o przywilejach unanym i aprobowanych np. w stosunku do dzieci, ludzi starych i chorych.

Analizując równość jako stan faktyczny i jako ideał, autor stwierdza: możemy się zgodzić z konkluzją normatywną następujących zdań: 1) ludzie są równi, powinno się ich więc jednakowo traktować i 2) ludzie nie są równi, jednakże powinno się ich jednakowo traktować, ale w całości sensowniejsze będzie to zdanie, które konkluzje opiera na faktach, a nie

to, które proklamuje równość w niezgodzie z faktami.

Marksizm zawsze zdawał sobie sprawę z uwarunkowanej biopsychicznie, społecznie i biograficznie nierówności ludzi, ale upowszechniał idee egalitaryzmu w tej postaci, która łączy się z tą nierównością i potrafi odróżniać rozmiar pożądaną od niepożądaną, a przerywającą, nierówności. Równość nie oznacza równości poszczególnych jednostek, lecz RÓWNOŚĆ SPOŁECZNA. Marksizm walczył i walczy o antiesienie wszelkiej niesprawiedliwości, a przezyciętą nierówności społecznej. Marksizm przeciwstawia się wszelkiemu dezindywidualizującemu człowiekowi egalitaryzmowi.

Rozwiązywanie problemów równości w procesie budownictwa socjalistycznego jest skomplikowane. Nie należy zapominać o ograniczeniach, aby nie pociągać początku drogi do równości z jej końcem. Arbitralne i nie liczące się z faktami dążenie do równości może prowadzić do nierówności. Chodzi przede wszystkim o równość szans.

„Faktyczna, pełna równość szans jest możliwa tylko w społeczeństwie socjalistycznym, w którym nie ma już antagonistycznych klas. Stosunki zaś panujące w tym społeczeństwie stoją na straży, aby ta równość szans nie pociągała za sobą ujemnych skutków dla uspołeczniania ludzi, dla jednolitości wspólnoty socjalistycznej”.

Z. M.

Kontynuując cykl rozmów na temat minionego trzydziestolecia z ludźmi najściślej związanymi z rozwojem nauk ekonomicznych, z praktyką gospodarczą, tym razem zwróciliśmy się do profesora dr. hab. ANTONIEGO RAJKIEWICZA

NA POGRANICZU NAUK I PRAKTYKI

ROZMOWA Z DYREKTOREM ZESPOŁU PLANOWANIA SPOŁECZNEGO KOMISJI PLANOWANIA PRZY RADZIE MINISTRÓW PROF. DR. HAB. ANTONIM RAJKIEWICZEM

REDAKCJA: W wielotorowej działalności Pana Profesora, tak przecież różnorodnej nie trudno dostrzec pewną cechę wspólną. Jest Pan przede wszystkim działaczem społecznym. I od tego nurtu, jeśli wolno, chciałabym zacząć naszą rozmowę. Czy sądzi Pan Profesor, że dyscyplina naukowa, z którą się Pan wiązał — polityka społeczna, sama przez się wyrabia takie właśnie, społecznikowskie podejście do wszystkich problemów pracy i życia?

A. RAJKIEWICZ: Chciałbym, żeby tak było, ale nie się na ogół nie dzieje samo przez się. I dlatego właśnie uważam, że już na studiach obok przekazywania wiedzy, trzeba kształtować postawę ludzi, zajmujących się polityką społeczną, aktywne, poszukiwawcze zaangażowanie nie tylko w problematykę naukową, lecz w toczące się życie, w otaczający świat.

REDAKCJA: W podręczniku pt. „Polityka społeczna” opracowanym pod redakcją Pana Profesora — pisze Pan we wstępie, że w każdym kto styka się z tą dyscypliną gro- no autorów widzi nie tylko odbiorcę wiedzy, lecz tego „który będzie ją wykorzystywał dla siebie i innych, pomnażał oraz współdziałał na rzecz postępu społecznego”. Kiedy Pan Profesor zaczął wykorzystywać zdobytą wiedzę w ten właśnie sposób?

A. RAJKIEWICZ: Kolejność w moim przypadku była odwrotna. Najpierw zacząłem działać, a potem zdobywałem wiedzę. „Zaprawę” do pracy społecznej uzyskałem jeszcze przed wojną w gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie Tryb., a później w liceum w Warszawie. Należałem wówczas do nielegalnej, lewicowej organizacji młodzieży szkół średnich „Spartakus”. Wydawaliśmy nawet nielegalne pismo, odbijane na powielaczach. Przedtem brałem czynny udział w harcerstwie, a także działałem w samorządzie burzy ZNP dla dzieci nau- czących się, w której mieszkaliśmy w Warszawie.

REDAKCJA: I tę działalność kontynuował Pan zaraz po rozpoczęciu studiów.

A. RAJKIEWICZ: Tak, studia na Uniwersytecie Łódzkim rozpocząłem w 1945 r. już z legitymacją PPR i ZWM. Wkrótce zostałem sekretarzem międzyuczelnianej komisji partyjnej, a później wiceprzewodniczącym środowiskowego AZWM. „Życie” ale największy czas poświęcałem jednak nauce.

REDAKCJA: Działalność Pana również w „Bratniaku”. Prof. JAN MUI- ZEL niedawno w rozmowie wspom- niał, że jeszcze dziś stawia Pana jako wzór społecznego działacza studenckiego, autentycznego partnera rektora — młodym ludziom, kierującym obecnie studenckimi organi- zacjami społecznymi w sposób, jak się wyraził, „dzielnie niezadany”.

A. RAJKIEWICZ: Miło mi, że pa- mięć tych dni jest w całej naszej grupie wciąż żywa, ale ta dzisiejsza „niezadany” młodzieży nie jest wyłącznie jej winą... Żeby być działaczem studenckim z prawdziwego zdarzenia trzeba z jednej strony czuć za sobą silne poparcie społeczności koleżeńskiej — mieć zaplecze w po- staci zaufania, a przeświadczenie o tym wpływa, że świadomość, że się zostało przez to grono autentycz- nie wybranym do przewodzenia i re-

prezentowania. Z drugiej oczywiście, niezbędne jest pewne doświadczenie. Nas w tych latach skłaniały rów- nież do działania niedostatki okresu powojennego. W Łodzi musieliśmy tworzyć wszystko od początku. Ta pasja społecznego działania wy- nikła jednak nie tylko z potrzeby — wszczepiali ją nam nasi wycho- wawcy. Po prostu uważam, że oso- bowość profesora ma podstawowe znaczenie dla procesu dydaktycz- nego i jego efektywności, dla kształto- wania charakteru ucznia czy stu- denta. A profesorów mieliśmy zna- komitych. Rektorem uczelni był prof. TADEUSZ KOTARBIŃSKI. Byłymi wtedy ze ZDZISŁAWEM CYWIN- SKIM, dzisiaj znanym lekarzem w Łodzi, członkami senatu — jako przedstawiciele młodzieży akademickiej. Te posiedzenia, życiowa atmo- sfera, zachęcająca do udziału w dy- skusjach, częste bezpośrednie kon- takty z rektorem były wspaniałą szkołą, wyrabiającą poczucie współ- odpowiedzialności...

Na Wydziale Prawno-Ekonomicznym wykładali wówczas tacy profe- sorowie jak KOTARBIŃSKI, GA- SIOROWSKA, ROSSET, SECOM- SKI, SZUBERT, CHAŁASINSKI, SZCZEPAŃSKI, OSSOWSKI, OS- SOWSKA, SCHAFF, OBREBSKI, FABIERKIEWICZ, LUBOWICKI, ZABICKI, DOMAŃSKI... Reprezen- towali oni ogromną wiedzę i zaangażowanie na miarę owych czasów.

REDAKCJA: Wielu z nich wykła- dał przecież do dziś. Czy sądzi Pan Profesor, że wśród grona pedago- gów w szkolnictwie wyższym zbyt mało jest obecnie takich ludzi...

A. RAJKIEWICZ: Tak bynaj- mniej nie sądzę. Ludzi o dużej wie- dzy, bardzo utalentowanych jest w każdej dziedzinie nauki sporo, ale klimat pracy dydaktycznej pozostawia niestety wiele do życzenia.

Studia w tych latach charaktery- zowało mniejsze sformalizowanie. Egzaminy odbywały się w różnych terminach, często w mieszkaniach profesorów. Była to z reguły dłuż- sza, indywidualna rozmowa, a rów- noześnie ostry sprawdzian wiedzy o problemach. Na seminariach, w niewielkich grupach, toczyły się za- rżęte dyskusje nad referatami ucze- stników (w czasie studiów należa- ło napisać 8 dłuższych prac semi- naryjnych), a także nad publikacja- mi przedwojennymi i powojennymi. W tym tygłu dyskusyjnym ścierały się różne orientacje, których nie bra- kowało w ówczesnym środowisku uniwersyteckim. Pamiętam do dziś np. taką dyskusję nad artykułem prof. CHAŁASIŃSKIEGO opubliko- wanym w „Myśli Współczesnej” w 1946 r. poruszającym m.in. sprawę miejsca Polski w Europie. Jakież to było dalekowszyczne i niebywale interesujące...

REDAKCJA: Sądzi Pan więc, że pewien zbyt długi utrzymujący się infantylizm w myśleniu i działaniu młodzieży wynika po części ze sformalizowanego systemu studiów.

A. RAJKIEWICZ: Niewątpliwie tak. Ten system prowadzi wpraw- dzie za rękę, ale w sposób, niejako odpersonalizowany. Kontakty stu- denta z profesorem rzadko cechuje prawdziwe życie się, autentyczne wspólne działanie, a winą za ten stan nie można obciążać tylko zain- teresowanych. Recenzowałem niedawno pracę doktorską mgr HENRYKA SZAR- RASA, na temat kadry naukowej szkolnictwa wyższego. Dowodzi on, że coraz częściej obserwuje się zja-



Prof. ALEKSANDER JALOSIŃSKI

wisko obciążenia najlepszych profes- sorów — tworzą czołową nauko- wą, obowiązkiem organizacyjnym i pozanaukowym, co odbija się nie- korzystnie zarówno na ich działal- ności naukowo-badawczej, jak i dy- daktycznej, a także na wychowywa- niu narybku naukowego. Ciągłe zmiany, rozbudowywanie struktury organizacyjnej uczelni, sprawia, że prawie 2/3 samodzielnych pracow- ników naukowych ma różne obowiązki organizacyjne. Poza tym cierpiemy w ogóle na nadmiar konferencji, du- blujących się posiedzeń komisji, przewlekłą procedurę podejmowania decyzji. Przy tym pracownicy nau- kowi wciągani są do rozmaitych prac pozauczelnianych itp.

REDAKCJA: Właśnie... Dlaczego więc taki „urodzony” dydaktyk jak Pan, porzucił pracę na uczelni dla polityki społecznej istotnego, ale przecież administracyjnego stanowi- ska...

A. RAJKIEWICZ: Ja porzuciłem pracę dydaktyczną? Skądże znowu! Przeciwnie — rok 1972 był właśnie rokiem, w którym miałem najwięk- szą w życiu liczbę zajęć na uniwer- sytecie. Prawie dwa pensum. W bie- żącym roku akademickim realizuję pełne pensum, ośmiu moich magi- strantów kończy pracę, a czterech uczestników seminarium doktoran- ckiego obroniło swoje rozprawy. „Wypuściłem” już około czterech ty- siącą magistrantów, byłem promo- torem 17 prac doktorskich, z któ- rych 12 zostało opublikowanych, a 2 są w druku. W ogóle przeszedłem wszystkie szczeble dotychczasowego awansu nauczyciela akademickiego bez żadnej taryfy ulgowej. Z zawo- dem tym jestem związany „na do- bre i na złe”. Jeśli decyzje władz nie pozwolą na dalsze podwójne zatrud- nienie, to rzecz jasna, że ograniczę się do pracy na Uniwersytecie — wspominając z wdzięcznością i uży- technie wykorzystując doświadcze- nia i wiedzę zdobyte w Komisji Pla- nowania...

REDAKCJA: A tymczasem jak Pan Profesor godzi z szeroką pra- cę dydaktyczną z nie mniej absorbu- jącą działalnością w administracji państwowej. Któraś z nich musi na tym uciepnieć, sam Pan przecież tak uważa...

A. RAJKIEWICZ: Cierpi na tym najbardziej życie osobiste i moja własna praca naukowo-badawcza...

REDAKCJA: Ma Pan Profesor jednak na swym koncie bibliogra- ficznym kilka pozycji książkowych, jedną nawet — o ile pamiętam — wydaną w 1970 r. w ZSRK. Liczne opracowania i artykuły idzie chyba w setki. Zabierał Pan przecież głos w wielu kwestiach z zakresu polity- ki społecznej i zatrudnienia na na- szych łamach...

A. RAJKIEWICZ: Właśnie, teraz głównie udzielam wywiadów, a wo- lałbym mieć więcej czasu na pracę.

nie nader korzystny. Bardzo pomy- ślnie ułożyła się też współpraca w Komisji Planowania. W tym tak krótkim czasie podjęto dużo pow- szechnie znanych, doniosłych decyzji, wchodzących w zakres polityki spo- łecznej. M.in. zyskały też najwyższą aprobatę prace nad minimum utrzy- mania, a dla polityki społecznej sta- nowią one sprawę podstawową.

Sądzę, że ostatnie trzy lata przy- nosiły najwięcej satysfakcji ekonomi- stom zajmującym się tzw. socjo-eko- nomią, do której zaliczam zagadnie- nia konsumpcji społecznej i indywi- dualnej, sfery nieprodukcyjnej oraz gospodarowanie czynnikami ludz- kim. Krok za krokiem urzeczywist- nia się wiele postulatów. Na czoło wysuwam program mieszkaniowy, gdyż uważam kwestię mieszkaniową za podstawowy problem naszego roz- woju społecznego. Mieszkanie bo- wiem rzutuje w sposób zasadniczy na model konsumpcji, a również na wydajność pracy, na model rodziny, jej współzycie, na sposób i kulturę wypoczynku — słowem na jakość życia.

REDAKCJA: Już od dłuższego czasu nurtuje mnie właśnie pyta- nie, jak pogodzić to napięte życie, to zmaganie się nieustanne z cza- sem, z głoszoną przez Pana Profesora poglądami na temat ja- kości życia, modelu i roli rodziny, którym niejednokrotnie dawał Pan wyraz na łamach „Życia Gospodar- czego”?

A. RAJKIEWICZ: I znów, wbrew pozorom, nie ma tu podstawowej sprzeczności. W jakości życia, roz- patrywanej od strony subiektywnej widzę przede wszystkim zgodność między dążeniami, pragnieniami i działalnością człowieka a uzyska- waną satysfakcją, a więc tym, co zdoła osiągnąć i stworzyć i co — dodałbym, uzyskuje aprobatę spo- łeczną. Przy takim ujęciu jakości życia — osiągam ją.

REDAKCJA: Czy rodzina Pana zgadza się z tą subiektywną oceną „jakości” życia?

A. RAJKIEWICZ: Trudno tu nie dostrzec rzeczywiste pewnych od- chyleń od modelu idealnej rodziny, jeśli taka w ogóle istnieje. Ale dla małżeństwa, które poznało się i po- stało w czasie studiów, wspólnie działało i zdobywało m.in. wiedzę na seminariach polityki społecznej — jest to chyba status zrozumiały i usprawiedliwiony. Moją żonę rów- nież wciągnął od dawna tryb pra- cy zawodowej i społecznej. Pracuje obecnie w Ministerstwie Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, działa w Ko- mitęcie Warszawskim PZPR i w Li- dzie Kobiet, ostatnio została na do- datkę radną w Stołecznej Radzie Narodowej. Wspólnie natomiast — możemy mieć i tę satysfakcję, że ro- dzina nasza prezentuje wartości bli- skie poglądom na temat ciągłości istnienia i tzw. spolegliwości, a więc bliskie preferowanemu przeze mnie modelowi. Mamymy dwoje dzieci, có- rkę, która już ukończyła studia psy- chologiczne i syna, który chodzi do liceum ogólnokształcącego i pasjo- nuje się geografią.

Zwiemy skromnie — na miarę możliwości naszego rynku wewne- trznego. Czasami dopisuje szczęście, np. w 1967 roku wygrałem na książ- czeczce PKO — samochód „Skoda 1000 MB”. Teraz czekamy rok na uśmiech szczęścia już za gotówkę — na komplet praktycznych mebli np. typu „Łomża”.

REDAKCJA: Tak to ocenia się z perspektywy, a na co dzień...

A. RAJKIEWICZ: Coż, nie da się ukryć, jesteśmy oboje zmęczeni. Ży- cie aktywne daje satysfakcję, ale spala. Często wieczorem człowiek myśli o tym, jak to cudownie było- by zwolnić wreszcie tryby, odpocząć, mieć czas dla siebie, dla uporządko- wania własnych myśli i spostrzeżeń, których nagromadziło się sporo. Chciałoby się oderwać od codzien- ności, żeby skończyć wreszcie pre- terminowane własne prace nauko- we. Mam na warsztacie opracowanie na temat systemu zabezpieczenia społecznego w Polsce, a także stu- dium analizy aktywności zawodowej. Pracę nad tym tematem rozpoczą- łem pod koniec lat sześćdziesiątych. Chodzi mi o określenie optymalne- go pułapu aktywności zawodowej różnych grup społecznych, m.in. ko- biet, zwłaszcza w okresie tzw. czyn- nego macierzyństwa, a również mo- delu aktywności zawodowej w po- szczególnych zawodach. Pobudziła mnie do tych badań m.in. nagła śmierć przyjaciela — aktora, który w porę nie mógł zrezygnować ze swej wymagającej nieustannego na- pięcia pracy...

A więc wieczorem nachodzą coraz częściej takie myśli, że czas byłoby zwolnić tempo, ale rano zapominam o tym. Wchodzę znowu w wir róż- norodnych zajęć i... znajduję w nich większe i mniejsze satysfakcje. Zda- rzają się też rozczarowania i nie- powodzenia, ale wtedy w dwójnasób odzywa się ambicja i pasja działa- nia...

REDAKCJA: A więc objęcie w 1972 r. funkcji dyrektora Zespołu Planowania Społecznego w Komisji Planowania można nazwać kontynuacją tej praktycznej działalności.

A. RAJKIEWICZ: Była to dla mnie również niepowtarzalna szan- sę uczestniczenia, pośredniego wpły- wania na kształtowanie się decyzji z zakresu mojej specjalności. Trak- towałem to jako swoiste przejście od koncepcji do realizacji.

REDAKCJA: Ta droga była u nas na ogół najcięższa trudnością...

A. RAJKIEWICZ: Niewątpliwie, nie jest to łatwa droga, lecz klimat wokół spraw społecznych jest obec-

orzecznictwo

PRZBYWANIE W PRACY W STANIE NIETRZEZYM

Kierownictwo niektórych zakła- dów pracy jest słusznie uczulone na przychodzenie do pracy i przebywa- nie w niej pracowników w stanie nietrzeźwym, a tym bardziej — na picie alkoholu w czasie pracy.

Sprawą na tym tle trafiają rów- nież do sądów, a jakie jest w tej sprawie stanowisko sądów — świad- czy o tym poniższy proces.

Mianowicie, Zygfryd K. wystąpił do Sądu Wojewódzkiego z pozwem o uchylenie uchwały walnego zgromadzenia Powiatowej Spółdzielni Pracy Usług Wielobranżowych w Z., które zatwierdziło decyzję Rady Spółdzielni wykluczającą go ze Spółdzielni. Ponadto Zygfryd K. do- magał się zasądzenia na jego rzecz odszkodowania za czas pozostawania bez pracy.

Sąd Wojewódzki oddalił powództwo ustalwszy w toku postępowania dowodowego, że Zygfryd K. przebywał w pracy w stanie upoje- nia alkoholowego, a nadto że pił wódkę w czasie pracy. Było to — zdaniem Sądu Wojewódzkiego — dostateczną podstawą do wyklucze- nia ze spółdzielni.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego Zygfryd K. wniósł rewizję, w której m.in. zaznaczył, że we wrześniu 1971 roku wraz z nimi pił wódkę w za- kładzie pracy także inni członkowie spółdzielni.

Sąd Najwyższy rozpoznałszy sprawę, wyrokiem zapadłym dnia 1 czerwca 1973 r. nr II PR 313/73 oddalił rewizję Zygfryda K., wypo- wiadając następujący pogląd praw- ny o dużym znaczeniu praktycznym:

Przebywanie w pracy w stanie nietrzeźwym jest rażącym narusze- niem podstawowych obowiązków pracowników, uzasadniającym za- równo natychmiastowe zwolnienie pracownika, jak też wykluczenie członka ze spółdzielni pracy.

Okoliczność, że inni pracownicy, a nawet przełożeni postępują nie- właściwie, nie stanowi żadnego usprawiedliwienia dla pracownika bądź członka spółdzielni pracy do rażącego naruszenia dyscypliny pra- cy i zaniedbywania podstawowych obowiązków pracowników.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„Zarzut naruszenia art. 21 § 1 ustawy z dnia 17 lutego 1961 r. o spółdzielniach i ich związkach (Dz. U. Nr 12, poz. 61) jest nieuzasad- niony. W myśl tego przepisu wykluc- zenie członka spółdzielni może na- stać w wypadku, gdy z jego winy dalsze pozostawanie w spółdzielni nie da się powołać z postanowieniami statutu lub z zasadami współzycia społecznego. Statut powołanej spół- dzielni w § 23 lit. c stanowi że wy- kluczenie członka może nastąpić m.in. z powodu ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków pracow- ników.

W sprawie jest poza sporem, że we wrześniu 1971 r. powód znajdował się w pracy w stanie upojenia alko- holowego. Nie był to pierwszy wy- palek pozostawania powoda w pra- cy w stanie nietrzeźwym. Ostatnie wydarzenie nie może być rozważane w oderwaniu od poprzednich, zwa- szcza tego, które miało miejsce w grudniu 1970 r., kiedy to powód tak- że był pijany w czasie pracy i prze- szedł w kontrolę, ledwo trzymają- cą się na nogach. O pijanistwie po- woda reznawali świadkowie P. W. K. i K. Trafnie stwierdza Sąd Wojewódzki, że przebywanie w pracy w stanie nietrzeźwym jest rażącym naruszeniem podstawowych obowiązków pracowników.

Chybiony jest także zarzut rewiz- yjny, że Sąd Wojewódzki pominął część materiału dowodowego. Prze- ciwnie. Sąd I instancji rozważył ze- znania wszystkich świadków i — jak wynika z uzasadnienia zaskarżonego wyroku — właściwie je ocenił (art. 233 § 1 k.p.c.). Okoliczność, że ktoś nie widział powoda pijanego w pra- cy, nie dowodzi, że był on zawsze trzeźwy, skoro o innego zeznał ci, którzy widawali go w stanie upoje- nia alkoholowego.

Stwierdzenie w rewizji powołuje się na to, że we wrześniu 1971 r. wraz z nim pił wódkę w zakładzie pracy także inni członkowie spółdzielni. Okoliczność, że inni pracownicy, a nawet przełożeni postępują niewła- ściwie, nie stanowi żadnego uspra- wiedliwienia dla pracownika rażą- cego naruszenia dyscypliny pracy i zaniedbywania podstawowych ob- wiązków pracowników. Sąd Wojewódzki trafnie podkreślił, że jedynie wykluc- zenie takich członków ze spółdziel- ni może uzdrowić stosunki w niej panujące. O tym zaś, że wymagają- one uzdrowienia, świadcza załączo- ne do akt zdjęcia pracowników spół- dzielni śpiących przy biurkach zawa- lonych aktami i dokumentami.

W rewizji podniesiony został tak- że zarzut naruszenia art. 7 ust. 5 de- krety z dnia 18 stycznia 1956 r. o ograniczeniu dopuszczalności roz- wiązywania umów o pracę bez wy- powiedzenia oraz o zabezpieczeniu

DOKONCZENIE NA STR. 6

Rozmawiała: ANNA KUSZKO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

ciągłości pracy (Dz. U. Nr 2, poz. 11 ze zm.) w związku z art. 130 ustawy o spółdzielniach i ich związkach. Mianowicie skarżący jest zdania, że podjęcie uchwały o wykluczeniu go ze Spółdzielni i w konsekwencji rozwiązanie umowy o pracę jest nieważne, ponieważ nastąpiło bez uprzedniej zgody Zarządu Okręgu Związku Zawodowego. (...)

Gdyby powód nie był członkiem spółdzielni pracy, lecz łączył go z zakładem pracy stosunek pracowniczy, to na zwolnienie go ze skutkiem natychmiastowym potrzebna byłaby zgoda zarządu okręgowego związku zawodowego.

Ustawa o spółdzielniach i ich związkach nie zna jednak instytucji zwolnienia z pracy ze skutkiem natychmiastowym z winy pracownika. Członek spółdzielni pracy może być natomiast z niej wykluczony, a jednym ze skutków wykluczenia jest — jak to wyżej zaznaczono — niezwłoczne ustanie stosunku pracy. Jak wynika z treści art. 1 ustawy o spółdzielniach i ich związkach, spółdzielnia jest dobrowolnym i samorządnym zrzeszeniem i dlatego o członkostwie mogą decydować tylko jej organy. Ograniczenie ich uprawnień byłoby równoznaczne z naruszeniem podstawowych zasad samorządu spółdzielczego. Dlatego też przepisy ustawodawstwa pracy, dotyczące uprawnień organów związkowych w zakresie niezawinionego rozwiązania stosunku pracy z winy pracownika, nie mają zastosowania do spółdzielczego stosunku pracy. (...)

nowe przepisy i zarządzenia

SLUŻBA BHP

Uchwała nr 36 Rady Ministrów z dnia 1 lutego 1974 r. w sprawie służby bezpieczeństwa i higieny pracy (Monitor Polski Nr 7, poz. 51) stanowi, że służba bhp, podporządkowana odpowiednio kierownikom lub zastępcom kierowników poszczególnych jednostek, działa: 1) w produkcyjnych i usługowych zakładach pracy, 2) w jednostkach nadzorczych nad tymi zakładami, 3) w ministerstwach, którym podlegają lub przez które są nadzorowane zakłady pracy produkcyjne lub usługowe.

Zadaniem służby bhp jest organizowanie przedsięwzięć mających na celu zapobieganie zagrożeniom życia i zdrowia pracowników oraz poprawę warunków bezpieczeństwa i higieny pracy, jak też kontrola wykonania zadań dotyczących bezpieczeństwa i higieny pracy.

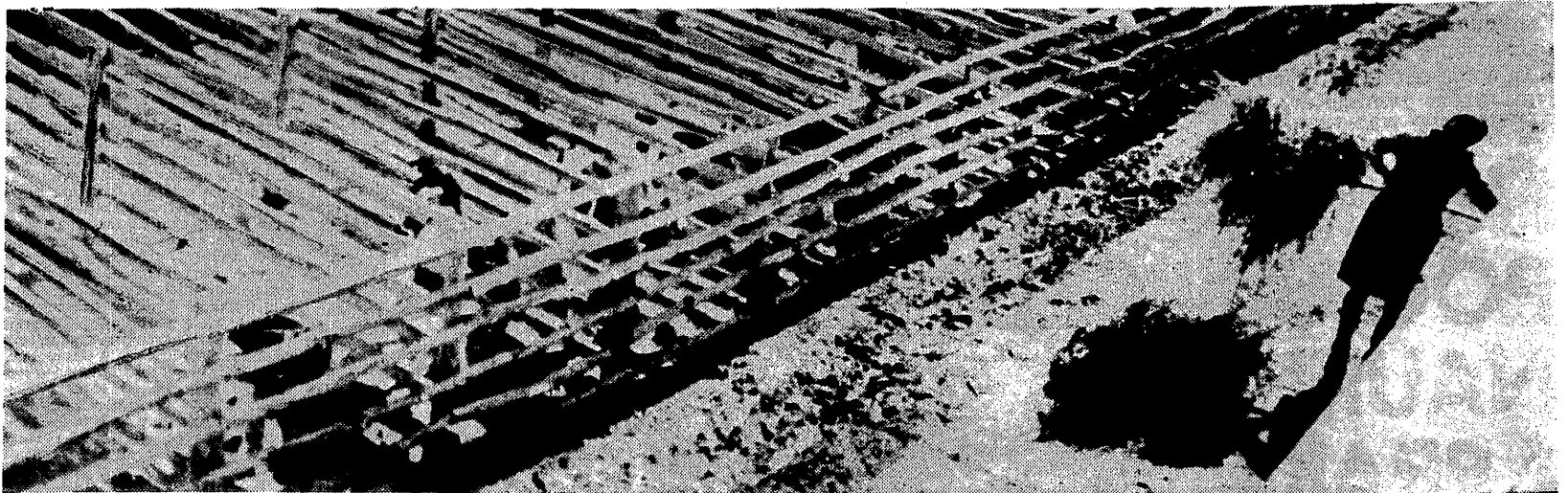
Służbę bhp stanowią wyodrębnione komórki organizacyjne obejmujące zespół pracowników, składający się ze specjalistów w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy lub innych pracowników. Służba bhp może również działać jako samodzielne stanowisko pracy w określonej komórce organizacyjnej.

W myśl uchwały, służba bhp w zakładzie pracy jest obowiązana:

- 1) występować z wnioskami do kierowników komórek organizacyjnych o usunięcie stwierdzonych uchybień w zakresie należącego do kompetencji tych kierowników oraz informować kierownika zakładu pracy o realizacji tych wniosków,
- 2) w razie stwierdzenia bezpośrednich zagrożeń dla życia lub zdrowia pracowników występować do kierowników komórek organizacyjnych i kierownika zakładu pracy z wnioskiem o wstrzymanie pracy na stanowisku pracy, grupie stanowisk lub w zagrożonym obiekcie,
- 3) występować do kierownika zakładu pracy o zastosowanie sankcji w stosunku do osób odpowiedzialnych za zaniedbania w zakresie bhp, dopuszczenie pracowników do pracy na zagrożonych stanowiskach oraz za niezgłoszenie wypadku przy pracy,
- 4) występować do kierownika zakładu pracy z wnioskami o nagradzanie pracowników wyróżniających się w działalności na rzecz poprawy warunków pracy założeń.

Utraciła moc dotychczasowa uchwała nr 333 Rady Ministrów z dnia 22 listopada 1968 r. (Monitor Polski Nr 51, poz. 356).

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA



JAN STELMACH

SPECJALIZACJA PRODUKCJI W INDYWIDUALNYCH GOSPODARSTWACH CHŁOPSKICH

Specjalizacja produkcji w gospodarstwach indywidualnych jest u nas zagadnieniem nowym. Aczkolwiek można już obecnie spotkać sporą liczbę gospodarstw wyspecjalizowanych, giną one jednak w morzu gospodarstw wielostronnych. Gospodarstwo wielostronne jest tradycyjną formą gospodarowania, wynikającą głównie z potrzeb samozaopatrzenia rodziny. Przemiany rozwoju gospodarki towarowej, przez dłuższy okres mają charakter zmian ilościowych, a nie jakościowych — gospodarstwa stopniowo zwiększają skalę produkcji towarowej, pozostając nadal gospodarstwami wielostronnymi.

CZESTO niesłusznie identyfikuje się dwa pojęcia: a mianowicie specjalizację i uproszczenie gospodarstwa. Gospodarstwo o uproszczonej produkcji ogranicza w sposób istotny ilość uprawianych roślin i hodowanych zwierząt. Nie musi ono jednak żadnej z tych gałęzi produkcji dawać wyraźnego priorytetu. Gospodarstwo wyspecjalizowane natomiast, może nawet nie ograniczać ilości gałęzi produkcji, lecz wyróżnić jedną lub dwie spośród nich, uprzywilejowując je, poświęcając im główne wysiłki, przeważając nakłady i oczekując z tego tytułu wysokiej produkcji towarowej. Pozostałe gałęzie traktuje jako pomocnicze (produkcja pasz dla zwierząt i zaspokojenie potrzeb rodziny).

SPECJALIZACJA A SKALA PRODUKCJI

Wysoką skalę produkcji w mierniku wartościowym (mierzoną jakimkolwiek wskaźnikiem porównywalnym np. produkcją globalną, końcową, towarową) można osiągnąć zarówno w gospodarstwie wyspecjalizowanym, jak i w wielostronnym. Ale łatwiej jest, zwłaszcza w warunkach obfitości nowoczesnych środków produkcji wytwarzanych przez przemysł, osiągnąć ją w gospodarstwach wyspecjalizowanych. Gospodarstwo wielostronne rozprasa się na zbyt wiele różnych działalności, ponosi wyższe koszty na mniej efektywnie wykorzystane środki, zwłaszcza maszyny rolnicze. Trudniej jest gospodarzowi osiągnąć wysoki poziom umiejętności w kilku czy kilkunastu albo i więcej kierunkach produkcji.

Dlatego w miarę dopływu do gospodarstwa nowoczesnych środków produkcji postępuje proces specjalizacji w rolnictwie. W krajach o wysoko rozwiniętym rolnictwie podstawowym typem gospodarstw są gospodarstwa wyspecjalizowane. Przyjmuje się, że w naszych warunkach gospodarstwo wyspecjalizowane to takie, w którym jedna gałąź przynosi więcej niż 50 proc. produkcji towarowej (albo końcowej). Jeśli z jednej gałęzi gospodarstwo uzyskuje powyżej 30 proc. wartości produkcji (a więc maksimum 3 gałęzie przewyższają 90 proc. produkcji) gospodarstwo jest specjalizującym się. Poniżej 30 proc. to gospodarstwo tradycyjnie wielostronne.

Takie kryteria spotyka się powszechnie w literaturze ekonomicznej. Osobiście uważam je za słuszne, lecz nie wystarczające. W badaniach nad tym zagadnieniem prowadzonych w Instytucie Ekonomiki Rolnej wprowadziłem dodatkowe kryterium określające skalę produkcji. Otóż za wyspecjalizowane gospodarstwo uważam gospodarstwo spełniające uprzednio wymienione kryteria, pod warunkiem, iż poziom ich produkcji przekracza przeciętny w kraju poziom produkcji końcowej. Przed trzema laty rozpoczynając te badania, granicę tę określiliśmy na 10 tys. zł wartości produkcji końcowej na 1 ha, obecnie w oparciu o wyniki rachunkowości rolnej IER należałoby je podnieść do około 15 tys. zł.

W ten sposób unikamy zaliczania do produkcji wyspecjalizowanych tych

gospodarstw, które mają wprawdzie strukturę produkcji dość wyspecjalizowaną, ale mierne wyniki w ogóle. Problem ten często jest poruszany przez terenowych działaczy gospodarczych. Mimo tych trudności natury metodologicznej, administracja rolno rejestruje od paru lat gospodarstwa specjalizujące się. Ocenia się ich liczbę w zakresie wszystkich specjalizacji hodowlanych na niespełną 4 proc. ogółu gospodarstw rolnych.

Porównanie przeciętnej obsady zwierząt w gospodarstwach specjalizujących się w hodowli zwierząt z przeciętnym pogłowiem krajowym (na 1 gospodarstwo) wypada następująco:

Tablica 1

	specjalizujące się w hodowli	ogółem
bydło	15,2 szt.	2,8 szt.
w tym krowy	6,1 szt.	1,5 szt.
trzoda chlewna	25,3 szt.	4,9 szt.
owce	37,3 szt.	9,7 szt.

Różnice są tak widoczne, że nie wymagają komentarza.

PRZYKŁADY GOSPODARSTW WYSPECJALIZOWANYCH

Rachunkowość rolno IER, będąca źródłem najpełniejszych i najbardziej wszechstronnych materiałów o gospodarstwach indywidualnych, nie może dostarczyć przykładów gospodarstw wyraźnie wyspecjalizowanych. Wynika to z kryteriów dobrowolności, które mają wypełniać mniej więcej postulat typowości, a więc nie przyjmują się ani gospodarstwa wyraźnie słabsze, ani też o nieprzeciętnie wysokiej produkcji. Dlatego też przeprowadza się badania gospodarstw wyspecjalizowanych metodą ankietową. Jedno z takich badań przeprowadzono przy pomocy ankiet wypełnianych przez terenowych inspektorów rachunkowości rolnej, którzy, znając dobrze swój teren, mogli trafić na ciekawe przykłady gospodarstw wyspecjalizowanych. Taki był cel, stosunkowo mało licznej ankiety. Nie chodziło o dane nadające się do szerszych uogólnień, ale o przykłady określające możliwości specjalizacji w aktualnych warunkach. Badano gospodarstwa specjalizujące się w produkcji zwierzęcej.

Spółród 152 gospodarstw, o różnej powierzchni, specjalizujących się w chowie bydła było 71, w chowie trzody 81. Skala ich produkcji mierzona wartością sprzedaży ogółem w wyspecjalizowanej gałęzi jest bardzo zróżnicowana. Fakt, że skala ta zawiera się w szerokich granicach 50—300 tys. zł świadczy o bardzo rozciągłych jeszcze kryteriach zaliczania gospodarstw do specjalizacyjnych na różnych terenach. Wspomnianego kryterium poziomu produkcji końcowej na 1 ha nie można było zastosować, gdyż gospodarstwa nie prowadzą rachunkowości, a doraźny rachunek przeprowadzony przez ankietę byłby niedokładny i niezmiennie pracochłonny. Rozkład gospodarstw według skali produkcji i ich wielkości prezentuje tablica 2.

Interesujące jest, iż nie tylko przy produkcji bydła zarysowała się, zre-

Tablica 2
GOSPODARSTWA WYSPECJALIZOWANE W CHOWIE BYDŁA I TRZODY CHLEWNEJ WEDŁUG SKALI PRODUKCJI TOWAROWEJ I WIELKOŚCI GOSPODARSTW:

Grupy gospodarstw według wielkości pow. ogólnej w ha	Gospodarstwa o wartości sprzedaży w tys. zł								Razem
	do 50	50-100	100-150	150-200	200-250	250-300	300 i więcej		
SPECJALIZACJA I CHÓW BYDŁA									
do 3	1	—	—	—	1	—	—	1	
3-7	—	2	—	—	—	—	—	2	
7-10	1	7	1	—	—	—	—	9	
10-15	2	12	6	—	—	—	—	20	
15-20	—	10	2	2	—	1	—	15	
20-30	—	3	5	1	2	—	—	11	
30 i więcej	1	1	1	5	1	1	—	10	
Razem	5	35	15	8	4	4	—	71	
SPECJALIZACJA I CHÓW TRZODY									
do 3	1	—	—	—	—	—	1	3	
3-7	—	5	—	—	2	—	—	10	
7-10	—	7	—	—	—	—	—	7	
10-15	—	15	5	1	4	2	5	32	
15-20	—	—	7	2	1	1	2	13	
20-30	—	3	1	—	—	—	2	6	
30 i więcej	—	—	1	2	1	—	2	6	
Razem	1	31	17	5	10	3	14	61	
OGÓŁEM	6	66	32	13	14	7	14	132	

sztą niezbyt wyraźnie korelacja między wielkością gospodarstwa a skalą produkcji.

Nie ma w tabeli gospodarstw produkujących drób, których skala produkcji jest tak wysoka, iż daleko wybiega poza granicę przyjętą w tablicy 2. Są to gospodarstwa małe, a nawet zupełnie drobne, aczkolwiek są kilkunastotwarowe, a nawet jedno o powierzchni 30 ha. Łącznie ankietowano ich 21, o skali sprzedaży drobiu i jaj w granicach od 60 tys. zł do przeszło 2,5 mln zł na 1 gospodarstwo. Najwyższą skalę produkcji osiągnęła ferma brojlerów o powierzchni 0,5 ha równą 2,565 tys. zł, a więc ponad 5 mln zł w przeliczeniu na 1 ha.

Oto przykłady gospodarstw o specjalizacji w produkcji hodowlanej. Gospodarstwo nr 21 w pow. Mogiła o powierzchni 17,44 ha posiada 35 szt. bydła, w tym tylko 7 krow, oraz 21 opasów. Sprzedano w ciągu roku 20 szt. bukatów eksportowych o łącznej wartości 11 600 kg. Mimo niewielkiej ilości krow, gospodarstwo sprzedało 24 000 l mleka, gdyż krowy mają wysoką wartość użytkową. Przeciętna wydajność wynosi 4030 l mleka od krowy rocznie. Wartość sprzedaży produkcji wyniosła 280 800 zł, w tym 204 tys. zł za żywiec bydlęcy oraz 78 600 zł za sprzedany mleko.

Gospodarstwo nr 136 położone w pow. Zgorzelec o powierzchni 23,88 ha utrzymuje również 35 szt. bydła, lecz w tym tylko trzy krowy. Jest to więc już wysoka specjalizacja w opasie bydła, rzadko dotychczas u nas spotykana. Przychód z bydlęcego rocznie wyniósł 227 200 zł, z mleka 28 800 zł, łącznie 256 tys. zł. Przychód ten uzyskano ze sprzedaży 32 szt. młodego bydła (w tym 19 jałówek hodowlanych oraz 13 bukatów) o łącznej wartości 14 200 kg.

Interesujące jest, że pierwsze z opisanych gospodarstw uzyskuje przychód z bydła w przeliczeniu na 1 ha w wysokości 16 518 zł, drugie zaś 11 263 zł, a więc oba wyniki są blisko granicy 15 tys. zł, podanej uprzednio jako kryterium skali produkcji dla gospodarstw wyspecjalizowanych, z tym iż chodziło tam o całą produkcję końcową gospodarstwa tutaj zaś podane wyniki dotyczą tylko produkcji towarowej z jednej gałęzi produkcji.

Przykładem gospodarstwa wyspecjalizowanego w tuczu trzody chlewnej jest gospodarstwo nr 96 o powierzchni 15,05 ha, położone w pow. Bartoszyce. Utrzymuje ono zaledwie 3 szt. bydła oraz 25 kur dla własnych potrzeb. Cały chów towarowy stanowi trzoda chlewna w ilości 63 szt. (16 macior, 2 tuczniki, 45 prosiąt) wg stanu na 30.VI.72 r. Roczna sprzedaż obejmuje 275 szt. o wadze 14 588 kg, oraz wartości 393 876 zł. Składa się na to 58 szt. hodowlanych 45 tuczników, 25 warchlaków oraz 147 prosiąt.

Przykładem „chłopskiego tuczu przemysłowego” trzody chlewnej jest gospodarstwo nr 113 położone

w pow. Ropczycy. Na 2,2 ha utrzymuje 125 bekonów, dając roczną produkcję towarową 250 szt. w 2 cyklach. Łączna waga sprzedanych bekonów wyniosła 23 tys. kg, zaś wartość 621 tys. zł. Poza tym utrzymuje dla potrzeb własnych 1 krowę i 30 szt. drobiu. To drobne gospodarstwo na glebach II klasy uprawia tylko ziemniaki, buraki i motylkowe.

Na 21 ankietowanych gospodarstw drobiarskich, aż 14 znajduje się w grupie obszarowej do 3 ha, 4 w grupie 10—15 ha, oraz po jednym w grupach 3—7 ha, 7—10 ha oraz 30 i więcej ha. Podział wg skali produkcji mierzony wielkością drobiarskiej produkcji towarowej przedstawia się następująco: do 100 tys. zł — 3 gospodarstwa, 100—500 tys. zł — 6 gospodarstw, 500—1000 tys. zł — 5, 1000—1500 tys. zł — 3 i 1500 tys. zł i więcej — 4 gospodarstwa.

Są to raczej przedsiębiorstwa niż gospodarstwa rolne. Wszystkie środki produkcji pochodzą z zakupu, może tylko z wyjątkiem 7 gospodarstw powyżej 3 ha, aczkolwiek i te żywią drób prawie wyłącznie, a brojlery wyłącznie — paszami przemysłowymi. Jedno gospodarstwo wyspecjalizowało się w chowie gęsi, 6 w produkcji jaj wylęgowych, 2 w produkcji jaj konsumpcyjnych, zaś pozostałe 12 w produkcji brojlerów.

Oto przykłady niektórych gospodarstw. Nr 112, gospodarstwo o powierzchni 0,50 ha posiada brojlernię obliczoną na 57 tys. szt. rocznie, z czego uzyskuje 2565 tys. zł. Gospodarstwo nr 14, o powierzchni 2,04 ha ma również brojlernię na 46 500 szt., a przychód roczny z drobiu wynosi 2092 tys. zł. Nr 11 to gospodarstwo o powierzchni 1 ha, przychód za 37 tys. szt. brojlerów produkowanych w ciągu roku — 1 665 tys. zł.

Warto jeszcze pokazać dwa gospodarstwa większe, o specjalizacji kombinowanych. Gospodarstwo nr 63 o powierzchni 10 ha, prowadzone jest przez 39-letnią kobietę mającą na utrzymaniu 65-letnią matkę oraz czworo dzieci, w tym dwoje dorosłych. Na 10 ha dobrego kompleksu pszenno-buraczanego uprawia zboża, okopowe, trochę motylkowych oraz 0,5 ha buraków nasennych. Utrzymuje 1 konia i 5 szt. bydła oraz 11 szt. trzody chlewnej, w tym 5 macior. Właścicielka gospodarstwa wybrała specjalizację w produkcji kur niosek na jaja wylęgowe. Posiada jedyną w powiecie kurkarnię prostopopowy, odwiedzany przez liczne wycieczki fachowców. Od 400 kur niosek sprzedaje rocznie 25 tys. jaj wylęgowych o wartości 105 500 zł.

Inne gospodarstwo, największe spośród ankietowanych jest tylko formalnie 30 hektarowym. Jeśli idzie o produkcję tradycyjną to odbywa się ona na 3 ha ziemi ornej i 5 ha trwałych użytkach zielonych. Reszta gruntów to 17 ha sadu oraz grunty pod zabudowaniami, las, nieużytki. Uprawia się zaledwie 1 ha mieszanki zbożowej, 0,5 ha ziemniaków oraz 1,5 ha cebuli. Z inwentarza utrzymuje się 1 konia, 1 krowę, 1 jałówkę

oraz 1 szt. trzody. Wszystko to raczej na samozaopatrzenie. Towarowe kierunki to sad, 25 rojów pszczoł oraz drób na jaja wylęgowe. Gospodarstwo uznaje drób za swą pierwszą specjalizację, sprzedaje rocznie 350 tys. jaj wylęgowych za sumę 1 350 500 zł. Jest to więc jeden z „milionerów” drobiowych. Jak już stwierdzono nie badano w ankiecie produkcji roślinnej, ale z zamieszczonych informacji ogólnych wiadomo, że 17 ha sadu to nie jest sad ekstensywny, skoro gospodarz zamierza w następnym roku budować przechowalnię owoców o wartości około 400 tys. zł.

Gospodarstwo jest nietypowe również pod innym względem: 60-letni gospodarz ma wyższe wykształcenie podobnie jak jego 55-letnia żona. Gospodarują we dwoje, gdyż jedyny syn obecnie studiuje.

JAK GOSPODARUJĄ?

Ponad 20 proc. gospodarstw specjalizujących się w chowie bydła posiada jeszcze tradycyjne obory głąbkie. Zaledwie w 12 proc. gospodarstw zmechanizowane jest w pełni zadawanie pasz i usuwanie obornika. 43 proc. posiada dojarki elektryczne. Jeśli chodzi o zaopatrzenie w wodę 42 proc. korzysta ze studni. 34 proc. posiada wodociąg, a blisko 24 proc. zainstalowało pojęcia automatyczne. Dość powszechnie stwierdzono niedostateczną pomoc zootechniczną i weterynaryjną.

W odpowiedzi na pytanie: „czego potrzebuje dla dobrego rozwoju produkcji” 35 proc. gospodarstw widzi potrzebę zwiększenia obszaru użytków rolnych, 45 proc. potrzebuje więcej kredytów, 70 proc. domaga się większych przydziałów materiałów budowlanych, zaś 90 proc. potrzebuje urządzeń dla mechanizacji prac hodowlanych.

Gospodarstwa produkujące trzode chlewną, mimo stosunkowo wysokiej skali produkcji, w prawie 72 proc. deklaruje gotowość dalszego rozszerzenia produkcji. Za duży postęp należy uznać, że 57 proc. z nich posiada oddzielne chlewnie Niemniej jednak 38 proc. gospodarstw wyspecjalizowanych utrzymuje trzode tradycyjnie w budynkach łączonych, zaś 5 proc. już pobudowało chlewnie oddzielne, ale nie całkowicie wyprowadziło trzode z budynków mieszanych. Z mechanizacji jest tu jeszcze gorzej niż w gospodarstwach wyspecjalizowanych w chowie bydła. Tylko 12 proc. gospodarstw ma zmechanizowane zadawanie pasz, zaś 7 proc. usuwanie obornika.

W zakresie potrzeb, dla dalszego wzrostu skali produkcji blisko 71 proc. potrzebuje mechanizacji prac hodowlanych, gdyż siła robocza już nie wystarcza. 63 proc. potrzebuje materiałów budowlanych, 65 proc. lepszej opieki zootechnicznej i weterynaryjnej. Blisko połowa respondentów potrzebuje zwiększonych kredytów, a 1/3 zwiększenia areálu gospodarstw.

Można zatem podsumować, iż nie tylko postęp techniczny składanie może gospodarstwa do specjalizacji produkcji lecz odwrotnie, wybierając one świadomie, mimo trudności, kierunek na specjalizację, a dopiero później starają się wprowadzić postęp techniczny. Zatem pierwszy etap specjalizacji stanowi narażenie intensyfikacji produkcji.

W ankiecie badano również wiek i wykształcenie gospodarzy. Przeważają gospodarstwa prowadzone przez rolników w średnim wieku, a młodych gospodarzy jest mniej więcej tyle, co ludzi w podeszłym wieku. Nie zarysowała się więc oczekiwana prawidłowość, że na specjalizację zdecydowały się przede wszystkim rolnicy młodzi. Przygotowani zawodowo w szkołach rolniczych. Ankietowani gospodarze mają przeważnie skończoną szkołę podstawową, ale jest spora ilość z niepełnym podstawowym wykształceniem. Przykład gospodarzy z wykształceniem wyższym, czy też średnim są nieliczne.

KONSUMENT I IMPORT

JANUSZ DĄBROWSKI

W obszernym artykule na temat naszej wymiany zagranicznej (Życie Gospodarcze nr 4 i 5/74). W. Szynder-Głowacki poświęcił importowi towarów rynkowych raczej niewiele miejsca, co zresztą nie budzi zdziwienia ze względu na małą procentowo wagę tego działu w całości naszych obrotów. Wydaje się jednak, że warto powrócić do tej sprawy. Import towarów konsumpcyjnych, mimo swych niewielkich rozmiarów, spełnia dość ważne zadania: stymuluje poprawę jakości, wprowadza element konkurencji rynkowej, a wreszcie w istotny sposób określa wzory konsumpcji.

ROLA importu rynkowego jest znacznie większa, niż wynikałoby to ze zwykłego wyliczenia procentowego. Z towarów importowanych korzystają w mniejszym lub większym stopniu wszyscy nabywcy, jako, że nie ograniczają się one do dóbr luksusowych. Warto więc przyjrzeć się bliżej temu zjawisku z punktu widzenia przeciętnego konsumenta.

Import konsumpcyjny obejmuje niemal wszystkie grupy towarów — od żywności po samochody; importujemy niemal ze wszystkich grup krajów — zarówno socjalistycznych, jak i kapitalistycznych oraz rozwijających się. Trudno tu uchwycić charakterystyczne prawidłowości, warto natomiast spróbować opisać sytuację rynkową, aby następnie wyłożyć pewne postulaty. Jak się wydaje, zarówno struktura importu, jak i inne jego cechy nie są w pełni zgodne z popytem konsumentów, a także z celami ogólnospołecznymi, które przy pomocy importu można osiągnąć.

LOTERIA FANTOWA

Z najbardziej ogólnego punktu widzenia, możemy podzielić import rynkowy na import towarów, których nie możemy lub nie chcemy produkować w kraju, oraz na import towarów, które wytwarzamy w kraju, lecz w innych odmianach. W tym drugim przypadku import ma na celu zróżnicowanie asortymentu, bądź też uzupełnienie krajowej oferty rynkowej. Jeżeli chodzi o pierwszą grupę towarów, to klasycznym przykładem są tu np. owoce cytrusowe czy wina gronowe, ale można wskazać także inne grupy towarowe, np. aparaty fotograficzne, bądź zegarki, gdzie import stanowi większość dostaw rynkowych. W pozostałych dziedzinach import towarów rynkowych stanowi raczej margines ogólnej puli dostaw i ma tendencję zanikającą — likwidowany jest przez uruchamianie tzw. produkcji antyimportowej.

Jednocześnie cechą charakterystyczną importu jest efemeryczność, brak ciągłości dostaw i przypadkowość asortymentowa, co dotyczy głównie importu ze strefy wolnodelewizowej, ale dosyć często także towarów przemysłowych z krajów socjalistycznych. Wydaje się, że sprawa ciągłości sprzedaży jest sprawą bardzo istotną dla nabywcy, albowiem brak ciągłości zmusza go do ponoszenia nieprzewidywalnych wydatków, w obawie, że towar poszukiwany wkrótce nie będzie już dostępny, i nie pozwala na racjonalne organizowanie i planowanie zakupów.

Z tą sprawą wiąże się celowość poszczególnych transakcji importowych. Sądzę, że sprowadzanie niektórych towarów po to tylko, aby wykazać się przed „zwierchnością” urocznieniem oferty rynkowej i uzyskaniem korzystnych przeliczeń dewizowych, powinno ustąpić określonej polityce importowej i koordynacji.

W sklepach sportowych pojawiały się niedawno (a więc w trakcie sezonu) buty narciarskie produkcji włoskiej. Od razu okazało się, że

najbardziej poszukiwanych rozmiarów i asortymentów brak, natomiast pod dostatkami mamy modeli super-wyczynowych dla zawodników, których, jak wiadomo, w Polsce nie mamy tak wielu, zaś ci, których poziom jazdy temu sprzętowi odpowiada, mają takie buty już od dawna. W tym samym czasie pokazywały się w niektórych sklepach elektryczne wiertarki wieloczołnościowe produkcji angielskiej. Ten potrzebny i praktyczny w domu sprzęt zniknął ze sklepów w ciągu trzech dni i nikt nie jest w stanie udzielić odpowiedzi, czy kiedykolwiek jeszcze będzie w sprzedaży. W okresie świąt w niektórych sklepach spożywczych pojawiły się francuskie ciastka. O ich smaku nie warto dyskutować, ponieważ jest to sprawa gustu, ale zważywszy, że były one do nabycia tylko w nielicznych sklepach i że zniknęły z półek po kilku dniach, można także uznać, że było to raczej wykorzystanie puli rocznej w ostatnich tygodniach roku, a nie przemysłowa transakcja.

Ostatnim osiągnięciem naszych importerów jest sprowadzenie mebli z polistyrenu do nabycia w sklepach „tysiąca i jeden drobiazgów”, których cena kojarzy się raczej z ręczną robotą artysty, a nie z wtryskarką do mas plastycznych, o estetyce zaś i funkcjonalności w ogóle nie warto mówić.

GDZIE SIĘ PODZIAŁA HERBATA „YUNAN”?

Oprócz tych przypadków, gdzie import jest działalnością chaotyczną i nieprzemysłową, można także przytoczyć liczne przykłady zaniechania importu towarów cieszących się powodzeniem i zainteresowaniem klientów, jak chociażby znakomitego czeskiego magnetofonu Tesla B-4 wzmacniaczy stereofonicznych HV 15 z NRD, radiodiodnioków przenośnych i samochodowych Stern, czy węgierskich kolumn głośnikowych Videoton 30 W. Zniknęły z naszego rynku czeskie i radzieckie telewizory przenośne, a przemysł krajowy nic nie zaoferował na ich miejsce. Ni stąd ni z owąd pojawiły się natomiast tandetne odbiorniki kieszonkowe Philipsa.

Przykłady te dotyczą branż, gdzie import pomyślany był jako uzupełnienie krajowej oferty, ale sytuacja wcale nie jest lepsza w tych dziedzinach, gdzie import jest wyłącznym źródłem zaopatrzenia. Można tu wskazać dwie istotne dla rynku dziedziny: herbatę i wina gronowe.

Mimo znacznego w porównaniu z minionymi latami rozszerzenia asortymentu gatunków herbaty, ciągle brakuje na rynku najbardziej poszukiwanego gatunku Yunan, a dostawy herbaty w torebkach do jednorazowego parzenia są nierzadkie i ciągle zmieniają się gatunki. Identyfikacja wygląda sprawa w zakresie win gronowych, gdzie kilku-nastu gatunkom wermutów i win słodkich odpowiada jeden lub dwa gatunki czerwonych wytrawnych, które zresztą bywają w sklepach raczej rzadko.

Te przykłady można by uznać za dość charakterystyczne dla naszego importu i jest oczywiste, że podobne braki asortymentowe można znaleźć we wszystkich branżach. Trudno pogodzić się także z sytuacją, kiedy

nagle, na kilka dni, pojawia się w sklepach jakiś wysoce delikatesowy towar, jak np. piwo w puszkach, a od wielu lat nie możemy się doczekać, aby w najbardziej nawet wyspecjalizowanych sklepach można było stale nabyć czeski Pilsner, czy Radeberger z NRD.

CO MOWIĄ IMPORTERZY

Potrzebę koordynacji i wprowadzenia jakiegoś porządku w tych sprawach w pełni uświadamiają sobie niektórzy importerzy. Mój rozmówca w centralach importowych potwierdził wnioski na temat nieuzasadnionych dysproporcji i braków występujących na rynku towarów importowanych, ale wskazują oni jednocześnie na zdecydowanie szkodliwe poglądy panujące w niektórych sferach przemysłu. Dominuje tu obawa przed jakąkolwiek konkurencją. W wielu przypadkach przemysł zdecydowanie torpeduje, używając różnych nacisków, propozycje wzbogacenia wyboru towarów na rynku, ustępując tylko wtedy, kiedy luka między popytem a popytem wzrasta do takich rozmiarów, że interwencja importu jest konieczna.

Monopolistyczne zapędy producentów są widoczne w wielu dziedzinach i wydaje się, że propozycje oddania sprawy zaopatrzenia rynku w towary importowane w ręce MHWiU oraz utworzenia przedsiębiorstwa, które by odpowiadało za ten import, na wzór rozwiązań węgierskich czy czeskich, zasługują na przychylnie rozpatrzenie. Działalność tych przedsiębiorstw musi być jednak konsekwentna i gwarantować stałość zaopatrzenia, a nie stanowić swego rodzaju ekipy awaryjnej, bo obecny styl handlowania towarami importowanymi wzbudza zażenowanie nawet wśród handlowców.

„Traktuje się nas jako straż pożarną — powiedział mi jeden z przedstawicieli centrali importującej — a my chcielibyśmy, aby towary przez nas importowane były stale w sklepach i nie w ciągle zmieniającym się asortymencie. My też nie lubimy sytuacji, kiedy w krótkim czasie musimy wydać przyznane nam limity, bez możliwości zastanowienia się, wynegocjowania lepszych cen, czy też przeprowadzenia wyboru między zaoferowanymi towarami”.

Wydaje się, że w świetle powyższych faktów powinniśmy przeanalizować, w jakim stopniu import towarów rynkowych spełnia swe funkcje z punktu widzenia konsumenta i od przypadkowości przejść do konsekwentnej polityki importowej. Przyjmując, że rynkowa pula im-

portowa jest ograniczona — jednakże niewątpliwie nasze możliwości w tej dziedzinie będą rosły — należałoby przyjąć ogólne kryteria importu rynkowego. Na ich podstawie wyodrębnilibyśmy towary rynkowe, których import jest konieczny i które powinny znajdować się w stałej sprzedaży, oraz pozostałe, których import jest sprawą wolnego wyboru.

„LEPIJ MNIJ, ALE LEPIJ”

Nie jest to zadanie łatwe, ale wydaje się, że lepiej zrezygnować z pseudoróżnorodności towarów importowanych — która nie jest zresztą wcale przez konsumenta odczuwana ze względu na minimalne partie towarów — na rzecz ograniczenia asortymentu, ale za to utrzymania w ciągłej sprzedaży towarów rzeczywiście atrakcyjnych i w autentyczny sposób wzbogacających ofertę handlową. Realizacja napisanej zasady: „codziennie nowy towar, ale tylko na jeden dzień” — wprowadza raczej chaos na rynku, niż utrzymuje równowagę. Należy przyjąć zasadę stałego i systematycznego rozszerzania asortymentu, tym bardziej że powszechnie wiadomo, iż ceny transakcyjne przy zakupie małych partii towarów importowanych są wyższe, niż przy stałych zakupach dużych partii.

Należałoby się także zastanowić nad przyczynami narastania dziwnych dysproporcji między poszczególnymi branżami. Zastanawiającą wręcz ofertą importową dysponują obecnie nasze perfumierie, lansujac, oprócz bogatej gamy Diora, Yardley'a i Old Spice, kosmetyki szwedzkie i zachodniemieckie, podczas gdy w innych branżach np. w imporcie płyt gramofonowych zarówno z muzyką operową, symfoniczną, jak i rozrywkową panuje zdecydowana posucha. Nikomu z importerów, mimo wielokrotnych nawoływań m.in. prasy, nie przychodzi do głowy, że systematyczny import płyt bardzo korzystny ekonomicznie, zaspokoiłby zarazem ważną potrzebę społeczną, wypełnił lukę kulturalną.

Jest sprawą oczywistą, że każda grupa nabywców ma określone postulaty i potrzeby pod adresem naszych importerów, nie wzywam zatem do ograniczenia importu kosmetyków, wydaje się jednak, że są także i inne dziedziny, co najmniej równie ważne dla sprawy utrzymania równowagi rynkowej, zasługujące na równie troskliwe zainteresowanie, dające nie gorsze przeliczenia dewizowe, a spełniające przy tym ważne cele

społeczne. Trzeba tylko podejść do sprawy aktywnie i rozejrzeć się trochę po światowych rynkach, lub choćby po komisach.

SAMI LANSUJEMY WZORY

Drugą funkcją importu, dodajmy — funkcją, która może być w pełni skutecznie wykorzystana jedynie w ustroju socjalistycznym, jest kształtowanie wzorów konsumpcyjnych. Wynika to z planowego charakteru importu w socjalizmie i jednocześnie państwowego monopolu handlu zagranicznego. Warto wszakże ustalić, co należy pod tę treść podłożyć.

Kształtowanie wzorów konsumpcji może odbywać się wieloma drogami, w odniesieniu jednak do konkretnych towarów istnieją tylko dwie możliwości: podjęcie produkcji w kraju, bądź też importowanie dóbr, które, jak uważamy, powinny wejść w skład „koszyka zakupów” w najbliższej, bądź nieco dalszej przyszłości. Import takich dóbr może spełnić rolę niejako pilotażu i promocji, pozwala nam określić rozmiary zainteresowania danym dobrem i chroni nas przed pochopnym uruchamianiem produkcji w przypadku, gdy towar nie spotyka się z dużym popytem ze strony nabywców. Jednakże ten rodzaj importu powinien się rządzić niejako innymi prawami, niż zwyczajny import rynkowy.

Ustalenie np. cen na towary tego typu powinno nawiązywać do ceny proponowanej dla towaru produkcji krajowej, jaką mamy zamiar ewentualnie uruchomić i powinno wytworzyć społeczne zapotrzebowanie na towar, który ukaże się na rynku. Wydaje się konieczne, aby „import promocyjny” skoordynowany był w czasie z ukazaniem się towaru krajowego na rynku i aby jakość towaru krajowego była nie gorsza niż jakość towaru importowanego. Umiędlone stosowanie importu w tej dziedzinie może przynieść znaczne korzyści naszym producentom i wydaje się, że należy zastanowić się, w jaki sposób te możliwości najlepiej wykorzystać.

Problematyka ta wiąże się z kwestią: kto powinien podejmować decyzje importowe? Czy powinny to być przedsiębiorstwa handlowe, czy też produkcyjne? Jak się wydaje, nie można dać na ten temat kategorycznej odpowiedzi. Niewątpliwie lepszą informacją o popycie konsumentów dysponują organizacje handlowe, ale z drugiej strony pozostawienie decyzji o podjęciu bądź zaniechaniu importu w rękach producentów miało na celu zdopingowanie tychże do możliwie wszechstronnego zaspokojenia potrzeb nabywców i czyniło z nich strażników naszego bilansu handlowego.

Konsumenta nie interesuje jednak, kto decyduje o imporcie, lecz ostateczny efekt w postaci oferty rynkowej, toteż decyzje bieżące powinny raczej spoczywać w gestii handlu wewnętrznego. Natomiast długofalowe plany importowe, w tym także „import promocyjny”, powinny być ściśle koordynowane z przemysłem, który decydowałby o wykorzystaniu puli promocyjnej. Delikatną kwestią jest także wywieranie nacisku na przemysł w dziedzinie podnoszenia jakości, poprzez importowanie towarów o jakości znacznie wyższej od możliwej do osiągnięcia przez naszych producentów. Z postulatem takim spotykamy się dość powszechnie, trzeba jednak pamiętać, że podnoszenie jakości produktu finalnego często zależy od podniesienia jakości w pośrednich fazach przetwórstwa, a nawet od podniesienia jakości surowców i materiałów. Toteż samo pojawienie się na rynku konkurencyjnych towarów importowanych nie jest w stanie spowodować poprawy jakości naszych wyrobów. Nie należy więc uważać, że import jest w stanie stać się samodzielnym czynnikiem wpływającym na jakość krajowych produktów.

REASUMUJĄC rozważania nad rynkową ofertą importową i funkcjami importu z konsumpcyjnego punktu widzenia, można stwierdzić, że daleko nam jeszcze do zadowolenia z istniejącego stanu. Konieczne jest przyjęcie i konsekwentna realizacja pewnych ogólnych zasad. Powinniśmy się nimi kierować przy podejmowaniu decyzji importowych. Za najważniejszą należy chyba uznać:

● ciągłość zaopatrzenia i konsekwentne rozszerzanie stałego asortymentu,

● zlikwidowanie nadmiernych rozpiętości w zaopatrzeniu między poszczególnymi branżami,

● wykorzystanie importu w jego roli stymulującej popyt na nowe dobra i dla tworzenia nowych wzorów konsumpcyjnych, w koordynacji z nowymi uruchomieniami w przemyśle.

Ta ostatnia długofalowa niejako funkcja importu, wykraczająca jednocześnie poza doraźne handlowe korzyści, powinna być stosowana szczególnie umiejętnie i powinna być wyrazem określonej polityki społecznej. W ten sposób możemy bowiem opanować żywiołowość działania „efektu demonstracji” i wykorzystać go zgodnie z docelowymi, właściwymi dla naszego ustroju, założeniami konsumpcyjnymi.



Z towarów importowanych korzystają w mniejszym lub większym stopniu wszyscy, jako, że nie ograniczają się one do dóbr luksusowych.

EKSPERYMENT W BIURACH PROJEKTÓW

SYSTEM ZADANIOWY

BOGDAN POPIŁAWSKI

Jak już informowaliśmy (Ż.G. nr 1, 6, 7 z 1974 r.), 38 biur projektów objęto w tym roku eksperymentalnymi zasadami działania. Przypomnijmy, że sedno eksperymentu polega na zerwaniu z zasadą wynagradzania projektantów w zależności od ilości wyprodukowanej dokumentacji, co w praktyce oznaczało podnoszenie kosztów dokumentacji i niezależnianie premii, nagród i honorów od jakości a więc nowoczesności rozwiązań projektowych. Zastosowane zostały dwa sposoby opłacania opracowań projektowych: system premiowy, którym objęte zostały 32 biura projektowe i system zadaniowy, który obowiązywać ma w 6 biurach. System zadaniowy wynagrodzeń projektantów, o którym szerzej pisze inżynier architekt Bogdan Popiławski, opiera się na zasadzie, że dyrekcja biura podpisuje z zespołem autorskim umowę na wykonanie określonego zadania. Podział funduszu płac i zasady premiowania pracowników w systemie premiowym charakteryzuje Henryk Rogala.

Redakcja

SYSTEM zadaniowy przyjmuje za podstawową jednostkę organizacyjną w biurze projektów zespół autorski tworzony na czas wykonania określonego zadania. Wielkość i organizacja tego zespołu wynika z rozmiaru i charakteru powierzonych zadań. Zespołem autorskim kieruje i reprezentuje go na zewnątrz generalny projektant lub kierownik zespołu. Skład osobowy zespołu ustalany jest dobrowolnie na wniosek jego kierownika. Przewiduje się, że pracownik, a szczególnie specjalista branżowy, może być równocześnie członkiem kilku zespołów

skim kieruje i reprezentuje go na zewnątrz generalny projektant lub kierownik zespołu. Skład osobowy zespołu ustalany jest dobrowolnie na wniosek jego kierownika. Przewiduje się, że pracownik, a szczególnie specjalista branżowy, może być równocześnie członkiem kilku zespołów

autorskich, mając jednak prawo do otrzymania jako zaliczki tylko jednego wynagrodzenia zasadniczego z ewentualnym dodatkiem funkcyjnym i dodatkiem specjalnym.

UMOWA

Dyrekcja biura podpisuje z zespołem autorskim umowę na wykonanie określonego zadania kompleksowego lub częściowego. Umowa ta powinna uwzględniać:

- uzyskanie określonych parametrów technicznych inwestycji,
- termin wykonania zadania,
- wysokość wynagrodzenia zespołu.

Członkowie zespołu autorskiego pobierają zaliczkowo wynagrodzenia zasadnicze, zgodnie z taryfikatorem kwalifikacyjnym pracowników oraz tabelą miesięcznych stawek płac zasadniczych, tabelą dodatków funkcyjnych i dodatków specjalnych. Różnica między określoną w umowie kwotą wynagrodzeń zespołu, a wypłaconymi zaliczkowo wynagrodzeniami, łącznie z wynagrodzeniem za plany czas nieprzepracowany, stanowi fundusz do podziału między członków zespołu. Fundusz ten wypłacany jest jednorazowo po wykonaniu zadania będącego przedmiotem umowy.

Uzyskany w ten sposób fundusz jest wynagrodzeniem dla całego zespołu jako część wynagrodzenia zasadniczego, należnego każdemu z członków zespołu autorskiego; część ta uzależniona jest od osobistego wkładu każdego pracownika. Podział funduszu między członków zespołu następuje na podstawie decyzji kierownika zespołu, podjętej z zachowaniem postanowień regulaminu zakładowego.

Regulamin ten powinien uwzględniać:

- ogólne zasady tworzenia i organizacji zespołów autorskich oraz ustalenia zasad wynagradzania tych zespołów;
- kryteria i zasady podziału funduszu stanowiącego różnicę między kwotą wynagrodzeń z tytułu zawartych umów, a wypłaconymi zaliczkowo wynagrodzeniami zasadniczymi;
- warunki przyznawania tego funduszu poszczególnym pracownikom ze wskazaniem przypadków, w których nie może on być przyznany;
- kryteria i zasady przyznawania przez dyrektora biura premii za wybitne osiągnięcia projektowe oraz nagród specjalnych.

Przy ustalaniu wynagrodzenia zespołu autorskiego w umowie pomiędzy nim a biurem, dyrektor biura jest obowiązany brać pod uwagę przy każdym zadaniu stopień trudności projektu, nowoczesność rozwiązań, pilność wykonania pracy i tym podobne czynniki.

Instrumentem umożliwiającym dyrektorowi biura działanie w tym kierunku, a szczególnie stawianie wysokich wymagań co do nowoczesności rozwiązań lub terminowości, jest możliwość podwyższenia do 30 proc. ceny umownej dla tych rozwiązań, które zawierają określony stopień poprawy nowoczesności. Warunkiem w tym zakresie jest uzyskanie klauzuli stopnia nowoczesności wydanej przez organ zatwierdzający.

Wysokość premii indywidualnych dla pracowników zatrudnionych na stanowiskach poza zespołami autorskimi nie została określona szczegółowo. Wytyczną w tym zakresie może być określenie maksymalnej wysokości premii członków kierownictwa biura, która nie może przekraczać 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego w skali rocznej. Ustalenia wysokości premii i nagród dla grupy pracowników zatrudnionych na stanowiskach poza zespołami autorskimi dokonuje dyrektor biura przy zachowaniu proporcji pomiędzy poszczególnymi stanowiskami oraz w zależności od indywidualnego wkładu pracy.

NAGRODY SPECJALNE

W eksperymentalnym systemie zadaniowym przyjęto zasadę stosowania zachęt materialnego zainteresowania poszczególnych pracowników uzależnioną od:

- terminowości wykonania zadania,
- jakości projektów, tj. wysokiej nowoczesności rozwiązań.

Znajduje to odzwierciedlenie w następujących ustaleniach:

1. Należności z tytułu autorskiego wypłaca się jednorazowo, co w przypadku przedterminowego wykonania zadania stanowi swego rodzaju premię. Przy czym fakt skrócenia czasu projektowania stanowi dodatkową zachętę, ponieważ pozwala na podjęcie następnego zadania. Warunkiem w tym zakresie jest równoczesne spełnienie wszystkich pozostałych wymagań zawartych w umowie między biurem a zespołem autorskim.

2. Przyznawane są nagrody specjalne i premie za wybitne osiągnięcia projektowe.

Nagrody specjalne przyznawane są przez dyrektora biura przede wszystkim za osiągnięcie lepszych efektów, niż planowane w zakresie rozwiązań projektowych — efektów gospodarczych, walorów przestrzennych i funkcjonalnych projektu, potwierdzone przyznaniem nowoczesności. Nagrody te przeznaczone są jednak głównie dla tych projektantów lub zespołów, które nie tylko przedstawiają wybitne osiągnięcia projektowe, ale uczestnicząc w ramach autorskiego nadzoru realizacyjnego w realizacji swojego projektu i współpracując w tym zakresie z wykonawcami robót budowlano-montażowych, doprowadzają do osiągnięcia wysokiej jakości lub lepszych niż planowano efektów.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA DOKUMENTACJĘ

Zasady eksperymentalne wprowadzają równocześnie zasadę szczególnej odpowiedzialności biura projektów i projektantów za jakość prac projektowych i terminowość ich wykonania. Biuro projektów udziela gwarancji, że inwestycja zrealizowana według opracowanej przez nie dokumentacji pod autorskim nadzorem realizacyjnym osiągnie w określonym terminie parametry wynikające z dokumentacji projektowej. Biuro ponosi z tego tytułu odpowiedzialność do wysokości 3-krotnej wartości wynagrodzenia za projekt. Zwiększona odpowiedzialność biura wyraża się również tym, że należy fundusz płac ulega zmniejszeniu o 50 proc. kwoty odszkodowań, kar umownych i kosztów zapłaconych w danym okresie.

Odpowiedzialność biura projektów znajduje odbicie w odpowiedzialności służbowej pracowników biura. Odpowiednie przepisy stanowią, że w razie zapłaconych przez biuro projektów kar umownych i odszkodowań z tytułu zwłoki, należności umowne zespołu autorskiego ulega odpowiedniemu zmniejszeniu (dotyczy to wykonania zadania wadliwego lub nieterminowego), przy czym kwota potrącenia nie może być niższa niż połowa zapłaconych kar i odszkodowań. Niezależnie od tego w stosunku do pracowników, którzy zawinili temu stanowi rzeczy, dyrektor biura ma obowiązek zastosować odpowiednie sankcje służbowe.

Należy podkreślić, że ciężąca odpowiedzialność na dyrekcyj biura

i zespołach autorskich w systemie zadaniowym, każe zwrócić szczególną uwagę na odpowiedzialność, jaka spoczywać będzie na Radzie Techniczno-Ekonomicznej lub powołanym Zespole Ceny Nowoczesności. Ustalony bowiem stopień poprawności i nowoczesności rozwiązań technologicznych, technicznych i funkcjonalnych wykazywany efektami wymiernymi powinien być uzyskany po zrealizowaniu zadania. Gwarancję tego daje biuro projektów przekazując zlecającemu dokumentację przyjąłą za pośrednictwem w/w organów od zespołów autorskich.

Aby system pobudzał jednak do śmiałego sięgania po rozwiązania nowoczesne, przewidziano utworzenie funduszu ryzyka, z którego będą mogły być pokrywane ewentualne koszty związane ze stosowaniem nowych technologii i rozwiązań nie sprawdzonych w praktyce, czy wprowadzonych w trybie przyspieszonym wyników prac badawczych.

OCZEKIWANE SKUTKI

Mechanizm działania systemu zadaniowego stanowić powinien gwarancję wywiązywania się zespołów z powierzonych zadań w określonym czasie i wysokiej jakości. Powinien dopinguć do usprawniania procesu projektowania, wprowadzania i szerokiego stosowania prac studialno-poszukiwawczych i rozwiązań ekonomicznych. Mechanizm ten umożliwił powinien również stabilność zespołów autorskich, integrujących specjalistów różnych branż, a także placówek naukowo-badawczych — specjalistów dobranych w sposób naturalny, pozwalający na kumulowanie doświadczeń i efektywną współpracę.

System ten, jeśli chodzi o zespoły autorskie, zdał egzamin w Głównym Biurze Studiów i Projektów Górniczych szczególnie przy rozwiązywaniu trudnych i złożonych zagadnień w fazie koncepcyjnej i założen techniczno-ekonomicznych.

Mechanizm działania systemu zadaniowego powinien prowadzić do eliminacji z zespołów autorskich ludzi nie wykonujących należycie powierzonych obowiązków, goniących jedynie za zyskiem. Kryteria i zasady oceny jakości i nowoczesności rozwiązań projektowych, które ustalone zostaną niezależnie od zakładowego regulaminu premiowania, umożliwią selekcję gwarantującą wysoką jakość projektów.

SYSTEM PREMIOWY

HENRYK ROGALA

FUNDUSZ premii w eksperymentalnych biurach projektów stanowi różnicę między uruchomionym funduszem płac a kwotą wynagrodzeń wypłaconych pracownikom, kwotami innych wypłat stanowiących składniki funduszu płac oraz rezerwą, jaką z tego funduszu tworzy dyrektor. Składniki funduszu płac, które muszą być uwzględnione dla ustalenia funduszu premii stanowią:

- wynagrodzenie zasadnicze pracowników biura,
- dodatki do wynagrodzeń zasadniczych,
- wynagrodzenia za platny czas nieprzepracowany,
- wynagrodzenia z bezosobowego funduszu płac,
- wydatki na delegacje służbowe.

W trzech początkowych kwartałach uruchamianie funduszu płac następuje do wysokości ustalonej na ten okres w planie techniczno-ekonomicznym albo na podstawie wartości wykonanej siłami własnymi produkcji sprzedanej. W obu tych przypadkach, z uwagi na możliwość zmniejszenia należnego biura w skali rocznej funduszu płac z różnych tytułów, przewidzianych w uchwale o eksperymentie w biurach projektów, dyrektor biura powinien tworzyć czasowo rezerwę funduszu płac, która obniża wielkość funduszu premiowego. Za okres całoroczny należny biura fundusz płac ustala się w oparciu o bilansową wartość sprzedanej produkcji i wtedy już tworzenie przez dyrektora rezerwy funduszu płac jest zbędne. Dlatego też fundusz premii za okres całoroczny musi być ustalony z pominięciem tej rezerwy.

Na wielkość funduszu premiowego oddziałuje wartość sprzedanej produkcji, wykonanej siłami własnymi. Tego rodzaju powiązanie zostało na zasadach eksperymentu utrzymane ze względu na konieczność zachowania związków między pracą i wysiłkiem projektanta a efektem jego pracy. Zakłada się, że rozwiązania zawierające określony stopień poprawy nowoczesności zaprezentowanej inwestycji są preferowane przez możliwość podwyższenia ich

cen do 30 proc. ceny umownej. Uzyskana w ten sposób dodatkowa wartość sprzedaży zwiększa w określonym stopniu należny fundusz płac, a w nim przede wszystkim fundusz premiowy.

Zasady eksperymentalne zwiększają jednocześnie dyscyplinę i jakość projektowania przez wprowadzenie szczególnej odpowiedzialności biur projektów i projektantów. Zwiększona odpowiedzialność wyraża się m. in. zmniejszeniem należnego funduszu płac o 50 proc. kwoty odszkodowań, kar umownych i kosztów zapłaconych w danym okresie. Zmniejszenie to bezpośrednio oddziałuje na wysokość funduszu premiowego.

Tak więc zarówno dobra i właściwa praca biura projektów wyrażająca się przede wszystkim w opracowaniu nowoczesnych projektów, jak też niewłaściwa działalność biura, wyrażająca się w wysokich kwotach płaconych odszkodowań, kar i kosztów znajduje bezpośrednie odzwierciedlenie w tworzonego funduszu premiowym, jego wysokości i wynikających stąd możliwościach podziału.

PODZIAŁ FUNDUSZU PREMIOWEGO

Zgodnie z przyjętymi zasadami fundusz premiowy eksperymentalnego biura projektów dzieli się na dwie części, które można określić jako:

- część okresową, uruchamianą po upływie każdego kwartału,
- część przedmiotową, uruchamianą po wykonaniu opracowań projektowych.

Część okresowa funduszu premiowego nie powinna przekraczać 70 proc. całego funduszu. Zawarte w przepisach sformułowania wskazują, że ta część funduszu może być niższa od 70 proc., a więc może to być 65 proc., a nawet 50 proc. całości funduszu. Udział tej części powinien być określony w każdym eksperymentalnym biurze projektów w regulaminie premiowym, zatwierdzo-

nym przez dyrektora biura po konsultacji z radą zakładową. Oczywiście, że biura projektów, które będą w swojej eksperymentalnej działalności preferować założenia eksperymentu, a więc nowoczesność projektów, wybitne osiągnięcia projektowe, modernizację itd., na pewno będą również dążyć do zmniejszenia udziału części okresowej funduszu premiowego w stosunku do wielkości dopuszczalnej.

Część przedmiotowa funduszu premiowego wynosić ma nie mniej niż 30 proc. Przepisy zachęcają więc do zwiększenia udziału tej części powyżej 30 proc. odpowiednio do zakresu zmniejszenia części okresowej funduszu premiowego.

Warto zwrócić uwagę, że część przedmiotowa funduszu premiowego obejmuje dwie zróżnicowane w odniesieniu do podziału na grupy, a mianowicie część przeznaczoną na indywidualne premie oraz część przeznaczoną na nagrody specjalne. Odmienność funkcjonowania tych części powoduje, że w regulaminie premiowania powinno się ustalić procentowy udział każdej z tych części w całości funduszu premiowego.

ZASADY PREMIOWANIA PRACOWNIKÓW

Eksperymentalne zasady działania biura projektów ustalają, że wartość wykonanych przez poszczególnych jednostki organizacyjne biura prac i usług wyrażona w wartości produkcji sprzedanej, nie może mieć zastosowania do rozliczeń z tytułu wynagrodzenia za pracę. Podstawowa część wynagrodzenia pracownika biura projektów ustalona zostaje zgodnie z taryfikatorem kwalifikacyjnym pracowników oraz tabelą miesięcznych stawek płac zasadniczych i tabelą dodatków funkcyjnych.

Regulamin premiowania powinien zawierać co najmniej pięć części, a mianowicie:

- zasady ogólne, w których ustalone zostaną procentowe udziały poszczególnych części funduszu premiowego, a więc części okresowej i części przedmiotowej z podziałem na premie indywidualne i nagrody specjalne,
- kryteria i zasady podziału premii okresowej między zespoły pracownicze i inne jednostki organizacyjne biura,
- warunki przyznawania premii okresowej poszczególnym pracownikom, oraz przypadki, w których premia nie może być przyznana,
- kryteria i zasady przyznawania przez dyrektora biura premii za wybitne osiągnięcia projektowe,
- kryteria i zasady przyznawania przez dyrektora biura nagród specjalnych.

Jeśli chodzi o zasady podziału premii okresowej, nie obowiązują stosowane dotychczas podział funduszu premiowego na część dla pracowników produkcyjnych i część dla pracowników nieprodukcyjnych. Na

uwagę zasługuje również zasada, iż podział premii okresowej może być dokonywany między zespoły pracownicze. Nie należy więc ściśle w zakresie tego podziału trzymać się istniejących struktur organizacyjnych i dokonywać podziału na pracowników projektowe i pozostałe komórki organizacyjne.

Jakie są kryteria premiowania zespołów pracowniczych i pracowników? Zwraca się przede wszystkim uwagę na:

- jakość i terminowość wyznaczonych zadań,
- skrócenie czasu projektowania,
- wzrost wydajności pracy.

Pracownicy lub zespoły pracownicze powinny mieć określone zadania na każdy kwartał. Wykonanie tych zadań przy uwzględnieniu wyżej wymienionych kryteriów warunkować będzie przyznanie premii.

Wytyczną dla określania maksymalnej wysokości premii okresowej może być zasada (podana w przepisach), że wysokość indywidualnej premii dla każdego z członków kierownictwa biura nie może przekraczać 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego w skali rocznej. Wysokość premii okresowej ustala dyrektor biura.

W zasadach eksperymentalnego działania przewidziane są przypadki, w których premia okresowa nie powinna być pracownikowi przyznana lub co najmniej jej wysokość powinna być ograniczona. Przypadki takie związane są z odpowiedzialnością pracowników biura za terminowość i należyć do co jakości wykonania dokumentacji projektowej. Odpowiednie przepisy stanowią, że w razie zapłaconych przez biuro projektów kar umownych i odszkodowań z tytułu zwłoki w wykonaniu dokumentacji projektowej lub zwłoki w usunięciu wad tej dokumentacji, albo poniesienia odpowiedzialności z tytułu udzielonej zamawiającemu gwarancji, dyrektor biura powinien zastosować w stosunku do pracowników, którzy zawinili ten stan rzeczy, konsekwencje służbowe, a niezależnie od tego pozbawić premii w części lub całości.

Z tych samych tytułów ulega również zmniejszeniu fundusz płac należny biura projektów za dany okres rozliczeniowy, przy czym zmniejszenie wynosi 50 proc. kwot zapłaconych w danym okresie.

Całość zmniejszenia funduszu płac oddziałuje na fundusz premiowy, wobec czego konieczne jest, by ci pracownicy, którzy przyczynili się do występowania kar i odszkodo-

wań, pozbawieni byli premii okresowej.

Jeśli zapłacone odszkodowania lub poniesione dodatkowe koszty związane były z ryzykiem, jakie zostało z góry przewidziane w związku z niepełnym sprawdzeniem w praktyce nowoczesnych rozwiązań proponowanych w projekcie, to wtedy pokrycie tych odszkodowań i kosztów następuje z funduszu ryzyka, co zgodnie z przepisami wyłącza możliwość korzystania przez biuro z funduszu ryzyka niweluje skutki, jakie mogłyby grozić biura i jego pracownikom z tytułu wprowadzania nowoczesnych rozwiązań nie w pełni jeszcze sprawdzonych w praktyce, ale umożliwiających realizację postępu technicznego i technologicznego w określonej branży przemysłu.

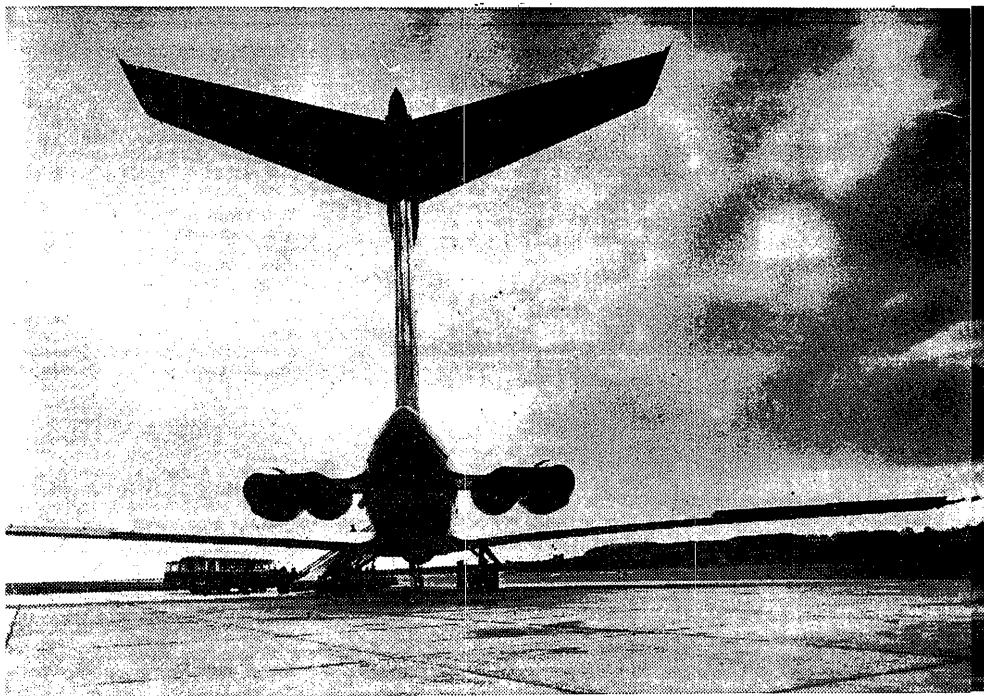
Drugą obok premii okresowej częścią funduszu premiowego biura jest fundusz przeznaczony na premie indywidualne. Fundusz ten, wydzielany z całości funduszu premiowego powinien być dzielony stosownie do stopnia realizacji przez biuro jego zadań w zakresie coraz szerszego wprowadzania nowoczesnych rozwiązań projektowych.

Fundusz premii indywidualnych dotyczy konkretnych, indywidualnych rozwiązań projektowych, a nie indywidualnych pracowników. Tak więc premie z tego funduszu mogą być przyznane niektórym lub wszystkim członkom zespołu, który przedstawił wybitne osiągnięcie projektowe, w zależności od ich wkładu w uzyskanie tego osiągnięcia.

W zakładowym regulaminie premiowania należy ustalić kryteria premiowania za wybitne osiągnięcia projektowe. Kryteria te będą zróżnicowane w zależności od rodzaju biura projektów i jego branży, muszą być jednak na tyle konkretne, aby stymulowały szerokie wprowadzenie nowoczesności do projektowania. W ogólnych zasadach eksperymentu ustala się, że kryteria szczegółowe powinny przede wszystkim uwzględniać:

- nowoczesność rozwiązań projektowych,
- ekonomiczność rozwiązań projektowych,
- modernizację zamiast projektowania nowej inwestycji,
- wyodrębnienie wyników prac badawczych i studialnych.

Ujęte w regulaminie zakładowym kryteria premiowania za wybitne osiągnięcia projektowe powinny w pełni nawiązywać do branżowych kryteriów oceny nowoczesności założeń techniczno-ekonomicznych oraz projektów technicznych, jakie w najbliższych miesiącach mają być przez właściwe ministerstwa opracowane i w eksperymentalnych biurach projektów stosowane.



LOTNISKO DLA WARSZAWY

BERNARD RZECZYŃSKI

Pretekstem do szerszego przedyskutowania problemu rozwoju węzła lotniczego Warszawa jest zapewne artykuł Z. Zelwana pt. „Porty lotnicze dla stolicy” (Życie Gospodarcze nr 6/74). Zgadza się z wieloma ocenami Autora na temat roli i miejsca transportu lotniczego w ekonomice kraju oraz niezbędnych kroków inwestycyjno-organizacyjnych, stwarzających temu transportowi realne możliwości wykazania się działaniem społecznie efektywnym. Nie mogę, niestety, przyznać Mu pełnej racji w przedstawionej argumentacji problemu.

JEST rzeczą oczywistą i dzisiaj już powszechnie uznaną, że transport lotniczy stanowi ważny dział gospodarki narodowej doceniany niemal w równym stopniu przez wszystkie kraje. Wprawdzie w naszym kraju traktowano ten transport jeszcze przed kilkoma laty jako rzecz nie wartą szczególnego zachodu, ale to już przeszłość.

W roku 1971 Podkomisja do spraw infrastruktury lotniczej, działająca w ramach Komisji do spraw progностycznego rozwoju infrastruktury transportu, przygotowała program potrzeb w dziedzinie sieci lotnisk komunikacyjnych do roku 1990. Ma ich być kilkanaście, przy czym pierwsze z nowych i w pełni nowoczesnych lotnisk otrzymuje już w bieżącym roku zurbanizowany region Wybrzeża Gdańskiego.

W kwietniu 1972 Komisja Kooptynacyjna do spraw studiów nad lotniskiem Okęcie wybrała do ostatecznego rozważenia lokalizacji portu lotniczego dla stolicy dwa warianty lokalizacyjne: rejon Złotokłosa na południe od Warszawy w prostej linii na przedłużeniu dojazdu do Okęcia oraz rejon Modlina na północ od Warszawy w strefie przewidzianej pod przeszło 300-tysięczne osiedle — satelitę stolicy, Legionowo.

Wybór ten dokonany został — co zauważa także Z. Zelwan — po wnikliwej analizie 10 wariantów lokalizacyjnych przedstawionych w bardzo dociepliwym i wszechstronnym dwuczęściowym opracowaniu studialnym wykonanym przez zespół ekspertów pod kierunkiem mgra inż. Romana Baranowicza. Metodą kolejnych przybliżeń Autorzy tych studiów sami wyeliminowali z 10 możliwych przypadków 5, pozostałe poddano ostatecznej szczegółowej weryfikacji. Zastosowany system klasyfikacyjny cech pozwolił na jednoznaczne wykazanie zalet i wad analizowanych przypadków lokalizacyjnych. Wybór Złotokłosa i Modlina nastąpił między innymi na podstawie mojej opinii przygotowanej na życzenie resortu.

Przy lokalizacji lotniska komunikacyjnego w regionie wielkiego miasta trzeba pamiętać o tym, że lokalizacja taka stanowiła w przeszłości bardzo często zaczątek przyszłych konfliktów pomiędzy ogólnymi potrzebami lotnictwa komunikacyjnego, a lokalnymi zamierzeniami władz miejskich. W umysłach urbanistów — i nie tylko ur-

banistów — ugruntował się fałszywy pogląd, że lotnisko należy coraz bardziej odsuwać od centrum miasta. To spychanie lotniska na coraz dalszy margines organizmu miejskiego rzadko wychodziło temu organizmowi na dobre.

Rozpatrując ten problem z ekonomicznego, a ściślej z społeczno-ekonomicznego punktu widzenia — oznaczałoby to w istocie coraz większe wydłużanie się czasów dojazdu, a ogólniej — czasów operacji naziemnych w transporcie lotniczym. W ruchu krajowym, a więc na stosunkowo krótkich dystansach działało to odwrotnie proporcjonalnie na popyt na transport lotniczy. W ruchu międzynarodowym, a więc zwykle na dłuższych dystansach, wpływ udziału czasu operacji naziemnych w ogólnym czasie podróży lotniczej na wielkość popytu na nią nie jest tak silny, jak na liniach krótszych.

Nie oznacza to jednak, że lotnisko dla celów międzynarodowych można lokalizować dowolnie, bez głębszej dyskusji tego problemu. Z. Zelwan stwierdza słusznie, że nauka może w tym pomóc i, że w oparciu o rzetelne studia i badania naukowe można podjąć prawidłowe decyzje. Piszę jednak, że dotąd o pracy naukowej w ścisłym tego słowa znaczeniu nie było mowy. Być może, że Autorowi nie są znane prace w tym zakresie prowadzone w wielu uczelniach krajowych, a uczelnie mają — obok dydaktyki i wychowania młodej kadry — obowiązek prowadzenia badań. Wyniki tych badań znajdują się w licznych publikacjach naukowych typu przyczynkarskiego i problemowego, często kompleksowego.

Myszę, że Autor niepotrzebnie oczekuje od Biura Studiów i Projektów Lotnictwa Cywilnego zadań, do których nie jest ono w pierwszym rzędzie przeznaczone. Biuro to jeszcze nie ośrodek badawczy, chociaż istnieje pilna potrzeba, aby taki ośrodek już był. Przed kilkoma laty zaproponowałem na katowickiej konferencji naukowej Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji powołanie Instytutu Transportu Lotniczego. Działalność Biura może tutaj dużo pomóc. A dwie skromne pracownie, o których pisze Autor, prawie się nie zajmowały badaniami przedmiotowych problemów. Pracownia w Centralnym Biurze Studiów i Projektów Dróg, Mostów i

Lotnisk nie miała czasu na tego rodzaju badania, a druga pracownia w Ośrodku Badawczym Ekonomiki Transportu dopiero zaczyna mocniej rozwijać skrzydła. Oczywiście, cieszyć się należy z faktu, iż wreszcie również lotnictwo cywilne ma swoją własną, samodzielną komórkę studiów i projektów i, że Biuro reprezentuje w najbliższym czasie już w opracowaniach i na arkuszach rysunkowych wizję Polski Lotniczej.

Te uwagi poczyniłem dla wykazania wątpliwości czy Autor — słusznie postulując potrzebę badań problemu, a jednocześnie bez wyników takich badań sugerując, niemal dyrektywnie, potrzebę istnienia dwóch portów lotniczych dla stolicy, położonych na przeciwnych krańcach miasta — osiągnie swym wystąpieniem zamierzony cel.

Będąc „patriotą” lotnictwa, jestem jednocześnie urbanistą tej branży. Wytyskając urbanistom ich apetyty na obecne tereny lotnisk, na których pragną widzieć nowe dzielnice miejskie, nie można nie dostrzegać ich szluzowych postulatów i planów rozwoju miasta, w tym również stołecznego. Nie można także zapominać, że nowe trendy rozwojowe w technice lotniczej uprzywilejowują lotniska położone coraz bliżej centralnej części miasta, a to głównie ze względu na stosowane już coraz częściej samoloty skróconego startu i lądowania. Być może iż dalsze studia nad Okęciem ukażą również tę jego zaletę. Zważywszy, że coraz doskonalej likwiduje się również uciążliwość akustyczna lotnisk dla otoczenia w ogóle.

Jest przy tym rzeczą oczywistą, że istniejący międzynarodowy dworzec lotniczy na Okęciu budowany przez 7 lat przez 3 przedsiębiorstwa był już przestarzały w chwili oddania go do użytku. Przyczyna jest również oczywista: budowano bardzo długo, projektowano średnio długo, studiowano problem bardzo krótko. W krajach o rozwiniętej infrastrukturze lotniczej jest odwrotnie.

Z Okęcia można jeszcze wiele „wycisnąć”. Można także zbudować dodatkową drogę startową. Pamiętać jednak trzeba, że jedną już zamknięto, bo na jej osi znajdują się: Pałac Kultury i Nauki oraz radiostacja Raszyn. Gdyby w przyszłości urbanisci kojarzyli lokalizację innych obiektów z faktem istnienia lotniska, do tego może nie doszłoby. Problem nowej drogi zaś, to problem wielu milionów złotych.

Myszę, że Autor i Czytelnicy zgodzą się ze mną, że budować nowoczesnie i na miarę jutra można pilnie śledząc prace prowadzonej w tej dziedzinie w krajach o wyższym już standardzie infrastruktury technicznej lotnictwa. To zaś oznacza, że trzeba polecać naukowcom i przyszłym projektantom tej infrastruktury zapoznanie się z doświadczeniami innych i wykorzystanie najlepszych zdobyczy wiedzy i techniki do doskonałości transportu lotniczego w Polsce.

PKS PRZEWOZI CORAZ WIĘCEJ

JERZY PAWLAK

AUTOBUSY PKS przewożą dziennie około 5 mln pasażerów. z czego ponad połowę stanowią przewozy pracownicze i szkolne. Regularna komunikacja pasażerska jest prowadzona na 17,5 tys. linii komunikacyjnych. PKS wykonuje 100 tys. kursów autobusowych w ciągu doby.

Państwowa Komunikacja Samochodowa przewozi dziś więcej pasażerów niż Polskie Koleje Państwowe. W ubiegłym roku PKS przewiozła prawie 1 miliard 899 mln pasażerów. W tym roku szkuje się do przewozu około 2 mld osób, podczas gdy zadania PKP na 1974 r. przewidują 1,1 mld osób.

Zamierzenia PKS, szczególnie w tym roku, kiedy patrząc chronologicznie: w styczniu wszedł w życie rządowy program oszczędności paliw, energii, surowców i materiałów, w lutym podwyższona została cena biletów PKS, a w kwietniu następuje regulacja plac pracowników transportu samochodowego — stawiają przed załogami przedsiębiorstw PKS nowe wymagania. Często zupełnie inne niż w latach poprzednich, inne nawet niż w listopadzie lub grudniu ubiegłego roku.

LICZY SIĘ KĄDZY LITR PALIWA

Rządowy program oszczędności paliw, energii, surowców i materiałów stawia zadanie, aby przy jak najekonomiczniejzym użyciu paliwa osiągnąć maksymalne efekty przewozowe. Będzie wymagało to m.in. przebudowania rozkładu jazdy, ograniczenia liczby kursów autobusowych na liniach o słabej frekwencji. Już obecnie rezygnuje się z utrzymywania linii pokrywających się z siecią PKP.

Specjaliści ze Zjednoczenia PKS, zajmujący się zagadnieniami oszczędności paliwa w przewozach pasażerskich podzieliли sprawę na dwa działy. Pierwszy dotyczy oszczędności przewozowych, drugi — oszczędności technicznych. Na czym polega pierwszy? Na odpowiednim wykorzystaniu autobusów w czasie dnia roboczego, na wyeliminowaniu bezproduktywnych przestojów, na wprowadzeniu kursów dodatkowych, które mogą zapewnić pasażerom dodatkowe, a potrzebne przewozy. PKS natomiast dodatkowe wpływy.

Oszczędność techniczna wynika przede wszystkim z aktualizowania norm zużycia paliwa w poszczególnych autobusach, które w wielu oddziałach osobowych PKS są zbyt wysokie. Solidniej przeprowadza się przeglądy i naprawy układów zasilania w silnikach autobusowych. Wiadomo, że niektóre układy zasilania w autobusach nie były należycie regulowane. Następną sprawą, wiążącą się z oszczędnym, racjonalnym zużyciem paliwa, dotyczy wprowadzonej kontroli liczników autobusowych oraz kontroli pracy stacji paliw.

W Państwowej Komunikacji Samochodowej rozwija się w ostatnich miesiącach interesujące współzawodnictwo pod hasłem „Jeździć oszczędnie”. Biorąc pod uwagę sytuację energetyczno-paliwową, wzmożenie wysiłku na rzecz oszczędniejszego gospodarowania taborem samochodowym i właściwej gospodarki paliwami, dwaj kierowcy autobusowi oddziału PKS w Wałbrzychu: Marian Jurkiewicz i Kazimierz Musiela oraz dwaj kierowcy samochodów ciężarowych z tego oddziału: Ryszard Świdnicki i Adam Sroka zobowiązali się sy-

matycznie oszczędzać paliwo, po 1,5 litra na 100 przejechanych kilometrów.

PRZEWOZY PRACOWNICZE I SZKOLNE

W programie przewozów pasażerskich głównym kierunkiem działania PKS są przewozy pracownicze i szkolne. W ubiegłym roku stanowiły one 53,7 proc. całości przewozów, a jednocześnie były o prawie 14 proc. wyższe od podobnych usług świadczonych w roku 1972.

Wysoka dynamika wzrostu gospodarczego, budowa nowych i rozbudowa istniejących zakładów przemysłowych wymaga od PKS rozszerzenia przewozów pracowniczych.

W tym roku PKS na zaspokojenie potrzeb przewozów pracowniczych przeznacza 450 autobusów. Czy to dużo? I tak, i nie. Do zaspokojenia w pełni tych potrzeb trzeba jeszcze 600 autobusów. Ale z drugiej strony należy wziąć pod uwagę, że po raz pierwszy w tym roku oddziały PKS zaspokoily wszystkie potrzeby w przewozach pracowniczych w dużych rejonach przemysłowych i przy budowlach priorytetowych. Zaspokojono np. wszystkie potrzeby budowlanych, przeznaczając dla tej grupy pracowniczej 200 autobusów. I znowu należy się tu pewne wyjaśnienie. Oto trzy lata temu Zjednoczenie PKS zadeklarowało stopniowe przydzielanie w tej 5-latce 180 autobusów dla potrzeb przewozów pracowników budowlanych. Już obecnie, a więc znacznie przed określonym terminem, wygospodarowano 40 dodatkowych autobusów.

Kolejnym zadaniem PKS w przewozach autobusowych jest poprawa jakości usług komunikacyjnych, i to nie tylko w komunikacji podmiejskiej, ale także w międzyosiedlowej i międzymiastowej. W tej dziedzinie Państwowa Komunikacja Samochodowa nie osiągnęła dotychczas zadowalającego postępu. Do głównych niedociągnięć należy zaliczyć: częste opóźnienia autobusów, nieodpowiednią organizację sprzedaży biletów, nieporządku na dworcach i w autobusach, niską kulturę obsługi podróżnych, nieodpowiednią informację na dworcach o przystankach, zbyt powolne reagowanie na skargi wniesione społeczeństwem dotyczące usprawniania komunikacji autobusowej.

W tym roku sytuacja w dziedzinie obsługi podróżnych i przewozów autobusowych musi ulec radykalnej poprawie. Tak te usługi programuje Zjednoczenie PKS, podkreślając dobitnie zasadę, że mają one zaspokajać rosnące i zmieniające się jakościowo potrzeby ludzi pracy. Dużą rolę odgrywają dostawy nowych autobusów, krajowych z Jelcza i Sanki oraz z importu, z Jugosławii, skąd w latach 1973—1975 nadejdzie prawie 2 000 nowoczesnych autobusów. Pewna część tych autobusów marek Sanos i TAM kursuje już po naszych drogach.

Obok lepszego wykorzystania pojazdów, wydłużenia średniorocznego ich przebiegu, oddziały PKS muszą zwracać uwagę na poprawę estetyki zewnętrznej i wewnętrznej autobusów, na punktualność, na kulturę obsługi podróżnych. Jest to szczególnie ważne obecnie, kiedy od 1 lu, tego br. w Państwowej Komunikacji Samochodowej wprowadzono nowe opłaty za przejazdy autobusowe.

CO NALEŻY JESZCZE ZROBIĆ

Wprawdzie Zjednoczenie PKS ma program usprawnienia komunikacji autobusowej w latach 1972—1975.

ale jednak nie we wszystkich oddziałach PKS jest on wdrażany w sposób zadowalający. Jednym z ważniejszych zadań jest ustanowienie nadzoru odpowiedzialnych pracowników służby ruchu PKS nad tzw. węzłami komunikacyjnymi. Zgodnie z określeniem fachowców, za węzeł komunikacyjny można uważać dworzec PKS, z którego odchodzi 50 autobusów dziennie. Stworzenie w tych punktach silnego i operatywnego nadzoru służby ruchu wpłynie na poprawę regularności i kultury obsługi podróżnych.

Jest jeszcze jedna sprawa, która wymaga właściwego potraktowania: to łączność radiowa między kierowcami autobusów i dyżurnymi ruchu lub dyspozytorami. Na przykład na Dolnym Śląsku tego rodzaju łączność zdaje egzamin w komunikacji pasażerskiej. Kierowca np. może po- dać z trasy, ile mł wolnych miejsc i ile może zabierać pasażerów, może poinformować dyspozytora, że w autobusie nastąpiła awaria itp.

Na zakup sprzętu łączności radiowej PKS wydała sporo, jednakże część urządzeń nie jest eksploatowana. Wielu pracowników z nadzoru technicznego i służby przewozów woli pracować tradycyjnymi, przestarzałymi metodami, nie licząc się z tym, że na braku łączności radiowej traci PKS, osiągając mniejsze wpływy — tracąc też, co najważniejsze, pasażerów.

Z dniem 1 kwietnia br. następuje regulacja plac dla pracowników transportu samochodowego, m.in. dla pracowników PKS. Jak nam powiedziano w Zjednoczeniu PKS, stwarza to dodatkowe możliwości — poprzez równoczesny wzrost wymagań — poprawy jakości i dyscypliny pracy personelu służby ruchu na dworcach i w punktach odprawy podróżnych, w autobusach itp.

Na kulturę podróżowania składa się nie tylko jazda autobusem, ale możliwość oczekiwanie na przejazd w co najmniej znanych warunkach. A z tym przez lata nie było najlepiej. Brakowało dworców i przystanków z prawdziwego zdarzenia, urządzeń sanitarnych, a te, które były, w większości przypadków nie utrzymywano w należytej czystości.

Taki stan ważnych ogniw w łańcuchu komunikacyjnym był efektem pokutującej przez lata teorii, że Państwowa Komunikacja Samochodowa nie potrzebuje dworców, że autobusy powinny zabierać oczekujących pasażerów wprost z chodników. Na szczęście ta teoria, z gruntu fałszywa, należy już do przeszłości. Obecnie PKS nadrabia wieloletnie zaległości w budownictwie dworców. Robi się sporo, choć wciąż potrzeby rosną. Oto w roku 1972 oddano do użytku 9 dworców, wybudowanych kosztem 81,3 mln zł. Otworzyły podwoje m.in. dworce w Olsztynie, Szczecinie, Tarnobrzegu, Włodawku. W ubiegłym roku zbudowano 15 dworców kosztem 152 mln złotych. Przybyły m.in. nowoczesne dworce w Gdańsku, Stalowej Woli, Kaliszu, Nowym Dworze Maz. Na podkreślenie zasługuje inicjatywa społeczeństwa w Krapkowie i Niemodlinie, gdzie z miejscowych funduszy wybudowano małe dworce autobusowe.

W tym roku kontynuuje się budowę 6 dworców PKS i rozpoczyna budowę 9 następnych (m.in. w Białymstoku, Elblągu, Kielcach, Wrocławiu, Kołobrzegu).

Pomimo rzeczywistej poprawy warunków obsługi podróżnych w określonych rejonach kraju, potrzeby w tej dziedzinie są jeszcze ogromne.



NA INNYCH BUDOWACH

W POZNANIU i Łodzi rozpoczęły się roboty przygotowawcze do przekazania placu budowy wykonawcom **WYTWÓRNI PEPSI-COLI**. Poznańska „przemysłówka” Nr 2 i Łódzki „Przembud” mają wybudować wytwórnię w 9 miesięcy, tak by w grudniu br. rozpoczęły dostawę „Pepsi” na rynek. Koszt poznańskiej inwestycji wyniesie 59,5 mln zł, a łódzkiej — 45,6 mln zł.

KOMBINAT BROJLERÓW w województwie wrocławskim. Budowę rozpoczęto w 1972 roku, jej zakończenie przewiduje się na przełomie bieżącego i przyszłego roku. Jest to obiekt wartości 247,9 mln zł. Plan tegoroczny przewiduje przerobienie 140,9 mln zł. Po pierwszym miesiącu zaawansowanie robót ogółem wyniosło 4,2 proc., a budowlano-montażowych — 5,2 proc.

Inwestor, tj. resort przemysłu spożywczego i skupu ocenia, że budowa kombinatu przebiega zgodnie z harmonogramem z wyjątkiem gniazd w miejscowości Ozorkowice, gdzie dotychczas nie rozpoczęto robót.

Generalnym wykonawcą tej inwestycji jest Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego Nr 2.

**ZAKŁADY MIĘSNE W OSTRO-
ŁĘCE.** Budowa zakładów rozpoczęta została w kwietniu 1972 roku, a jej zakończenie przewidziane jest na październik 1974 roku. Wartość kosztorysowa tej inwestycji wynosi 857,1 mln zł. Podstawowa część nakładów, bo 637,6 mln zł pochłaniają roboty budowlano-montażowe. Wykonawcą części produkcyjnej jest Warszawskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Kablobeton”, oczyszczalnie ścieków buduje „Hydrocentrum”, a mieszkania — przedsiębiorstwo budowlane z Ostrołęki.

Tegoroczne zadania ogółem dla wszystkich trzech przedsiębiorstw wynoszą 412,5 mln zł. Oczywiście zasadniczą część tej sumy, bo 327,9 mln zł, ma do zrealizowania „Kablobeton”.

Na podstawie zaawansowania robót w pierwszym miesiącu tego roku, inwestor jest zdania, że roboty przebiegają zgodnie z harmonogramem.

**CHŁODNIA SKŁADOWA W
OLSZTYNIE.** Prace przy tym obiekcie, którego wartość kosztorysowa wynosi 263,4 mln zł, rozpoczęły się w marcu 1972 roku. Do przekazania chłodzi do użytku pozostały niespełna dwa miesiące. W pierwszym miesiącu tego roku Generalny Realizator Inwestycji Wrocławski „Mostostal” wykonał 23,0 proc. rocznego planu finansowego i 25,9 proc. w robotach. Zaawansowanie robót jest zdaniem inwestora, wystarczające dla uruchomienia obiektu w założonym terminie.

**ELEWATOR ZBOŻOWY W JA-
ROSLAWIU.** Obiekt ten, ogółnej wartości 61,3 mln zł ma być uruchomiony jeszcze w bieżącym miesiącu. Z 14,8 mln zł ogółem przewidzianych do przerobienia w planie tegorocznym zrealizowanych zostało w pierwszym miesiącu br. 13,5 proc.

Inwestor ocenia, że jest to prawidłowy postęp robót. Brakujące urządzenia miały być skompletowane do końca lutego. Generalnym wykonawcą elewatora w Jarosławiu jest Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego.

**ZAKŁAD MLECZARSKI W O-
STROWI MAZOWIECKIEJ.** Po czterech latach budowy, w marcu bieżącego roku zakład ma być uruchomiony. Koszt tej inwestycji wynosi 122,8 mln zł, a jej realizatorem jest Warszawskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Kablobeton”.

Centralny Związek Spółdzielni Mleczarskich, który jest inwestorem, twierdzi, że budowa została prawidłowo przygotowana do prowadzenia robót w okresie zimy. Wszystkie pomieszczenia zostały zamknięte i ogrzane, co umożliwiło prowadzenie robót pełnym frontem. Postęp tych robót jest dobry, a termin oddania zakładu do użytku nie zagrożony.

**WYTWÓRNIĄ PROSZKU W
KRASNYMSTAWIE.** Wytwórnia miała być oddana do użytku w lutym br. Jest to obiekt wartości 216,4 mln zł, a jego wykonawcą jest firma włoska i Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Ostatni meldunek (sprzed miesiąca) jakim dysponujemy odnośnie tej budowy brzmiał: Firma włoska kończy montaż konstrukcji i obudowy i rozpoczyna montaż maszyn i urządzeń. Polskie przedsiębiorstwo prowadzi roboty związane z uruchomieniem proszkowni. Niezbędne jest zwiększenie tempa prac przy oczyszczalni ścieków. Inwestor ma trudności w otrzymaniu dwóch transformatorów.

J.D.

zanim ruszą maszyny

MILIONÓW ZASZYTYCH W RĘKAWIE SZUKAJ... NA MAPIE

JERZY KORDACKI

„Miliony zaszyte w rękawie” to tytuł artykułu w „Życiu Gospodarczym”, którego autorka przedstawia straty spowodowane złą jakością dużej części odzieży szytej przez przemysł. Jakość odzieży to pojęcie wielorakie, źle wszyty rękaw jest synonimem obrazującym niestaranną, nieumiejętną bądź niechlujną robotę odzieżowca. Tym skrótem myślowym i ja będę się posługiwał.



U DZIELENIE wyczerpującej odpowiedzi na pytanie dlaczego odzież z przemysłu ma wciąż sporo wad, przekracza możliwości autora o jednej specjalizacji. Zresztą chcąc ją zawrzeć w jednym artykule, trzeba by się ograniczyć do powierzchniowych, ogólnych uwag. Zajmę się więc tylko jedną, moim zdaniem, decydującą przyczyną — wpływem lokalizacji zakładów odzieżowych na jakość ich produkcji.

STARE I NOWE

W produkcji odzieży decydującą rolę odgrywa obecnie przemysł kluczowy; do niego też odnosi się niniejszy artykuł. Na przemysł ten składa się 45 przedsiębiorstw odzieżowych, placówka naukowo-badawcza pod nazwą Centralnego Laboratorium Odzieżowego, a ponadto odrębny wydział w Politechnice Łódzkiej.

W roku 1970 kluczowy przemysł odzieżowy wyprodukował odzież za 16 miliardów złotych, w roku 1973 za 24 miliardy. Plan na rok 1974 zakłada wzrost produkcji do 27,5 miliardów złotych. 15-procentowe średnioroczne tempo wzrostu produkcji kwalifikuje ten przemysł do najszybciej rozwijających się w kraju. W dalszych latach wartość produkcji ma rosnąć wolniej — o 10 proc. Jednakże taki wzrost od większej podstawy oznacza roczny przyrost podobnej masy odzieżowej. Jednocześnie zwiększają się obowiązki tego przemysłu co do polepszenia jakości produkowanej odzieży i następuje znaczny wzrost eksportu. W roku 1974 kluczowy przemysł odzieżowy przeznaczył na na eksport prawie połowę produkcji (48 proc.). Trudno znaleźć branżę o tak wysokim odsetku produkcji na eksport, przy czym wywóz do krajów kapitalistycznych będzie stanowił 32 proc. ogólnej puli towarowej.

Ten dynamiczny wzrost produkcji wiąże się z powstawaniem znacznej liczby nowych fabryk kluczowego przemysłu odzieżowego. Jeśli uwzględnimy wielkość produkcji eksportowej, wykonywanej głównie przez fabryki z kulturą i tradycją przemysłową, a więc stare, okazuje się, że masowa odzież kluczowego przemysłu odzieżowego, znajdująca się na rynku wewnętrznym, pochodzi w większości z zakładów nowych.

Dlaczego jednak fabryka nowa ma być usprawiedliwiana ze złego wszywania rękawa i jak długo może to trwać? Czas rozruchu, zwłaszcza technologicznego, osiągnięcia projektowanej zdolności produkcyjnej, a nade wszystko doświadczenia do wytwarzania produktu w standardzie najwyższym, zależą przede wszystkim od załogi. Z kolei o kwalifikacjach załogi nowej fabryki w części tylko decyduje przeszkolenie — co oczywiście nie umniejsza jego roli — głównie jednak czas, w którym nowy pracownik styka się z oddziaływaniem fabryki, z tradycją przemysłową. Do wysokiej kultury wytwarzania odzieży nie wystarczy sam obiekt inwestycyjny, potrzebna jest infrastruktura techniczna, ekonomiczna, społeczna i wcześniejsza działalność produkcyjna choćby o niższym stopniu złożoności i dokładności czy umiejętności. Z nowej fabryki odzieżowej zlokalizowanej z pogwałceniem powyższych zasad, duża część odzieży przez długie lata będzie wychodziła ze złe wszytym rękawem.

Oczywiście, wpływ lokalizacji nowych zakładów odzieżowych na źle wszyty rękaw nie można fetyszyzować. Wprawny pracownik znajdzie się również w małym miasteczku, bez tradycji przemysłowych, a zły w wielkiej aglomeracji miejskiej z dużymi tradycjami tego rodzaju. Chodzi jednak o prawidłowość weryfikowaną prawem wielkich liczb.

KTO DOKONUJE WYBORU?

Lokalizacja ogólna tzn. umiejscowienie przedsiębiorstwa na mapie Polski ma wpływ nie tylko na jakość produktu, ale również na osiągnięcie wyników technologicznych i ekonomicznych w nowych jednostkach produkcyjnych, mikroekonomiczny rachunek branży, makroekonomiczny — w skali gospodarki ogólnonarodowej, wreszcie na rozwój społeczny i cywilizacyjny regionu. In-

teresy poszczególnych podmiotów gospodarczych — branży, regionu, państwa nie zawsze się pokrywają w czasie; nadrzędne są względy ogólnopństwowe, branża musi się z nimi liczyć, musi układać swe stosunki z całą gospodarką na zasadzie symbiozy a nie pasożytnictwa. Nie znaczy to jednak że może ona rezygnować z wypracowania sobie poglądu na to, czego wymagają jej własne interesy i z próby ich obrony.

Optymalna lokalizacja przedsiębiorstwa odzieżowego polegałaby na uwzględnieniu punktu widzenia wszystkich podmiotów gospodarczych zainteresowanych nowym zakładem przemysłowym. Cele ogólnospołeczne i mierniki makroekonomiczne stanowią dominanty, są czynnikami nadrzędnymi nad interesami pozostałych podmiotów gospodarczych, jednak ta nadrzędność tylko w wyjątkowych przypadkach może być niezgodna z interesami branży, czy przedsiębiorstwa.

Czy w nowej sytuacji, kiedy mamy już wizję przestrzennego zagospodarowania kraju, branża odzieżowa może dokonywać w ogóle wyboru lokalizacji swoich zakładów? A może plany przestrzennego zagospodarowania kraju i osadnictwa zwolnią ją z wyszukania i wyboru lokalizacji?

Zwolnienie Zjednoczenia Przemysłu Odzieżowego, Zarządu Inwestycji, Centralnego Laboratorium Odzieżowego i projektanta z odpowiedzialności za tak ważną sprawę, jaką jest lokalizacja nowego zakładu, oznaczałoby ograniczenie ich roli; branża nie mogąc współdecydować w wyborze lokalizacji ogólnej, nie mogłaby wpływać w pełni na wyniki pracy przedsiębiorstw, w tym również na prawidłowo wszyty rękaw. W takiej sytuacji powstałoby zjawisko nadmiernej centralizacji decyzji gospodarczej przy braku odpowiedzialności za skutki jej realizacji, za wyniki pracy; oznaczałoby to osłabienie roli branży. Zarysowanie planu przestrzennego zagospodarowania kraju nie tylko nie eliminuje branży, jako współautora lokalizacji, ale nakreśla jej konkretne ramy, w których może i powinna dokonywać wyboru, posługując się własnymi jego kryteriami.

Obecna procedura ustalania lokalizacji nowego przedsiębiorstwa sprowadza rolę branży do wystąpienia do jednostki nadrzędnej o przydział terenu i rozważenia, na podstawie „rachunku efektywności lokalizacji inwestycji”, z reguły dwóch zaproponowanych przez władze miejscowości. Ta, raczej bierna, rola inwestora powinna się przekształcić w czynną, polegającą nie tylko na zgłaszaniu zapotrzebowania na lokalizację, lecz dołączeniu do tego zapotrzebowania własnej propozycji lokalizacji wraz z uzasadnieniem. Centralny planifikator i branża to nie dwie antagonistyczne strony, mające sprzeczne interesy, chodzi więc o to, aby wykorzystać zasadę centralizmu demokratycznego przez wyprzedzające przedstawienie własnych uzasadnionych postulatów.

POZORNA DOWOLNOŚĆ

Przemysł odzieżowy jest przemysłem o DOWOLNEJ LOKALIZACJI. Oznacza to, że jego zależność od dwóch podstawowych czynników, determinujących lokalizację przedsiębiorstwa większości innych branż, tj. źródła surowca i rynku zbytu — występuje w minimalnym stopniu. Koszty transportu w przemyśle odzieżowym wynoszą w krajencio 1,5 proc. kosztów własnych. Tak więc lepsze lub gorsze usytuowanie przedsiębiorstwa tej branży w stosunku do źródła surowca czy rynku zbytu wpływa na promille kosztów. Dowlona lokalizacja to szeroki margines manewru dla centralnego planifikatora w umiejscawianiu nowych obiektów przemysłu odzieżowego, stwarzająca możliwość lokowania ich w miejscowościach, gdzie rozwijanie innego przemysłu jest niemożliwe.

Ta dowolność lokalizacyjna nie powinna jednak skłaniać centralnego planifikatora do lokowania przedsiębiorstw odzieżowych w każdej miejscowości o nadwyżce wolnych rąk do pracy. Z drugiej strony branża w swojej polityce inwestycyjnej musi dostrzegać konsekwencje wyłaniające się z wieloletniej i bezwzględnej bariery siły roboczej. W przeszłości nie zawsze godzono te dwa punkty widzenia, a stanowi to również warunek dobrze wszytego rękawa.

Dla lokalizacji nowych obiektów kluczowego przemysłu odzieżowego zmiana krajowych stosunków demograficznych, tj. przekształcenia się Polski z kraju o dużej i tradycyjnie nadwyżce siły roboczej w kraj o wylaniającym się niedoborze rąk do pracy, oznaczać może duże niebezpieczeństwo. Dowloność lokalizacji jego obiektów może bowiem zachęcać centralnego planifikatora do przydzielania temu przemysłowi miejscowości, których inne, bardziej atrakcyjne gałęzie przemysłu nie przyjęły. Taka lokalizacyjna dyskryminacja zagrażałaby wykonywaniu przez przemysł odzieżowy podstawowych zadań planowych, zwłaszcza w zakresie jakości odzieży. Pracownik odzieżowiec, wykonujący co drugą sztukę odzieży na eksport, zarabiający dewizy i konkurujący na rynku krajowym z krawcem rzemieślnikiem, nie może być człowiekiem bez zawodu, czy pracującym częściowo w

rolnictwie, a częściowo w odzieżowym. Rolnictwo właściwie prowadzone stało się tak atrakcyjne zarówno dla jednostki, jak i dla państwa, że zapewnienie ludzi z rolnictwa nowoczesnych fabryk odzieżowych jest stratą dla tych ludzi, przemysłu odzieżowego i całej gospodarki narodowej.

Nadmierne gloryfikowanie przemysłu przy deprecjonowaniu rolnictwa trwało prawie dwadzieścia lat, obecnie ratowanie miejscowości o upadającej kulturze rolnej przez tworzenie tam przemysłu, uznawane jest — i słusznie — za złą politykę gospodarczą. Rolnictwo prowadzone zgodnie z zasadami sztuki jest efektywną dziedziną gospodarowania i co najważniejsze, bardziej koniecznie dla gospodarki ogólnonarodowej niż przemysł odzieżowy. Nowa fabryka odzieżowa z reguły nie wpływa na radykalne uzdrowienie podupadłego gospodarczo terenu, a jakoś odzieży produkowanej przez chłopów-robotników jest skandaliczna i nie ma nic wspólnego z normami eksportowymi.

A WIĘC — GDZIE?

Odpowiednimi dla lokalizacji nowych obiektów kluczowego przemysłu odzieżowego są te miejscowości, które w najbliższym dziesięcioleciu będą dysponowały wolną siłą roboczą z minimalnymi choćby tradycjami przemysłowymi w liczbie 700—1000; 1000—1500; powyżej 1500 osób.

Te trzy warianty wynikają z trzech typowych rozmiarów fabryk odzieżowych, które nazywamy umownie małymi, średnimi i dużymi. Niekoniecznie sama miejscowość musi dysponować wymiennymi nadwyżkami rąk do pracy. Może to być ludność danej miejscowości wraz z bliskimi okolicami, do których jest lub planuje się w najbliższym czasie dogodny dojazd.

Szczególnie słusznym rozwiązaniem jest symbioza nowopowstającego obiektu przemysłu odzieżowego z przedsiębiorstwami innych branż na danym terenie, zatrudniającymi głównie męską siłę roboczą.

Nowe przedsiębiorstwo odzieżowe o zdecydowanej przewadze żeńskiej stanowi doskonały czynnik równowagi, zapewnia miejsca pracy dla matek, żon, siostr i córek, przyczynia się do rozwoju przedsięwzięcia w dużej przedsiębiorstwie innej branży. Przykładem takich rozwiązań są Lubin czy Mielec. Nowo powstający zakład odzieżowy korzysta z infrastruktury ekonomicznej, technicznej i społecznej wytworzonej przez duży zakład o załodze wybitnie męskiej.

Wymienione wyżej cechy wzorowej dla zlokalizowania przedsiębiorstwa odzieżowego miejscowości są trudne do osiągnięcia w praktyce. Stanowią tylko ogólną wskazówkę, którą w polityce inwestycyjnej branży odzieżowej należałoby przestrzegać. Im większe miasto, im większa infrastruktura, dawniejsze tradycje przemysłowe — tym miejscowość dla zlokalizowania kluczowego zakładu przemysłu odzieżowego lepsza z punktu widzenia branży. Zadanie takiej miejscowości dla lokalizacji zakładu jest w pełni uzasadnione. Jednakże tak jak centralny planifikator nie może lekceważyć postulatów branży, tak ona nie może ignorować potrzeb gospodarki ogólnonarodowej. W związku z gwałtownym rozwojem przemysłu, miejscowości o rozwiniętej infrastrukturze, starych tradycjach przemysłowych i wolnej sile roboczej, zaczyna w Polsce brakować. Nowy zakład przemysłowy wymaga pewnych urządzeń miejskich, ale sam z kolei jest najważniejszym czynnikiem miastotwórczym. Toteż branża, dbając o własny interes musi dostrzegać, że dowlona lokalizacja predestynuje ją do wkraczania na tereny niedostępne dla innych przemysłów. Lokalizując na nich zakład, nie musi robić tego ze szkoda dla siebie. Po prostu znalezienie kompromisowego rozwiązania wymaga więcej wysiłku.

15 KONIECZNYCH DECYZJI

Na inwestycje nowe i odtworzeniowe w przemyśle odzieżowym wydano w latach 1971—1973 1,2 miliarda złotych. Na inwestycje nowe w latach 1976—1980 przewiduje się wydatkowanie 1,5 miliarda złotych. Na zakład inwestycyjny na 1 przedsiębiorstwo wynosił dotąd od 50 do 150 milionów złotych. Oznacza to konieczność szukania lokalizacji na najbliższe pięćdziesiąt lat 15—20 obiektów.

Liczbę tę można zmniejszyć przez dwa czynniki: inwestycje odtworzeniowe doprowadzają obiekt z reguły do większej niż początkowa zdolności produkcyjnej, dzięki czemu zwiększa się masa produkcyjna z dotychczasowych obiektów; usprawnienia organizacyjno-techniczne i wzrost wydajności pracy w dotychczasowych obiektach przyczyniają się również do pozainwestycyjnego wzrostu produkcji. Oba te czynniki mogą doprowadzić do zrezygnowania z budowy części przedsiębiorstw i wobec ogromnych potrzeb inwestycyjnych całej gospodarki należy do tego usilnie dążyć. Tak czy inaczej, dla kilkunastu obiektów szukać trzeba lokalizacji, kierując się podstawowym celem społecznym i ekonomicznym, jakim jest podniesienie jakości odzieży dostarczanej na rynek krajowy i na eksport. Z zadania tego nie wywiązują się pracownicy z miejscowości bez żadnych tradycji i kultury przemysłowej.

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Publikując artykuł Władysława Balickiego liczymy na to, że w sprawie poruszonej przez autora wypowiedzą się zainteresowani, wykładowcy ekonomii politycznej, jak również Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Redakcja

PRZEDMIOT NIEPOLITYCZNY — EKONOMIA POLITYCZNA KAPITALIZMU

WŁADYSŁAW BALICKI

PRZYPOMNIEĆ chciałbym na wstępie, że przymiotnik „polityczny” znaczenie miał dawniej różne od dzisiejszego. Gdy o kimś mówiono, że postępuje politycznie znaczyło to, że rozsądnie, z rozwagą, mądrze. Późniejsze dopiero czasy zaczęły przymiotnik ten wiązać z dyplomacją, mężami stanu i resztą spraw kojarzących się z władzą lub walką o jej zdobycie.

Chciałbym teraz wyrazić opinię przesadzającą wprawdzie o dyskusyjnym charakterze artykułu, nie sformułowaną jednak ad hoc, lecz opartą na kilkuletniej praktyce pedagogicznej w jednej z wyższych szkół ekonomicznych. Uważam mianowicie, że aktualnie obowiązujący program nauczania ekonomii politycznej kapitalizmu skonstruowany jest w taki sposób, że nie tylko uniemożliwia zapoznanie się z tajemnicami sprężyn napędzających współczesną gospodarkę kapitalistyczną, lecz co więcej, efektem stosowania tego programu jest powstanie przedmiotu-dziwołagu, noszącego wprawdzie nazwę ekonomia polityczna, lecz bynajmniej nie zasługującego na przymiotnik „polityczna” i to w żadnym z wymienionych wyżej znaczeń. Nim przejdę do uzasadnienia zarzutu, spróbuję najpierw objaśnić go bliżej.

W pierwszej kolejności nasuwa się tu pytanie o kryteria oceny, których pełen zestaw wyznaczyłby poza-uczeń uchybień kształt wykładu. Szukając odpowiedzi, musimy jednak pamiętać, że wykład taki nie może być ani prezentacją teorii dokonanej tak, jak odbywa się to w czasopiśmie naukowym, gdzie pełno niedomówień pochodzących głównie z tego, iż autor odwołuje się do wiedzy wyrobionego czytelnika, nie może być też, zbiorem opowieści na temat współczesnego kapitalizmu, gdyż godziłoby to w realizację jednego z podstawowych postulatów, których spełnienie studia mają służyć: postulatowi nakazującego nauczyciela studenta rozumienia teorii i korzystania z jej twierdzeń. Wydaje się, że obu wymienionych skrajności uniknąć program oparty na porządku nie skonstruowanej teorii, lecz uwzględniający niektóre przynajmniej zalecenia nauki o procesie dydaktycznym.

Jeśli zgodzimy się z tą tezą, wówczas będziemy musieli się zgodzić także z jej konsekwencją. Głosi zaś ona, że w trakcie konstrukcji programu powinny być wzięte pod uwagę nie tylko postulaty dydaktyki, lecz także metodologii nauk. Pierwsze dlatego, że czynią wykład przystępnym, drugie — ponieważ gwarantują jego rzetelność teoretyczną. Pogodzenie wymagań obu dziedzin nie jest jednak zbyt trudne, gdyż w wielu przypadkach domagają się tego samego, choć inne znajdują dla swych zadań uzasadnienie. Przyjrzyjmy się bliżej tej paraleli.

1. Na początek metodologia nakazuje badaczowi wstępne zapoznanie się ze zjawiskiem, którego przebieg będzie przedmiotem jego badań. Postulat dydaktyki jest tu podobny: pierwszym krokiem do nauczania kogoś zasad przebiegu zjawiska jest pokazanie mu tego zjawiska.

2. Dalejszy postulat metodologii domaga się od badacza dokonania odkrycia podstawowego, ujętego w prawo nauki najwyższego rzędu, abstrahujące od szczegółów, wyjaśniające natomiast istotę zjawiska. Podobnie dydaktyka, nie roz-

poczyna przecież objaśnienia zasad ruchu silnika od podania składu chemicznego lakieru, którym pokryto jego obudowę.

3. Etap trzeci — to dla teoretyka rozwijanie teorii. Kolejne wprowadzanie twierdzeń coraz bliższych poziomowi aktualnemu, jest procedurą brania pod uwagę czynników poprzednio pominiętych, o coraz wyższym stopniu szczegółowości. Dydaktyk postępuje tu analogicznie. Po omówieniu zasad podstawowych przechodzi do rozwiązań drugorzędnych. Objasnia np. zasady zasilania silnika w energię, czy mechanizm przędzliwy przeciążania.

4. Ostatni etap procedury zalecanej przez metodologię, to kontrola teorii w oparciu na danych empirycznych. Badacz powinien zatem przystąpić do porównania ustaleń teoretycznych z rzeczywistym przebiegiem zjawisk, powinien sprawdzić w jakim stopniu ustalenia te pozwalają na wyjaśnienie rzeczywistości, ewentualnie na przewidywanie zmian w niej zachodzących. W tym stadium dydaktyk powinien pokazać, że jego objaśnienia są adekwatne.

OMÓWIONE etapy wyczerpują w zasadzie procedurę powstawania teorii. Czynnością dodatkową, nie traktowaną jako etap niezbędny jest czasem refleksja metodologiczna, której przedmiotem staje się wykonana procedura. Tego typu zabiegi nie posiadają odpowiednika w procesie dydaktycznym.

Wskazać jednak można dodatkowo dwie inne analogie. Otóż istnieje dyrektywa metodologiczna nakazująca — w celu uniknięcia sprzeczności — przestrzeganie wypracowanych przez logikę formalną schematów wnioskowań.

Drugie podobieństwo ma inny nieco charakter. Kilka lat temu sformułowana została zasada nazwana później „brzytwą Ockhama” głosząca iż „bytów nie należy mnożyć ponad miarę”. Chodzi w niej po prostu o to, by wprowadzana dla celów teoretycznych aparatura pojęciowa dokładnie była dostosowana do potrzeb przeprowadzanej analizy. Odpowiedni postulat dydaktyki — tym razem pod groźbą popadnięcia w scholastykę zakazuje wymagania od uczniów znajomości niepotrzebnych definicji, uczenia się terminów gdzie daleko nie używanych, zaznajamiania z teoriami niczego nie wyjaśniającymi.

Powtórzę teraz — w innej nieco formie — zarzut sformułowany wyżej. Spośród przytoczonych kryteriów metodologicznych i dydaktycznych, aktualnie obowiązujący program ekonomii politycznej kapitalizmu nie uwzględnia żadnego z nich.

PRZYJRZYMY się temu dokładnie. Pierwsza sprawa to kolejność. Rozpoczynając od rozwiązań metodologicznych, stawia on od początku rzeź na głowie. W pierwszych tygodniach pierwszego roku studiów młodzież akademicka uczy się o prawach ekonomii politycznej nie mając pojęcia o formalnym ich kształcie ani o merytorycznej treści. Etap, który powinien być ostatnim jest więc — w myśl zaleceń programu — pierwszym, a efektem jest zjawisko uczenia się na pamięć formułek bez zrozumienia i przy zupełnym braku możliwości zrozumienia.

Przy okazji popełniane jest następne uchybienie. Ponieważ etap

ten obejmuje również przegląd podstawowych terminów języka ekonomii, wymaga się od studentów znajomości definicji nie tylko nigdzie indziej poza samą definicję nie używanych, lecz czasem wręcz niezgodnych z rozpowszechnionym obyczajem językowym. Uczą się więc oni np. tego, co to proces gospodarowania, choć termin ten nie jest w naukach ekonomicznych używany, a wyrażenie zbliżone dźwiękowo: „proces gospodarczy” — oznacza co innego. Uczą się też definicji terminu „dobro produkcyjne”, mimo że w przyszłości będą używali słowa „produkt”.

Dalej przewiduje program zapoznanie studentów z rozwojem przedkapitalistycznych formacji społecznych i z rozwojem samego kapitalizmu. Niezależnie od faktu, że wkracza on tu w kompetencje historii gospodarczej, która — przynajmniej w szkołach ekonomicznych — załatwia te sprawy lepiej i dokładniej, obserwujemy fakt inny — ciekawsz. Otóż program nakazuje przerwanie tego rysu historycznego w miejscu, w którym powinien on się właśnie zacząć. Gdyby bowiem rozpoczynał się on w momencie przechodzenia kapitalizmu wolnokonkurencyjnego w monopolistyczny, mielibyśmy zrealizowany pierwszy z wymienionych wyżej postulatów, nakazujący zapoznanie się z przedmiotem badań przed poddaniem go analizie. Tymczasem rys historyczny kończy się na kapitalizmie wolnokonkurencyjnym.

Następny punkt programu poświęcony „podstawowym marksowskim kategoriom ekonomicznym” na pierwszy rzut oka byłby zgodny z drugim z wymienionych wyżej postulatów. Zaczyna się tu „bowiem analiza teoretyczna. W rzeczywistości jednak program obciąża tu swoje sumienie aż czterema grzechami głównymi. Po pierwsze zauważmy, że ta część wykładu nie jest niczym innym jak streszczeniem niektórych fragmentów „Kapitału” Marksa. Streszczeniem wszakże niezbyt szczęśliwym, gdyż z procesu myślowego Marksa, opartego na adekwatnych metodologicznie regułach, program nakazuje wybrać pewne wątki, które w kontekście marksowskiego dzieła pozostają wobec siebie w konsekwentnie przestrzeganych związkach, lecz po dokonaniu tego wyboru robią wrażenie zbioru wywodów często wzajemnie przeczących. Najbardziej tym tego przykładem jest chybota potraktowanie przez omawiany program prawa wartości i mechanizmu kształtowania się zysku przeciętnego.

Student, nauczony już tego, że cena oscyluje wokół wartości towaru, znający dodatkowo praktyczne konsekwencje działania prawa wartości (postęp techniczny, regulacja dopływu kapitału), dowiaduje się nagle, że wszystko to nieprawda, gdyż rzeczy-

wiście ceny rynkowe nie oscylują wokół wartości lecz wokół sumy kosztów zysku przeciętnego. Czy studenta to zdziwi? Czy uświadomił on sobie tak, jak niegdyś Böhm Bawerk, że „nigdy jeszcze dotąd koniec systemu nie zadał kląmu jego początkowi ostrzej i zwięźlej”? Raczej nie — gdyż do niekonsekwencji i sprzeczności zdołał się on już przyzwyczaić. Uczy się więc od nowa, traktując obie te teorie jako niezależne, tym bardziej więc zastępujące na czysto pamięciowe opowiadanie. Mamy więc pierwszy grzech: sprzeczność.

Pochodzenie tego uchybienia łatwe jest do wyjaśnienia. W tekście „Kapitału” prawo wartości jest prawem idealizacyjnym sformułowanym na wysokim poziomie abstrakcji, zakładającym m.in. brak przepływu kapitału między gałęziami. Analizując powstanie zysku przeciętnego Marks uchylił to założenie i formułuje prawo nowe, bliższe rzeczywistości. Nie tylko więc nie ma tu sprzeczności, lecz co więcej — obserwujemy konsekwentne stosowanie jednolitej dyrektywy metodologicznej. Program spraw tych nie uwzględnia i stąd kłopot.

O grzechu drugim była już wyżej mowa. Marks wprowadził terminologię, gdyż była mu ona do formułowania teorii potrzebna. Program, wyrzucając z tej teorii fragmenty, wyrzuca też terminy które — niezbędne w tekście „Kapitału” — stają się rytualnym dodatkiem w podręcznikach ekonomii. Kto np. wskaże dla jakich powodów muszą studenty wyliczać na pamięć pięć funkcji pieniądza skoro o funkcjach tych — pomijając owo wyliczenie, nie ma mowy ani wcześniej ani później? Autor artykułu może natomiast wskazać obywatela, który z powodu nieznaności owych funkcji przestał być studentem wyższej uczelni.

Grzech trzeci to nieadekwatność analizy. Cóż powiedzielibyśmy o nauczycielu, który próbując objaśnić uczniom działanie silnika elektrycznego mówiłby o ciśnieniu pary, tokach i zaworach bezpieczeństwa? Tymczasem tak właśnie postępuje nauczyciel akademicki. Cokolwiek dobrego powiedzielibyśmy na temat „Kapitału” Marksa, należy pamiętać, że jest to krytyka ekonomii kapitalizmu wolnokonkurencyjnego, zatem historycznej już formy tego ustroju. Wywody Marksa wzięte „in vivo” nie nadają się do wyjaśnienia zjawisk współczesnego kapitalizmu. Nie znaczy to oczywiście, że nie ma racji bytu marksowska ekonomia polityczna kapitalizmu. Autor artykułu jest przekonany o tym, że podstawowe marksowskie osiągnięcia teoretyczne są wystarczającą bazą do analizy rzeczywistości poza granicami naszego ustroju. Sęk jednak w tym, że obowiązujący program nie odróżnia

tę, co właściwe kapitalizmowi „w ogóle” — od tego co charakteryzuje go przejściowo. Program jednakowo stanowczo domaga się więc znajomości rozróżnienia między pracą abstrakcyjną a konkretną, jak i znajomości spadkowej tendencji stopy zysku. Zagadnienie wartości dodatkowej i wyzysku siły roboczej jest w myśl programu tak samo istotne jak umiejętność wyliczenia czterech faz cyklu koniunkturalnego we właściwej kolejności. Tymczasem oba drugie człony wymienionych tu opozycji to zjawiska ewidentne za czasów Marksa, lecz obecnie nie występujące częściowo lub całkowicie.

Grzech trzeci pociąga za sobą grzech czwarty. Nieadekwatność niektórych stwierdzeń, jaskrawa aż nadto w konfrontacji z rzeczywistością, zmusza do szukania sposobów wyjścia z kłopotliwej sytuacji. Uczciwe postawienie sprawy nie wchodzi w rachubę, gdyż wówczas jałowość programu wyszłaby natychmiast na jaw. Coż się więc robi? Stosuje się balamutny zabieg uczynienia teorii nieobalalną. Wygląda on np. następująco: „prawdą jest twierdzenie o spadkowej tendencji stopy zysku, choć dane statystyczne wskazują na coś wręcz przeciwnego. Przyczyną zaś tego, że fakty nie zgadzają się z teorią są czynniki zakłócające. Prawdą jest też twierdzenie o czterech fazach „cyklu koniunkturalnego i choć w rzeczywistości cykl ten przebiega inaczej lub też wcale nie występuje, to jest to jedynie wina czynników zakłócających.”

NIE jest celem artykułu rozwinięcie zagadnienia czy może twierdzenia te mają charakter idealizacyjny. Wówczas sprawa przedstawiałaby się inaczej. Nie ulega jednak wątpliwości, że takiej alternatywy program pod uwagę nie bierze. Ktoś, komu nie wydaje się on aż tak okropny, mógłby w tym miejscu zakrzyknąć, że bezpodstawnie są pretensje o nieprzekładność omówionego dotąd wątku do rzeczywistości współczesnego kapitalizmu, gdyż problem ten podjęty jest w wątku następnym. Faktycznie problem ten jest podjęty, zobaczymy jednak jak.

Po pierwsze, student przechodzący do tej problematyki musi zapomnieć o większości tego co dotąd opowiadał. Tak bowiem jak watek poprzedni był wiwisekcją na materiale teoretycznym „Kapitału” tak następne wywody są żywcem lub nie-mal żywcem wziętym ze zderzającej się skądinąd ekonomii burżuazyjnej, tworzonej w końcu stulecia ubiegłego i na początku obecnego. Rozważa więc student zasady kalkulacji cenowej monopolu, studiując punkty równowagi przedsiębiorstwa, nie pamiętając już, że gdzieś w innym świecie robotnik sprzedaje kapitałistę swoją siłę roboczą, istnieje

wyżysk i kształtuje się przeciętna stopa zysku. Kurs zaczyna się więc w zasadzie od nowa, popełniane są od nowa wszystkie uchybienia wymienione i jeszcze niektóre inne. Lektura systematycznej ich analizy byłaby jednak zajęciem zbyt nużącym, wskażmy więc na najważniejsze.

O ile watek poprzedni mimo wszystkich operacji dokonywanych na tekście „Kapitału” nie tyle skalpelem co siekierą zdołał jednak zachować walor teoretyczny tej pracy na tyle, że uważny czytelnik potrafił go dostrzec, o tyle watek omawiany jest jego zupełnie pozbawiony, gdyż jest to kompilacja różnych, zupełnie o czym innych traktujących teorii. Jevons figuruje tu obok J. Robinsona, poprzedzony jest przez Keynesa, a rozdziela ich Leontiew. Efektem jest zupełny brak systematycznego wykładu, niektóre fragmenty gospodarki kapitalistycznej są jako wyjaśnione, inne zupełnie pominięte. O wielu innych jest mowa, lecz nie opatrzone są jakkolwiek teorią, w rezultacie wykład utrzymuje się na poziomie publicystyki z czasopisma społeczno-kulturalnego. W owym nurcie publicystycznym znajdują się tezy od lat powtarzane choć od dawna nieaktualne; choćby tezy o pogarszaniu się terms of trade dla krajów Trzeciego Świata. Ten gigantyczny galimatias towarzyszy programowi od początku do końca.

Jak sobie z nim dają radę nauczyciele akademicki? Dwa można wyróżnić typy postępowania. Jedni dbając o uniknięcie sprzeczności na własną rękę podejmują się modyfikacji. Z konieczności rezygnują wówczas z prób aktualizowania przerabianego materiału i wkrótce zaczyna się im zarzucać akademizm. Inni, bywali w świecie i czytający w tym, co nowego w kapitalizmie, próbują na własną rękę program aktualizować. Popadają jednak przedko w sprzeczność z teorią, w pierwszej mierze z postulowaną przez program teorią niemarksowskiego pochodzenia, więc kłopot nie mniejszy niż w pierwszym przypadku.

CZY jest wyjście z tego błędnego koła? Oczywiście, że jest. Wystarczy dać studentowi podręcznik i wymagać dokładnie wszystkiego co tam napisano. Wydaje się, że sposób ten jest w powszechnym użyciu. Rezultat jest jednak taki, że student wyższej szkoły ekonomicznej po roku nauki nie jest w stanie wyjaśnić zjawisk współczesnego kapitalizmu za pomocą wiedzy, którą opowiadał i którą sprzedaje na egzaminie czasem i z wynikiem bardzo dobrym. Jego pogląd na to zjawisko jest z reguły taki sam, jak pogląd nieaktualnego ekonomicznie przeciętnego czytelnika gazet. Cóż więc z tym programem zrobić? Ano zreformować. Właśnie ostatnio uczelnie ekonomiczne otrzymały projekt nowego programu. Nic dodać nic ująć. Dokładnie pasuje do przedstawionych uwag.

¹⁾ Dokładnie zagadnienie to omówione jest w pracy L. Nowaka pt. „Model ekonomiczny” PWE 1972 r.

KTO SIĘ BOI KOMPUTERA

WITOLD RACZYŃSKI

REWOLUCJA naukowo-techniczna XX wieku stwarza coraz częściej kłopotliwą sytuację na polu skomplikowanych procesów technologicznych, zarządzania i kierowania produkcją. Uzyskanie niezbędnych parametrów jakościowych i kontrola ilościowa możliwa jest nierzadko tylko przy zastosowaniu komputerowej kontroli tych procesów.¹⁾ Podobnie dzieje się w podstawowych dziedzinach zarządzania.

Elektroniczne maszyny — cyfrowe stwarzają tu możliwości wprowadzenia nowoczesnych metod zarządzania, zapewniają selekcję i właściwy dobór informacji. Jednocześnie chronią kierownictwo przed nadmiarem informacji nie zawsze najistotniejszych.

Również u nas, w Polsce, ta bardzo młoda dziedzina nauki i techniki wkracza w fazę zastosowań przemysłowych. Szeroki i wszech-

stronny zakres stosowania określonych metod elektronicznej techniki obliczeniowej pozwala na najkorzystniejszy wybór działalności produkcyjnej, technologicznej i organizacyjnej przedsiębiorstwa. Jest to nowum, którego kolejnym etapom wdrażania towarzyszą liczne niedomówienia i trudności, nie zawsze uzasadnione — a przecież dokładnie na znajomości warunków i kierunków stosowania nowoczesnych metod obliczeniowych, systemów elektronicznego przetwarzania danych, z informatyką na czele, okazać się może walnym naszym sprzymierzeńcem.

Skąd więc się bierze stosunkowo nikiel zainteresowanie naszych przedsiębiorstw korzystaniem z szans, jakie stwarza komputerizacja?

Okazuje się, że komputer stał się źródłem niepokoju szczególnie wśród starszej grupy pracowników, którzy obawiają się wygórowanych wymagań towarzyszących komputerizacji, a w konsekwencji konieczności

„dodatkowej edukacji”. Ta grupa głosi hasło, że zastosowanie elektronicznej techniki obliczeniowej spowoduje zwolnienia pracowników. Poglądu tego nie potwierdzają jednak specjaliści prognozujący rozwój informatyki, ani praktycy. Przedstawiona przyczyna ma zatem charakter wybitnie subiektywny. Wśród tej grupy pracowników zauważa się także obawy dotyczące ujawnienia rzeczywistego stanu gospodarki, a raczej niegospodarności konkretnych przedsiębiorstw.²⁾

Można więc postawić pytanie: Czy rzeczywiście, dokładne informacje uzyskiwane w wyniku zastosowania elektronicznych maszyn cyfrowych są rzeczywistymi pożądanymi i nie sprawiają kłopotu? Musimy zdawać sobie sprawę, że przy dynamicznym rozwoju gospodarki, niekiedy niewłaściwie wybrane środki mogą negatywnie wpłynąć na efekty ekonomiczne. Wówczas uwidaczniają się szczególnie jasno zalety informatyki: otrzymywane bieżące dane przetłumaczone są błyskawicznie, sygnalizują nieprawi-

dości, dają szansę szybkiej interwencji. Dlatego powinniśmy dążyć do tego, by „przekonać” możliwie szerokie grono praktyków życia gospodarczego o celowości korzystania z wyników pracy elektronicznych maszyn cyfrowych. Wdrażanie systemów elektronicznego przetwarzania danych ma zapobiec sytuacjom, w których realizacja makroekonomicznej działalności przedsiębiorstwa wymykałaby się spod kontroli. Podkreśliłbym tu dwa momenty: powiązanie działań produkcyjno-ekonomicznych, z kierunkami zastosowania elektronicznych maszyn cyfrowych oraz kołowanie wyników uzyskanych w procesach przetwarzania danych z podjętymi decyzjami.

I człowiek, i komputer mają różne dopełniające się cechy i możliwości. Współdziałając, mogą utworzyć sprawny zespół rozwiązujący problemy dzięki pełnemu wykorzystaniu łączności o charakterze konwersacyjnym.³⁾

Sądzę, że warto prowadzić badania dotyczące zależności struktur organizacyjnych przedsiębiorstw od systemów elektronicznego przetwarzania danych, w szczególności dotyczące korelacji systemów informatycznych z metodami zarządzania. Sądzę, że warto szukać takich systemów elektronicznego przetwarzania danych, właściwych dla konkretnego przedsiębiorstwa, które mogą optymalizować cele uzyskiwane przez to przedsiębiorstwo. Nadal pozostaje aktualny problem popularyzacji ekonomicznych i organizacyjnych przesłanek komputerizacji, czego nie da się osiągnąć bez zaangażowania społeczno-zawodowego kadry technicznej, ekonomicznej oraz przemysłowej aktywności partyjnej.

¹⁾ Materiały II Krajowej Konferencji Informatyków — marzec, Poznań 1971.

²⁾ W. Włodko: Zasady organizacji systemów elektronicznego przetwarzania danych — PTE Katowice 1971.

³⁾ Man — Machine Interaction — Europejski Program Badawczy Diebolda, Dokument E-2.

NOWE HORYZONTY BADAŃ

DYREKTOR Instytutu Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR E. J. KAPUSTIN sporo miejsca w swym referacie poświęcił problemom doskonalenia stosunków własności, w warunkach rozwiniętego socjalizmu, szczególnie w rolnictwie. Rozwój sił wytwórczych w rolnictwie będzie wymagał coraz większego stopnia uspołecznienia produkcji. Znajdzie to swój wyraz w dalszym rozwoju całego kompleksu agrarno-przemysłowego, wzroście efektywności powiązań, wzmocnieniu kooperacji gałęzi rolniczych z przemysłem wytwarzającym środki produkcji dla rolnictwa, przetwarzającym jego produkty. Proces rozwoju zjednoczeń agrarno-przemysłowych i stosunków społeczno-ekonomicznych w ich ramach przejdzie — zdaniem dyr. Kapustina — wiele etapów. Na początku między odrębnymi ekonomicznymi przedsiębiorstwami rozszerzać się będą więzi gospodarcze wynikające z umów o wspólnej produkcji, przetwarzaniu czy zbycie. Pełna integracja objeje jedynie niewielką część przedsiębiorstw, głównie sektora państwowego. Później nasili się proces tworzenia państwowych, spółdzielczo-kolchozowych i mieszanych typów zjednoczeń produkcyjnych o charakterze agrarno-przemysłowym. Przy zachowaniu wewnątrz zjednoczeń zasad rozrachunku gospodarczego wyróżniać się będą w poszczególnych jego ogniwach warunki pracy i płacy. Z czasem takie zjednoczenia staną się osobami prawnymi, a przedsiębiorstwa niegdyś samodzielne w procesie pogłębiania wewnętrznych więzi staną się organiczną częścią składową zjednoczeń.

Dyrektor Instytutu Naukowo-Ba-

W poprzednim numerze zamieściliśmy omówienie referatu akademika N. P. Fiedorenki wygłoszonego w końcu ubiegłego roku na konferencji radzieckich ekonomistów, naukowców i praktyków, zorganizowanej przez Komitet Centralny KPZR. Materiały te publikowała „Ekonomiczka Gazeta”. Dziś krótkie omówienie kilku innych wystąpień.

dawczego przy Państwowym Komitecie Planowania ZSRR — akademik A. N. JEFIMOW znaczną część wystąpienia poświęcił sprawie planowania długookresowego. Plan perspektywiczny stanowił część składową całego systemu planowania gospodarczego, co przesądza o konieczności jednolitego podejścia metodologicznego do budowy planów na różne okresy. Jednakże metodologia planu perspektywicznego posiada pewną specyfikę w porównaniu z planami rocznymi i 5-letnimi. W planach krótko- i średniookresowych występują wyraźne ograniczenia tych czy innych zasobów, co rzuca jasną zawęża obszar dopuszczalnych zadań. W planie perspektywicznym zasada optymalizacji może być przestrzegana w sposób pełniejszy. Z drugiej zaś strony rozszerzenie horyzontu planowania komplikuje sprawę realności planu, znalezienia dróg i metod przejścia od stanu istniejącego do optymalnego. W procesie planowania powstaje łańcuch wariantów. W dziedzinie produkcji — to warianty struktury inwestycji, bilansu paliwowego, sto-

sunek między nowym budownictwem a budownictwem modernizacyjnym. Różne są także możliwe drogi podnoszenia stopy życiowej, rozwiązywania innych problemów o charakterze społecznym. W dłuższej perspektywie powstaje więcej takich wariantów, które przybierają postać bardziej złożoną niż w planie bieżącym czy średniookresowym. W planie na lata 1976—1990 silny akcent zostanie położony na realizację programu socjalnego. Wymaga to prac nad całym kompleksem skomplikowanych problemów rozwoju społeczeństwa radzieckiego, łącznie z takimi jak metody tworzenia i podziału, formy współzycia społecznego, stosunek do pracy i mienia społecznego, system wartości, wykorzystanie czasu wolnego itd. Już z samego wyliczenia kilku elementów widać, że w pracach tych niezbędne jest współdziałanie uczonych i praktyków wielu dziedzin — od techników do socjologów, od ekonomistów do cybernetyków i biologów.

Wydaje się, że w tych pracach wezmą aktywny udział również uczeni

z innych krajów socjalistycznych. Jak wiadomo kraje członkowskie RWPG opracowały kompleksowy program socjalistycznej integracji gospodarczej. „W dziedzinie rozwoju społecznego — powiedział akademik A. N. JEFIMOW — nie w mniejszym stopniu potrzebny jest nam wspólny program działań”.

Kierując się decyzjami XXIV Zjazdu KPZR, należy przeanalizować także warianty rozwoju gospodarczego, które zapewniłyby w sposób najpełniejszy intensyfikację produkcji społecznej. Czasem termin „intensyfikacja produkcji” bywa zbyt wąsko rozumiany i odnoszony jedynie do przyspieszenia procesów technologicznych, wzrostu wydajności maszyn itp. Jeśli jednak spojrzeć na tę sprawę z punktu widzenia gospodarki narodowej jako całości, to okaże się, że czynnikami intensyfikacji mogą być także zmiany w proporcjach produkcji społecznej i różne warianty wykorzystania czynników pracy.

Partia — powiedział A. N. JEFIMOW — stawia zadania o zaiste życiowym znaczeniu: wykorzystując postęp naukowo-techniczny i racjonalne formy zarządzania, znacznie zwiększyć udział intensywnych czynników rozwoju ekonomicznego”. Realizacja tego zadania wymaga wielu przedsięwzięć: dokonania efektywnych zmian w strukturze produkcji społecznej, modernizacji przemysłu maszynowego, odnowy aparatu wytwórczego, radykalnej poprawy jakości produkcji itp. „Pomyślnemu procesowi intensyfikacji naszej ekonomiki — stwierdził akademik JEFIMOW — będzie nieugiętnie sprzyjało pogłębienie socjalistycznej integracji gospodarczej krajów RWPG. Wydaje się, że obecnie dojrzała już sprawa opracowania naukowego modelu socjalistycznego podziału pracy na długą perspektywę”.

W toku konferencji głos zabrał także kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC KPZR S. P. TRAPEZNIKOW. Mówiąc o wzroście potencjału badawczego, obecnie w ZSRR działa niemal 70 tys. ekonomistów — pracowników naukowych, z tego 25 tys. wykładowców katedr ekonomicznych w wyższych uczelniach, S. Trapeznikow zwrócił uwagę

na ciągle rosnące zadania jakie stają przed naukami ekonomicznymi. Współczesne warunki zarówno wewnętrznego, jak i międzynarodowego życia kraju, potęgają potrzebę wzrostu poziomu badań w dziedzinie ekonomii politycznej socjalizmu jako nauki o ekonomicznej bazie socjalizmu.

Po pierwsze — potrzebę dalszych teoretycznych opracowań w tej dziedzinie odczuwa silnie cała sfera ideologii. Właśnie przeciwko ekonomicznej bazie socjalizmu skierowane są najcięższe ataki przeciwników ideologicznych.

Po drugie — potrzebę tę odczuwa praktyka gospodarcza. Ze zrozumiałych względów problemy umocnienia potencjału gospodarczego kraju znajdują się w centrum uwagi partii i państwa. Potwierdzeniem znaczenia, jakie władze przywiązują do tych spraw jest realizacja programu masowej edukacji ekonomicznej ludzi pracy. Niezbędne jest teoretyczne opracowanie zagadnień doskonalenia zarządzania i planowania w warunkach rozwiniętego socjalizmu. „Życie pokazało — powiedział S. Trapeznikow — że najmniejsze osłabienie uwagi poświęcanej marksistowsko-leninowskiej teorii ekonomicznej, jakiegokolwiek próby zastąpienia jej jakimś innymi odmiannymi teoriami ekonomicznymi i sposobami analizy ekonomicznej prowadzą nieuchronnie do wąskiego praktycyzmu i technicyzmu”.

Po trzecie — potrzebę teoretycznych opracowań zagadnień ekonomii politycznej socjalizmu silnie odczuwają wszystkie pozostałe nauki społeczne. Partia realizuje konsekwentnie kurs na rozwój wszystkich trzech części składowych marksizmu-leninizmu: filozofii, ekonomii politycznej i naukowego komunizmu. Nie umniejszając wagi innych nauk społecznych — dotykają one przede wszystkim zjawisk nadbudowy — wszystkie one w mniejszym lub większym stopniu zależą od tego, na ile prawidłowo i naukowo zbadane zostały obiektywne prawidłowości ekonomiczne, to znaczy prawidłowości rozwoju bazy.

Po czwarte — potrzebę tę odczuwają silnie wyższe uczelnie, a szczególnie kadry przygotowujące specjalistów dla gospodarki narodowej. Do dziś wyższe uczelnie i szkoły średnie nie posiadają stałego podreżnika ekonomii politycznej socjalizmu.

Po piąte — potrzebę teoretycznych opracowań problemów ekonomii politycznej odczuwają coraz silniej środki masowej informacji i propagandy, tym bardziej że ostatnio prasa radziecka zaczęła poświęcać zagadnieniom rozwoju gospodarczego więcej uwagi. Wszystko to świadczy o wzrastającej roli nauk ekonomicznych, narzuca konieczność opracowania kompleksowego państwowego planu rozwoju tych nauk.

W dobie przechodzenia z etapu rozwiniętego socjalizmu w etap komunizmu wymagania stawiane ekonomii nie będą maleć, a rosnąć.

Poważne zapotrzebowanie na badania ekonomiczne rodzi problematyka zewnętrznych uwarunkowań rozwoju gospodarczego ZSRR, w tym procesy pogłębiające się współpracy krajów socjalistycznych. „Bratnie kraje socjalizmu — powiedział S. Trapeznikow — posiadają jednolite systemy gospodarowania, więż je wspólnota podstawowych interesów ekonomicznych, wspólny cel produkcji. Dlatego też należy ściśle i jednolitym wysiłkiem uczonych — ekonomistów ZSRR i innych krajów socjalistycznych dążyć do wspólnego rozwiązywania istotnych problemów nauk ekonomicznych”.

W dalszej części swego wystąpienia sporo miejsca poświęcił S. Trapeznikow potrzebom poprawy organizacji badań naukowych. Zwrócił także uwagę na rosnące znaczenie badań kompleksowych. Życie stawia coraz więcej problemów, których opracowanie przetrasa niejednokrotnie siły nie tylko pojedynczych uczonych, ale i całych instytucji. Doświadczenie uczy, że najcenniejsze bywają zazwyczaj te wnioski, do których dochodzi się drogą głębokich, wszechstronnych badań kompleksowych. Wszystko to wymaga z jednej strony konsolidacji sił uczonych z wielu ośrodków badawczych, z drugiej zaś — umocnienia twórczego sojuszu uczonych i praktyków.

za granicą piszą

CENY PRODUKCJI SPECJALIZOWANEJ

Miesiącnik węgierski KÜLGAZDASAG opublikował w ub.r. artykuł poświęcony zagadnieniom specjalizacji produkcji i związanym z nią problemom kształtowania cen. Autor artykułu, IMRE DUNAI, opiera swoje wywody na analizie opinii ekonomistów radzieckich, uzupełniając je własnymi komentarzami. Oto w skrócie treść publikacji:

Specjalizacja produkcyjna krajów RWPG może przynieść następujące korzyści:

- rozszerzenie produkcji w sposób zapewniający większą jej wydajność;
- usprawnienie organizacji pracy;
- skoncentrowanie kadr badawczych i planujących na właściwych odcinkach;
- przyspieszenie budowy i rekonstrukcji przedsiębiorstw;
- wyższy poziom jakościowy i techniczny;
- uniknięcie zbędnego dublowania produkcji.

Główną rolę odgrywa ona w przemyśle maszynowym, gdzie istnieją cztery jej formy; wyspecjalizowana produkcja kompletnych wyrobów, podział procesu technologicznego na kolejne fazy, odrębne wytwarzanie części zamiennych i poszczególnych elementów, właściwe zorganizowanie działalności pomocniczej i usługowej. Najbardziej nowoczesną i skuteczną ekonomicznie jest specjalizacja w produkcji części i poszczególnych elementów.

Według danych Instytutu Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR, 80,5 proc. spośród dwóch tysięcy radzieckich reprezentatywnych zakładów przemysłu maszynowego specjalizuje się obecnie w wytwarzaniu kompletnych wyrobów, 1,8 proc. nowością swą działalność rozwija w technologii na poszczególnych odcinkach, a 17,7 proc. produkuje części składowe i detale. Udział przedsiębiorstw tej ostatniej kategorii w globalnej produkcji przemysłowej ZSRR wynosi 10 proc. Gdyby zwiększyć ten odsetek przynajmniej do 13 proc., dałoby to

gospodarce narodowej oszczędność trzech i pół miliarda rubli rocznie. Specjalizacja produkcyjna ma szczególne znaczenie na płaszczyźnie międzynarodowej. W ramach integracji gospodarczej krajów socjalistycznych specjalizacja umożliwia zwiększoną wydajność produkcji, celowe i oszczędne gospodarowanie siłą roboczą, zmniejszenie kosztów własnych.

W minionym dwudziestolecu rozwijał się w szybkim tempie przemysł maszynowy krajów socjalistycznych i równoległe do tego eksport maszyn. W 1970 roku udział tego przemysłu w całym eksporcie przekroczył w NRD i Czechosłowacji 50 proc., w Polsce zbliżył się do 40 proc., na Węgrzech i w Bułgarii wyniósł 30 proc., a w eksporcie radzieckim i rumuńskim około 20 proc. Udział maszyn w eksporcie NRD i Czechosłowacji jest dzisiaj wyższy aniżeli analogiczna pozycja w eksporcie NRF i W. Brytanii, a tenże odsetek na Węgrzech i w Polsce przewyższa udział maszyn w eksporcie włoskim, zbliżając się do odsetka notowanego w USA.

Ale mimo takiej tendencji w eksporcie maszyn — specjalizacja w handlu maszynami między samymi krajami RWPG jest wciąż jeszcze niewystarczająca, chociaż ona właśnie sprzyjałaby dalszemu rozwojowi stosunków w ramach integracji gospodarczej. Wyroby produkowane i dostarczane partnerom z tego tytułu stanowią zaledwie 6 proc. produkcji przemysłu maszynowego krajów RWPG oraz 14 proc. wzajemnych obrotów. Znamienne jest przy tym, że np. w NRD i Czechosłowacji wytwarza się aż 70 proc. światowego asortymentu przemysłu maszynowego, czemu jednak towarzyszy produkcja seryjna na małą tylko skalę. Podobna sytuacja istnieje na Węgrzech i w Polsce.

Ekonomiści radzieccy przypisują ten niski zakres specjalizacji międzynarodowej w handlu między krajami RWPG nieodpowiedniemu warunkom kupna — sprzedaży. Ich zdaniem, źródłem zła jest fakt, że obecny wysoki poziom cen eksportowych przemysłu maszynowego, kształtowany na bazie cen ośrołnoświatowych powoduje, iż kraje socjalistyczne mogą na analogicznych warunkach dokonywać wymiany również niewyspecjalizowanych wyrobów, produkowanych w małych seriach.

O szczególnym znaczeniu cen przemysłu maszynowego świadczą m.in. obliczenia wzorcowe z drugiej połowy ubiegłego dziesięciole-

cia, dokonane w oparciu o tzw. „bazę cen własnych”. Wykazują one że przeciętne nakłady krajów RWPG na wytwarzanie maszyn i urządzeń przemysłowych są o 18 — 20 proc. niższe, aniżeli ceny eksportowe kształtowane według cen na rynku światowym. Szczególnie korzystny jest dla nich właśnie eksport maszyn w przeciwieństwie do eksportu surowców i paliw, jak również produktów rolnych.

Dotychczasowe warunki na rynku krajów RWPG nasuwają takie wnioski:

- partnerzy we wzajemnym handlu dają do stawiania znaku równania w strukturze eksportu, wobec czego chcieliby handlować na zasadzie „maszyna za maszynę”;
- w popycie na maszyny panuje stagnacja, a w niektórych kategoriach popyt nawet słabnie z powodu dublowania danej gałęzi produkcji przez poszczególnych partnerów;
- specjalizacja i kooperacja międzynarodowa w przemyśle maszynowym nie rozwija się jak należy, co hamuje integrację technonaukową i produkcyjną.

Jako środek rozwiązania problemu eksperci radzieccy zalecają nie tylko modernizację przemysłu maszynowego, lecz w szczególności unowocześnienie systemu cen na wyspecjalizowane wyroby, produkowane w ramach kooperacji. Ich zdaniem, ceny takich wyrobów w nas produkowanych powinny być w naszych wzajemnych stosunkach niższe, aniżeli ceny na rynku światowym.

Uzasadnienie powyższej tezy jest następujące:

Wzrost efektywności współpracy gospodarczej wymaga wzięcia pod uwagę wewnętrznych „złotów” wytwarzania danych towarów i bezpośrednich lub pośrednich kosztów ponoszonych przez partnerów. A zatem w stosunkach ukształtowanych przez socjalistyczną integrację gospodarczą ceny istniejące na rynku światowym należy traktować tylko jako wskazówkę orientacyjną, jako górną granicę cen specjalizowanych wyrobów, a ustalany system cen starać się oprzeć na bazie minimalnych nakładów.

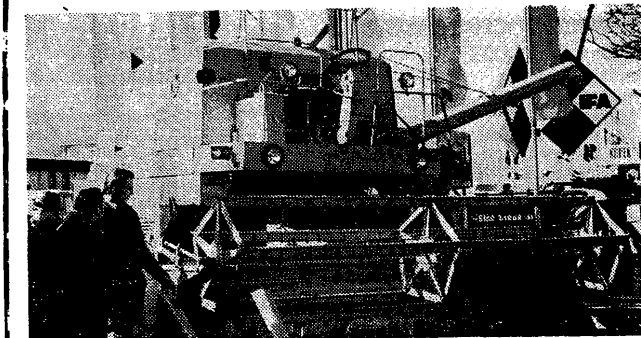
Oczywiście jest przy tym, że poszczególne kraje mają prawo nie sprzedawać lub nie kupować pewnych produktów po cenach, które by im nie odpowiadały ze względu ekonomicznych. Jednym z podstawowych elementów nowego systemu powinna być elastyczność cen.

(L)

LIPSK 1974

POD ZNAKIEM DWÓCH JUBILEUSZÓW

FRIEDEL LORKE



Wśród wielu wyrobów, zaprezentowaliśmy na Wiosennych Targach Lipskich super-kombajn „Bizon”.

WIOSENNE Targi Lipskie 1974 odbyły się w roku podwójnego jubileuszu — 25 rocznicy utworzenia socjalistycznej Niemiec i 25-lecia istnienia Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Były one prezentacją osiągnięć gospodarki krajów RWPG i ich potencjału handlowego.

Ofertę eksportową ponad 4 tysięcy zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw handlu zagranicznego charakteryzowały liczne nowe konstrukcje, wśród nich eksponaty, które powstały w wyniku współpracy w ramach RWPG. W związku z 25-leciem RWPG Związek Radziecki zaprezentował ponad 200 eksponatów będących wynikiem socjalistycznej integracji gospodarczej. Rezultaty tej współpracy widoczne były przede wszystkim w dziedzinie elektroniki, energetyki i geologii. Polska prezentowała m. in. maszyny budowlane i drogowe oraz maszyny rolnicze, w produkcji których specjalizuje się w ramach RWPG. CSRS oferowała tokarki rewolwerowe sterowane numerycznie, urządzenia nawadniające oraz kotły dla elektrowni ciepłych, produkowane w ramach umów specjalizacyjnych. Węgry pokazały hydrauliczne krawężniki, produkowane w oparciu o umowę technologiczną z CSRS. Bułgaria wystawiła m. in. elektroniczny ośrodek obliczeniowy, w produkcji którego uczestniczyli prawie wszystkie kraje socjalistyczne. Rumunia wiertarki sterowane numerycznie, frezarki pionowe, traktory i urządzenia wiertnicze, w produkcji których kraj ten specjalizuje się w ramach RWPG.

Wiosenne Targi Lipskie 1974 były więc swego rodzaju zwierciadłem

międzynarodowej socjalistycznej współpracy i jednocześnie bodźcem dla dalszej realizacji kompleksowego programu RWPG. Prawdziwą kopalnią nowych idei i pomysłów były Targi Wiosenne np. dla ok. 25 tys. ekspertów z krajów socjalistycznych, którzy przybyli do Lipska dla wzbogacenia swej wiedzy i wymiany doświadczeń z kolegami po fachu.

Ponad 90 tysiącom wystawców z przeszło 80 krajów powierzyła wystawiennicza 350 000 m² z trudnością wystawczych. Szczególnie trudno było zaspokoić zapotrzebowanie w tych branżach, które są centralnym punktem wymiany towarów oraz doświadczeń. Dotyczy to przede wszystkim ciężkich maszyn i kompletnych obiektów, metalurgii, obrabiarek i narzędzi, elektrotechniki, automatyki, elektroniki, informatyki, sprzętu naukowego oraz przemysłu rolnego i spożywczego. Duże było zapotrzebowanie na powierzchnię wystawienniczą dla wyrobów przemysłu włókienniczego i odzieżowego, szkła i ceramiki, wydawnictw, lekkiej chemii oraz artykułów spożywczych i żywnościowych.

Targi Wiosenne 1974 były świadectwem tego, że w ostatnim okresie stosunki handlowe i gospodarcze krajów socjalistycznych z państwami kapitalistycznymi znacznie się rozszerzyły i urozmaiciły. Poważny udział krajów kapitalistycznych w targach jest potwierdzeniem znaczenia Lipska jako międzynarodowego ośrodka handlowego. Przykładem — uczestnictwo Francji, Włoch, Austrii, Holandii, NRF, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Szwajcarii, Japonii, Belgii

i USA. Pierwszy raz wystąpiła na targach ze stołkiem kolektywnym Australia. Wiosną 1973 roku w przeprowadzanej wśród uczestników Targów Lipskich ankietie 63,7 proc. wystawców stwierdziło, że do Lipska przyjeżdżają dla prowadzenia handlu z krajami socjalistycznymi. Z drugiej strony 61,2 proc. wystawców reprezentujących zachodnioeuropejskie firmy stwierdziło, że ich wyrobami we wzrastającym stopniu interesowali się kupcy z krajów socjalistycznych. Fakty te podkreślały jeszcze rolę Targów Lipskich i ich znaczenie dla wymiany towarowej i współpracy między krajami o odmiennych systemach społecznych.

Stale rosną wymagania stawiane międzynarodowemu ośrodkowi handlowemu Lipska. Od Targów Jesiennych 1972 organizowane są grupy specjalistyczne, obejmujące asortymenty wybranych branż o szczególnym znaczeniu ekonomicznym i technicznym. Na Wiosennych Targach Lipskich 1974 po raz pierwszy znalazły się grupy specjalistyczne „maszyny specjalne” i „technika opakowaniowa”. Grupa specjalistyczna „maszyny specjalne” objęła szeroko międzynarodową ofertę w dziedzinie obrabiarek. Grupa specjalistyczna „technika opakowaniowa”, w której wzięli udział wystawcy z 19 krajów, prezentowana była w ramach wielkiej międzynarodowej oferty urządzeń dla przemysłu rolnego i spożywczego.

Równoległe do grup socjalistycznych i innych ważnych działów ekspozycji, na Targach Wiosennych organizowane były imprezy naukowo-techniczne. Najważniejszym wydarzeniem było sympozjum nt. „Racjonalnej obróbki metali w produkcji wielkoseryjnej i masowej”. Kammer der Technik NRD zorganizowała symposium poświęcone doświadczeniom i możliwościom stosowania taśm laminowanych tworzywami sztucznymi. Cykle referatów organizowane były przez Urząd Targów Lipskich w czasie trwania targów m. in. dla przemysłu obróbki metali, informatyki i techniki opakowaniowej. To bezpośrednie powiązanie oferty z informacją dało już egzamin i w przyszłości forma ta będzie stosowana w coraz szerszym zakresie.

Targi Lipskie coraz lepiej spełniają życzenia swych gości, stwarzając wszystkim uczestnikom warunki do korzystnych transakcji, kontaktów i zdobycia informacji.

* Autor jest zastępcą dyrektora generalnego Urzędu Targów Lipskich.

„CZARNY NAFCIARZ”

Z Włoch dochodzą informacje o machinacjach monopolu naftowych, godzących nie tylko w kieszenie poszczególnych obywateli, ale też w interes państwa. M.in. tygodnik „L'Europeo” przedstawia w kilku kolejnych numerach historię i mechanizm powstawania największych fortun naftowych oraz rolę, jaką ich właściciele odgrywają w gospodarczym i politycznym życiu Włoch. Oto fragmenty jednego z tych artykułów.



ATTILIO MONTI — jak określa go TIMES — największy prywatny potentat naftowy, pierwszy przemysłowiec w cukrownictwie, właściciel większości prasy we Włoszech.

OMONTIM mówi się coraz więcej nie tylko dlatego, że znaczna część benzyny, której używają Włosi, pochodzi z jego rafinerii, że większość włoskich elektrowni pracuje na jego paliwie. Skupił on w swoim ręku największą liczbę gazet formujących opinię publiczną we Włoszech; wszystkie te dzienniki mają orientację skrajnie prawicową. Monti monopolizuje włoską prasę w celach wyłącznie politycznych, nie związanych bezpośrednio z jego interesami jako przemysłowca.

Nazywają go „czarnym nafciarzem”, „włoskim Springerem”. „The Economist” szacuje majątek Montiego na ponad 300 miliardów lirów.

Jak żyje? Podróżuje własnym samolotem; na lotnisku w Mediolanie lub Bolonii przesiada się w helikopter i za chwilę jest już na tarasie swojej kwatery. W Rzymie nie ma wieżowca, zatrzymuje się w hotelu, a po mieście jeździ samochodem, jak byłe minister. Willa w Bolonii, willa pod San Luca, farma w Rawennie, teny polowań w Maremma, willa na Cap d'Antibes, willa na Florydzie — oto daleko niekompletna lista jego posiadłości. Jest wdowcem i wegetarianinem. Charakter ma dynamiczny, apodyktyczny, wybuchowy. Pogardza konkurentami, nie znosi jakichkolwiek sprzeciwów.

POCZĄTEK FORTUNY

A zaczął od zera. Jako młody człowiek pracował bez większych widoków w warsztacie samochodowym. W połowie lat trzydziestych wszedł w krąg zaufanych Mutiego — szefa faszystów Rawenny, blisko związanego z Ciano. Kiedy podczas wojny docierała z Libii wieści, że „pudło jest pełne nafty” — Ciano i Muti postanawiają wykorzystać okazję, budując na wybrzeżu wielki zbiornik na libijską ropę. Muti, z obawy przed rozgłosem, zapisuje zbiornik na nazwisko Montiego. W 1943 roku Muti zostaje zabity. Ciano rozstrzelany. Zbiornik w Porto Corsini pozostaje przy Montim. Oto początek jego fortuny.

Ze zbiornika w 5 lat później powstaje rafineria. Finansują ją rzekomo rolnicy z regionu Rawenny, ale przeciwnicy Montiego utrzymują, że to tylko zasłona dymna. Pisze „Paese Sera”: przez kilka lat Monti ma je-

dyne stary zbiornik. Przybijają doń statki z ropą, która nie jest oclona, jako, że przewozi się ją rzekomo po włoskim terytorium. Zbiornikowce dobijają i odpływają. W Rawennie ten i ów szepce jednak, że dobijają pełne ropy, a kiedy zabierają nowy ładunek — jest to... woda. Od jednego litra płynnego paliwa płaci się wtedy 50 lirów cła. Komu udałoby się wyładować ropę, unikając kontroli celnej, temu istotnie do zbudowania rafinerii pieniądze drobnych ciałaczy byłyby potrzebne tylko dla zachowania pozorów.

W 1950 roku powstaje firma Sarom. Jej początkowy kapitał — milion lirów, po dwóch latach wzrasta do miliarda (dziś przekracza 14 miliardów). Większość akcji należy do Montiego. Wkrótce buduje on drugą rafinerię — w Milazzo, największą we Włoszech. I kupuje także od Paula Getty rafinerię w Gaccie.

Tymczasem Włosi przesiadają się na samochody. Sprzedaż benzyny staje się wielkim interesem. Monti chce przerobić w swoich rafineriach ropę angielskiej firmy British Petroleum, która musi sprzedawać znaczną część ropy wydobywanej na Bliskim Wschodzie w stanie nieprzetworzonym, ponieważ jej potencjał wydobyczy przekracza zdolności przetwórcze. BP zgadza się i staje się największą podporą Montiego. Od 1957 roku Monti pracuje pełną parą nie tylko dla BP, ale i dla innych firm, zarabiając miliardy bez ryzyka. Otworzył drogę przeróbce ropy we Włoszech, wyczuwając, że mogą się one stać olbrzymią rafinerią położoną dogodnie między Bliskim Wschodem a Europą.

Monti otacza Sarom innymi przedsiębiorstwami: Laterizi Adriatica (przemysł mleczny), Sawic (cementownia, Sarom 99 A.G. w Bernie (operacje finansowe i walutowe) itd. Buduje w Mediolanie wieżowiec Galfa (budzący się, że zakazuje Pirellego). Mimo to Confindustria (organizacja przedsiębiorców prywatnych) w Emilii trzyma go z dala od siebie, jakby był jakimś obdarzonym, a gazeta jego ziemi rodzinnej „Il Resto del Carlino” po prostu go nie dostrzega. Monti dochodzi do wniosku, że aby być naprawdę kimś, trzeba mieć własny dziennik. Stopniowo przejmuje kontrolę nad Towarzystwem Poligraficznym. Daje

mu to możliwość urabiania opinii publicznej w Emilii i w Toskanii. Dla zdobycia bolońskiej fortecy Montiemu nie wystarczy miliardy, potrzebuje także pomocy politycznej. Otrzymuje ją od Aldo Moro w zamian za gwarancję, że jego pisma będą wspierać centrolewicę. Ledwie jednak centrolewica upada, Monti idzie za głosem swoich prawdziwych, skrajnie prawicowych przekonani. Nabywa jeszcze oficjalnie „Giornale d'Italia” i agencję „Radiocor” wreszcie kładzie rękę na innych dziennikach środkowych i południowych Włoch.

Po przejściu Eridanii — koncernu cukrowniczego, wykupionego w okresie jego trudności finansowych za pół ceny, Monti zabiera się do jej modernizacji. IMI (państwowe towarzystwo kredytowe) udziela mu 4 mld lirów niskoprocentowanego kredytu. W 1968 roku EWG narzuca Włochom ograniczenie produkcji cukru do ilości niższej niż wynosi konsumpcja w kraju. Dla włoskich plantatorów buraków cukrowych jest to klęska. Ale nie dla Montiego. Monti nabywa francuską firmę cukrowniczą i zaczyna sprzedawać potrzebny Włochom cukier, korzystając na dodatek z subwencji EWG. Potem, wraz z francuskim wydawcą Belghinem, do niedawna właścicielem dziennika „Le Figaro”, zakłada konsorcjum, dzięki któremu udaje się wkręcić Eridanii do wielkich cukrowniczych towarzystw europejskich. Władze EWG z podejrzanym opóźnieniem odkrywają te machinacje.

W 1973 roku BP postanawia wycofać się z rynku włoskiego, który przynosi jej coraz mniejsze zyski wskutek polityki podatkowej stosowanej przez włoski rząd. Chce sprzedać swoich 3,5 tys. stacji benzynowych i stacje obsługi (łącznie jest ich we Włoszech 40 tys.) rafinerię w Volpiano i 49 proc. akcji rafinerii w Porto Marghera (pozostałe 51 proc. należy do znanego państwowego koncernu ENI). ENI oferuje 100 miliardów, BP żąda więcej i w fundach angielskich, ENI zwleka. W tym momencie wkracza na scenę Monti i dobija interesu, płacąc 120 miliardów. Monti staje się teraz najpotężniejszym włoskim naftowcem.

Jak to się jednak dzieje, że prywatne monopole mogą zbijać we Włoszech tak olbrzymie fortuny na nafcie?

Otóż po pierwsze — 63 proc. energii elektrycznej wytwarza się we Włoszech z olejów ciężkich, które są odpadami procesu rafinacji i zawierają bardzo wiele trujących związków zanieczyszczających otoczenie. Dostarczając tych odpadów państwowemu koncernowi energetycznemu ENEL — prywatne monopole przerzucają na niego obowiązek inwestowania w bardzo kosztowne urządzenia oczyszczające.

Po wtóre — ze 122 milionów ton ropy przetworzonej w 1972 roku we Włoszech, tylko 69 milionów zostało objęte podatkiem od przerobu. Naftowcy nie są obowiązani płacić za przerób dokonywany na zlecenie klientów zagranicznych, ale według danych Ministerstwa Przemysłu — na zlecenia zagraniczne przetworzono tylko 13 mln ton ropy. A co z pozostałymi? Albo zasiliły one czarny rynek, albo weszły na rynek po cenach ustalonych przez monopole i nafciarze zainkasowali do własnych kieszeni sumy nie zapłaconego podatku od przerobu ropy.

Po trzecie — ustawa zezwala naftowcom na uiszczenie podatku nie co miesiąc, lecz raz na kwartał. Za ten przywilej płać 5 proc. odsetek od należnych państwu kwot podatkowych, ale i oprowadzane są tylko podatki za 2 miesiące; podatek za trzeci miesiąc jest wolny od oprowadzania. W ten sposób naftowcy mogli dysponować sumą 500 mld lirów oprocentowaną w stosunku rocznym na 3,3 proc.; kwota stanowiąca różnicę między odsetkami bankowymi, które w tym okresie wynosiły 10-12 proc. a opodatkowaniem preferencyjnym wprowadzonym przez ustawę — to prezent państwa dla nich. Ci, którzy mają własne banki, mogą korzystać z owego podatku w jeszcze większym stopniu.

Interesy naftowe we Włoszech stają się więc coraz ciemniejsze i bardziej zagniatane, a państwo nawet nie stara się o ich rozwikłanie. Opóźnienie, z jakim realizowany jest państwowy plan rozwiązania problemów naftowych kraju, świadczy, iż nikt nie przejawia zdecydowanej chęci i woli zaprowadzenia porządku w tym chaosie.

Z.D.

ze świata

ZSRR — GWINEA

ZSRR zbuduje w Gwinei zakład wydobycze boksytu (surowiec służący do produkcji aluminium) oraz wysoki gwinejskich robotników i techników w obsłudze nowoczesnego sprzętu górniczego, jaki będzie zainstalowany w tych zakładach. W myśl zawartego kontraktu inwestycja ta splanowana będzie przez Gwineę dostawami boksytów. (S)

BRAZylijski EKSPORT CUKRU

W ciągu ostatnich paru lat eksport cukru z Brazylii zwiększył się sześciokrotnie, a mianowicie z 337 tys. ton w 1969/70 roku do 2,1 mln ton w 1972/73 roku a zapasy eksportowe na rok 1973/74 w połowie r. 1973 wynosiły przeszło 2 mln ton. Tym samym Brazylija staje się drugim obok Kuby czołowym w świecie eksporterem cukru. Według perspektywicznego planu rządowego eksport cukru w 1980 roku ma dojść do 8 mln ton, przy produkcji wynoszącej 12 mln ton. (MP)

MIEDZAFRYKAŃSKA WSPÓŁPRACA GOSPODARCZA

Tendencje rozwoju współpracy międzyafrykańskiej wydają się poszerzać. Np. w Afryce Zachodniej bada się środki rozszerzenia współpracy gospodarczej między Mali, Senegalem i Mauretanią. Chodzi tam głównie o szybsze i efektywniejsze wykorzystanie bogactw basenu rzeki Senegal. We wschodniej części kontynentu funkcjonuje Wspólnota Wschodnioafrykańska. Wspólnota, obejmująca Kenię, Ugandę i Tanzanię. Istnieje plan przystąpienia do wspólnoty Somali, Sudanu i Etiopii. Tworzy się specjalne komisje do wspólnego zagospodarowania basenu jeziora Czad i rzeki Niger. Transaharyjska droga, nazwana „drogą jedności afrykańskiej” ma duże znaczenie dla szybkiej reorganizacji zafasowanej struktury gospodarczej Algierii, Nigru, Mauretanii i Mali.

Większość krajów Afryki ma ograniczone rynki wewnętrzne co utrudnia rozwój nowych gałęzi przemysłu, a utworzenie wspólnego rynku umożliwiłoby każdemu krajowi specjalizowanie się w produkcji, czyli produkowanie towarów tańszych i wyższej jakości. Widzi się więc potrzebę współpracy gospodarczej, choć w toku jej kształtowania wyłaniają się różnego rodzaju trudności. (S)

SPRZECZNOŚCI INTERESÓW W USA

Tendencje protekcyjnoistyczne w amerykańskiej polityce handlowej mają zarówno zwolenników, jak i przeciwników. Do grupy tradycyjnie akceptującej protekcyjizm należą producenci artykułów rolnych, natomiast zaś zaczęły się do niej zaliczać również zaniepokojone konkurencją japońską na amerykańskim rynku niektóre firmy samochodowe, a także firmy produkujące wyroby tekstylne, obuwie i rowery. Równocześnie podstawy do prowadzenia polityki protekcyjnoistycznej dawał deficyt handlowy USA.

Najomniast do rzeczników wolnego handlu należą przede wszystkim reprezentanci przemysłu naftowego, petrochemicznego, elektronicznego, a także producenci maszyn rolniczych. Opowiadają się oni za obniżeniem ceł importowych, by na tej podstawie domagać się zniesienia dyskryminacji amerykańskiego eksportu, stosowanej za pośrednictwem ceł głównie przez kraje EWG i Japonię. Stronicy liberalizacji handlu stanowią w USA poważną siłę — ich przedsiębiorstwa dysponują ogromnym potencjałem ekonomicznym, a ekspansja na rynki zagraniczne jest dla nich szczególnie opłacalna. (S)

DLACZEGO PŁONĄ WŁOSKIE LASY

W całych Włoszech jest tylko 6 mln ha lasów, więc obszary leśne znajdują się tam pod szczególną ochroną a wyrab drzewa jest prawie zabroniony. Stąd też włoska prasa z zaniepokojeniem pisze o pożarach lasów, wybuchających... z dziwną regularnością. Co roku we Włoszech pożary niszczą 40 tys. ha lasów i najczęściej wybuchają one na wybrzeżu morskim, w okolicach szczególnie atrakcyjnych dla turystów, a na pogorzelskich natchmiast wyrastają hotele i pensjonaty. Prawo bowiem zezwala na zabudowę odcinków, które padły pastwą ognia. W związku z tym jest publiczną tajemnicą, że winę za większość pożarów ponoszą spekulanci ziemią i domami, ale władzom jakoś nie udaje się pojąć bezpośrednich sprawców. Wyraża się więc przypuszczenie, że niektórzy przedstawiciele władz lokalnych mają w tym swój udział. (S)

ROZPIĘTOŚCI MIĘDZY KRAJAMI BOGATYMI A BIEDNYMI

Rada Społeczno-Gospodarcza ONZ rozpatrywała m.in. problem stałego pogłębiania się rozpiętości między krajami bogatymi a biednymi. Jak wynika ze sprawozdania Komitetu Planowania Rozwojowego ONZ — kraje Trzeciego Świata uzyskują średnio stopę wzrostu gospodarczego wynoszącą ok. 6 proc. w skali rocznej, a więc niższą od krajów wysoko rozwiniętych. Równocześnie coraz bardziej widocznym zjawiskiem jest pogłębianie się dysproporcji w rozwoju nie tylko krajów bogatych i biednych, lecz również w obrębie samych krajów biednych. Szczególne zaniepokojenie budzi problem zadłużenia krajów wchodzących na drogę rozwoju: zadłużenie to wynosi łącznie 6 mld dolarów. Uczestnicy debaty wskazywali, że atmosfera odprężenia w stosunkach Wschód-Zachód powinna przyczynić się do zwiększenia wysiłków na rzecz poprawy sytuacji Trzeciego Świata. (S)

WIELKIE MONOPOLE ELIMINUJĄ KONKURENCJĘ W ANGLII

Niezależne kompanie benzynowe, które przez lata z powodzeniem konkurowały w Anglii z wielkimi monopolami w rodzaju Shell, Texaco, Esso, dając też lepszą obsługę — nie są w stanie dalej pracować. Np. niezależne angielskie przedsiębiorstwo Trident Petrol, operujące w małych miasteczkach, zamknęło kilkadziesiąt swoich stacji. „Jesteśmy przekonani, że wielkie kompanie chcą przejąć całkowitą kontrolę nad rynkiem” — oświadczył sekretarz generalny Brytyjskiego Stowarzyszenia Detalistów, które zwróciło się do rządu z żądaniem kontrolowania działalności monopolu. Wprawdzie już w roku 1965 rządowa komisja uznała, iż nie leży w interesie społecznym, aby monopole całkowicie opanowały rynek i wprowadzono w tej dziedzinie określone restrykcje, ale zostały one trzy lata później uchylone i monopole jeszcze bardziej powiększyły swój stan posiadania wykupując mniejsze firmy. (S)

9 DNI TARGÓW HANOWERSKICH

Dni poświęcone TECHNICE napędowej



Przez 9 dni stają się Targi Hanowerskie pokazem postępu w technice napędowej. Uzyskacie jej obszerny przegląd. Jakość, wydajność, usprawnienia, nowe możliwości zastosowania. Główne punkty to elementy napędowe i łożyska toczne. W trakcie konferencji branżowej o technice napędowej zapoznacicie się z nowymi pomysłami. Spotkacie w Hanowerze kompetentnych rozmówców. 84 proc. osób decydujących o zakupach uważa za nieodzowne odwiedzenie Targów Hanowerskich. Zbierając oni informacje, znajdują pomysły i impulsy dla swej branży i dziedzin pokrewnych. Zaplanujcie również swoje „Dni Hanowerskie”. By to się opłaciło, zatroszczy się o to „Rynek światowy Hannover”, jaki w tak skoncentrowanej formie zdarza się tylko raz w roku. I tylko jednorazowo na całym świecie.

Przemysł zaprasza Was, Hannover powita!

Dla planujących i decydujących:

Koła zębate i ząbienia; przekładnie zębate; przekładnie bezstopniowe; sprzęgła, łożyska ślizgowe; łożyska toczne; pozostałe elementy napędowe.

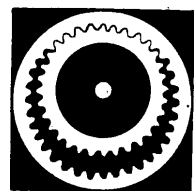
Żądajcie interesujących Was katalogów wystawców w: Deutsche Messe- und Ausstellungen AG, 3 Hannover-Messegeleände, Tel. (05 11) 891, Telex 09 22 728.

— technika napędowa

— silniki

— narzędzia

— ogólny prospekt informacyjny Targów Hanowerskich z kompletnym wykazem branżowym.



Informacje • Idee • Impulsy

TARGI
HANOWERSKIE

'74

od czwartku 25 kwietnia do piątku 3 maja

J-31

DYNAMIKA PRODUKCJI
A ZAPASY

W lutym br. nieznacznie tylko osłabieniu uległa osiągnięta w styczniu br. wysoka dynamika wzrostu produkcji sprzedaży przemysłu uspołecznionego (11,6 proc., wobec 14,8 proc. w styczniu i 11,1 założonych w NSPG na 1974 r.). W konsekwencji w okresie minionych dwóch miesięcy tempo wzrostu produkcji sprzedanej (13,1 proc.) jest wyższe od wzrostu osiągniętych w tym czasie w latach 1971—1973 (11,4 proc.).

W jeszcze większym stopniu w styczniu i lutym br. wyprzedza tempo założone w planie rocznym produkcja podstawowa przedsiębiorstw budowlano-montażowych (21,5 proc. wobec 13,9 proc. w planie rocznym). Na tle tego wysokiego tempa wzrostu produkcji zwraca uwagę obserwowany w styczniu br. niewielki wzrost zapasów materiałów w przemyśle (bez przemysłu rolno-spożywczego) o 1,8 proc. przy wydatnym wzroście zapasów wyrobów gotowych (o 10 proc.) i produkcji w toku (o ok. 4,5 proc.) oraz niewielki wzrost zapasów materiałów w budownictwie (o 3,3 proc.). Równocześnie w lutym zanotowano wzrost liczby sygnałów o brakach zaopatrzenia materiałowego, zwłaszcza w budownictwie. (Sb)

PLACE
A WYDAJNOŚĆ PRACY

Osiągnięte w styczniu i lutym br. rekordowe tempo wzrostu wydajności pracy w przemyśle (10,3 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub.r. wobec 8,1 proc. w planie rocznym) znajduje oparcie w wysokim wzroście wynagrodzeń za pracę (o ok. 14 proc.). W konsekwencji mamy w br. do czynienia z wysokim wzrostem funduszu płac, przypadającym na 1 proc. wzrostu sprzedaży wyrobów własnych w przemyśle (1,06 proc.) oraz z wysokim przyrostem przeciętnej płacy netto na 1 proc. wzrostu wydajności pracy (1,13 proc.). Jest to związane przede wszystkim ze skutkami regulacji płac. Po wyeliminowaniu tych skutków, opłacenie wzrostu wydajności pracy i wzrostu produkcji w styczniu i lutym br. są nieco niższe niż w planie rocznym. W niczym nie zmienia to jednak faktu, że wzrost opłacenia przyrostu produkcji i wydajności pracy stawiają szczególne wymagania wobec produkcji rynkowej i zaopatrzenia rynku. (Sb)

TENDENCJE WZROSTU
ZATRUDNIENIA

Tempo wzrostu zatrudnienia w styczniu i lutym br. (3,5 proc.) ukształtowało się w granicach założonych w planie rocznym. Oznacza to, że nie udało się zrealizować założeń zmierzających do obniżenia tempa wzrostu zatrudnienia poniżej założeń planu rocznego. Zdecydował o tym głównie szybszy od planowanego wzrost zatrudnienia w budownictwie (ok. 8 proc. wobec 4,1 proc. w planie rocznym). Przemysł uspołeczniony obniżył bowiem tempo wzrostu zatrudnienia poniżej założeń planu rocznego (2,5 proc. wobec 2,8 proc. w planie rocznym). Zwraca ponadto uwagę relatywnie niewielki wzrost zatrudnienia w handlu (o 5 proc. przy wzroście sprzedaży detalicznej towarów o 16 proc.), co upoważnia do wyrażenia obawy, że ma miejsce dalsze pogorszenie warunków zakupu towarów w sieci handlu detalicznego. (Sb)

WZROST PRZECIĘTNEJ PŁACY

Styczeń i luty br. były okresem szybkiego wzrostu przeciętnej płacy miesięcznej netto. Wyniosła ona bowiem w tym okresie ok. 2 830 zł i była o ok. 10,8 proc. wyższa niż przed rokiem. Złożył się na to wzrost przeciętnej płacy netto w przemyśle w granicach 11,5 proc., w budownictwie — 21,5 proc., w transporcie łączności — 8,1 proc. oraz w handlu — 6,3 proc.

Na podany wzrost przeciętnej płacy składa się, jak wiadomo, wzrost pracy związany z regulacją płac i wzrost płacy, będący wynikiem opłacenia wzrostu wydajności pracy oraz normalnych awansów pracowników. Po wyeliminowaniu skutków regulacji płac wprowadzonych po lutym 1973 r. w skali kraju wzrost przeciętnej płacy netto w styczniu i lutym br. w porównaniu z analogicznym okresem ub.r. wynosi 7,1 proc. w tym w przemyśle 7,4 proc. i w budownictwie 16,7 proc. (Sb)

ZMIANY W STRUKTURZE
SPRZEDAŻY

Osiągnięte w styczniu i lutym br. wysokie tempo wzrostu sprzedaży detalicznej towarów (16 proc. w porównaniu z okresem stycznia i lutego ub.r.) opierało się przede wszystkim na przyspieszeniu wzrostu sprzedaży towarów nieżywnościowych (w granicach ok. 20 proc.). Tempo wzrostu towarów żywnościowych było znacznie niższe (14 proc.). Już obecnie trudno jednak ustalić czy ta korzystna tendencja zmian struktury sprzedaży ma charakter trwały.

Podanym przesunięciom w strukturze sprzedaży sprzyjać może bowiem nie tylko wzrost płac wynikający z szerokiego programu regulacji, ale również większe niż przed rokiem nateżenie sezonowych zakupów w handlu wiejskim (CRS), na co wskazuje przyspieszenie tempa wzrostu sprzedaży (z 12 proc. w styczniu i lutym ub.r. do 18 proc. w styczniu i lutym br.). Brak jest natomiast sygnałów upoważniających do wniosku, że poprawa atrakcyjności zaopatrzenia rynku sprzyja przyspieszeniu wzrostu sprzedaży artykułów nieżywnościowych. (Sb)

GASTRONOMIA PO ZMIANIE
MARZ I CEN ALKOHOLU

Osiągnięty w lutym br. wzrost sprzedaży w otwartej sieci zakładów gastronomicznych (3,6 proc.) w cenach porównywalnych, tj. po wyeliminowaniu skutków podwyżki marż i cen napojów alkoholowych, oznacza, że nastąpił spadek rozmiarów tej sprzedaży o 10 proc. poniżej lutego ub.r. Przyspieszenie tempa wzrostu sprzedaży w zakładach gastronomicznych wymaga wydatnej poprawy jakości posiłków i sprawności obsługi.

SPRZEDAŻ CUKRU

W lutym br. znaczny wzrost sprzedaży cukru: jego dostawy na zaopatrzenie rynku w lutym br. były o ponad 31 proc. wyższe niż przed rokiem, a w tym sprzedaż cukru w handlu hurtowym CRS „Samopomoc Chłopska” wzrosła o ok. 60 proc.

DOSTAWY MEBLI,
A POTRZEBY RYNKU

Na początku br. dostawy mebli na zaopatrzenie rynku ukształtowały się na znacznie wyższym poziomie niż przed rokiem (w styczniu i lutym br. o ponad 30 proc. powyżej dostaw z analogicznego okresu ub.r.). Pomimo to handel nadal sygnalizuje braki zaopatrzenia sklepów, zwłaszcza w komplety stołowe, komplety kuchenne, segmenty kuchenne, amerykańskie i szafy dwudrzwiowe. (Sb)

ILOŚĆ CZY JAKOŚĆ
OBUWIA

W planie na br. nie założono ilościowego wzrostu dostaw obuwia na zaopatrzenie rynku. Okazało się, że już dotychczasowy poziom dostaw prowadzi do gromadzenia znacznych jego ilości, nie znajdujących zbytu. Jest to, jak wiadomo, spowodowane niedostosowaniem jakości i asortymentu obuwia do potrzeb rynku.

W związku z tym, odnotowania wymaga fakt, że w styczniu i lutym br. przemysł zwiększył dostawy obu-

wia na potrzeby rynku (o 1,5 proc. powyżej analogicznego okresu ub.r.), ale handel nadal sygnalizuje, że zbyt niskie są dostawy nowych wzorów obuwia poszukiwanych przez ludność. Szczególnie odczuwalne są opóźnienia uzgodnionych dostaw tego obuwia z zakładów w Nowym Targu, Słupsku i Radomiu. (Rb)

NIEZNACZNY WZROST
SPRZEDAŻY PAPIEROSÓW

Sygnalizowane już w ub. r. relatywnie niższe tempo ilościowego wzrostu sprzedaży papierosów (o ok. 2,2 proc.) niż można by się tego spodziewać po wzroście dochodów ludności i liczby ludności w wieku zdolności do pracy, jeszcze wyraźniej wystąpiło na początku br. W styczniu i lutym br. zaopatrzenie rynku w papierosy było bowiem możliwe przy ilościowym wzroście dostaw tylko w granicach 1,9 proc. Znacznie wyższe jest natomiast tempo wzrostu wydatków ludności na zakup papierosów.

Upoważnia to do wniosku, że obserwowane od ub.r. wprowadzanie na nieco szerszą skalę nowych asortymentów wyższych gatunkowo i droższych papierosów, sprzyja ograniczeniu ilości nabywanych papierosów na rzecz zakupu droższych i lepszych gatunków. (Sb)

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE

Stan wkładów oszczędnościowych w PKO i SOP na koniec lutego br. wyniósł ok. 220 mld zł (bez sald na rachunkach czekowych). Osiągnięcie tego poziomu wkładów nastąpiło w wyniku przyrostu wkładów oszczędnościowych w styczniu i lutym br. o ponad 10 mld zł (wobec 8 mld zł przyrostu w analogicznym okresie ub.r.). Ma to uzasadnienie w szybszym niż przed rokiem przyroście przychodów pieniężnych ludności, zwłaszcza przyroście przeciętnej płacy (w granicach 10,8 proc.).

Nadal jednak zwraca uwagę relatywnie niewielki wzrost wkładów w spółdzielniach oszczędnościowo-pożyczkowych (w granicach 0,6 mld zł, tj. na skalę podobną do osiągniętej w styczniu i lutym ub.r.), pomimo że wypłaty z tytułu skupu produktów rolnych w styczniu i lutym br. były o 26 proc., tj. o ponad 4 mld zł wyższe niż w analogicznym okresie ub.r. (Sb)

OPÓŹNIENIA
W DOSTAWACH NAWOZÓW

Na koniec lutego br. zaawansowanie planu dostaw z przemysłu nawozów sztucznych pod zbiory 1974 było niższe niż w analogicznym okresie ub.r. pod zbiory 1973 r. W br. zrealizowano bowiem tylko 56 proc. planu dostaw nawozów azotowych i 54 proc. planu dostaw nawozów fosforowych (wobec 64 proc. w ub.r.). Równocześnie ma miejsce wydatny wzrost sprzedaży nawozów pod zbiory 1974 r. (do końca lutego br. o 18,4 proc. w porównaniu ze sprzedażą w analogicznym okresie pod zbiory 1973 r.). W konsekwencji na koniec lutego br. doprowadziło to do znacznego spadku zapasów nawozów w sieci handlu wiejskiego (o 30 proc. poniżej stanu z końca lutego ub.r.).

Opóźnienia w dostawach nawozów sztucznych mogą sprawić, że ich sprzedaż pod zbiory 1974 r. nie osiągnie planowanego poziomu. (Sb)

w kraju

● Biuro Polityczne i Prezydium Rady rozpatrzyły przedstawiony przez Komisję Planowania wstępny projekt planu perspektywicznego i planu przestrzennego dla zagospodarowania kraju do 1990 r. Przedmiotem dyskusji były także zagadnienia udziału Polski w procesie socjalistycznej integracji gospodarczej. Pozytywnie oceniono przedstawione projekty i zalecono dalsze kontynuowanie prac przy szerokim udziale fachowców i opinii publicznej. Komisji Planowania zalecono przyjęcie zasadniczych kierunków zawartych w przedstawionym projekcie planu perspektywicznego i wynikających z dyskusji wniosków za podstawę do formułowania założeń projektu planu na lata 1976—1980. Pozytywnie oceniono przebieg podejmowanych zobowiązań przez załogi zakładów pracy dla uczczenia 30 rocznicy powstania PRL.

● Prezydium Rady rozpatrywało sprawę rozbudowy i modernizacji przemysłu stoczniowego oraz zużycia stali i metali nieżelaznych. Rozpatrzone także zadania przemysłu spożywczego w 1974 r. oraz przyjęto wstępne informacje Ministerstwa Budownictwa o zagwarantowaniu wykonawstwa inwestycji priorytetowych w 1974 r. Kontynuując wykonanie postanowień zawartych w rządowym programie placowo-socjalnym, Prezydium Rady rozpatrywało projekty uchwał Rady Ministrów przygotowane po porozumieniu z CRZZ. Pierwszy dokument przewiduje upoważnienie ministrów do sukcesywnego wprowadzania regulacji płac dla pracowników zatrudnionych w państwowych zakładach wykonujących usługi dla społeczeństwa, pod warunkiem zapewnienia w tych zakładach określonej rentowności. Drugi — przewiduje wprowadzenie od 1 kwietnia br. nowych zasad wynagradzania dla pracowników transportu. Trzeci — zawiera postanowienia, które rozciągają od 1 maja br. zasady wynagradzania obowiązujące w przemyśle zarządzanym przez MPL na przedsiębiorstwa i zakłady przemysłu lekkiego nie nadzorowane przez ten resort.

● Na początku kwietnia GUS przeprowadził tzw. mikroskop ludności, który ma dostarczyć danych o strukturze demograficznej i społeczno-zawodowej, a także o warunkach mieszkaniowych i socjalnych. Spis będzie przeprowadzony metodą reprezentacyjną.

za granicą

● Socjoleksy utrzymują — pisze E. ANTOSIENKOW na łamach dziennika TRUD w artykule pt. „Jak wybrać pracę” — że w Związku Radzieckim każdy człowiek pracuje w produkcyjnym okresie swego życia kilkakrotnie zmienia miejsce zatrudnienia. Corocznie 20—30 mln pracowników zmienia więc miejsce zatrudnienia. Bez odpowiedniej sieci państwowej ta stała redystrybucja ludności w wieku produkcyjnym na tak wielką skalę nie może odbywać się efektywnie. Na razie nie stworzono takiej sieci. Statystyka wskazuje np., że zakłady przemysłowe w 90 proc. same rekrutują potrzebne im kadry, a tylko 10 proc. przypada na przyjęcia dokonywane przez organy planowania i społecznie zorganizowane kanały. W skali ogólnokrajowej w dwóch tylko gałęziach — przemyśle i budownictwie — rocznie traci się z powodu przechodzenia z jednego punktu zatrudnienia do drugiego przeszło 100 mln dniówek roboczych. Przeciętnie 50—60 proc. osób zmieniających miejsce pracy zmienia równocześnie zawód. Naturalnie, nowy zawód łączy się często ze zmianą kwalifikacji. U 1/3 pracowników poziom kwalifikacji obniża się, u 1/3 pozostaje bez zmian, wreszcie u 1/3 kwalifikacje się podnoszą. Tak więc z punktu widzenia interesów ogólnogospodarczych wydajność na rekwizyfikację związaną z płynnością są przynajmniej w 1/3 zupełnie nieracjonalne. Ogólna suma wydatków na roczną na rekwizyfikację samych tylko osób zmieniających miejsce pracy idzie zapewne w miliardy. W warunkach rosnącego niedoboru kadr i wielkiej ich płynności coraz częściej zaczęły się pojawiać puste stanowiska robocze. Chęć obsadzenia ich za wszelką cenę prowadzi do powstawania i szerokiego upowszechniania wadliwych praktyk wzajemnego „kaperowania” sobie robotników za pomocą wszelkiego rodzaju obietnic. To zaś potęguje tylko płynność kadr i pogłębia jej negatywne konsekwencje. Gdy brak



● Prof. dr. JOZEF PAJESTKA, prezes PTE, skończył 50 lat. Z tej okazji odbyło się spotkanie w Domu Ekonomisty w Warszawie.

● Prezydium PAN wyraziło uznanie dla pracy powołanego w 1969 r. Komitetu „Polska 2000”. Komitet ten przygotowuje m. in. długofalowe prognozy przemian społecznych, kulturalnych i gospodarczych, jakim będzie podlegał kraj w najbliższych 30 latach. Od dwóch lat działalność jego koncentruje się na opracowywaniu ekspertyz związanych z tworzeniem planu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju do roku 1990. W ub. roku opracowano m. in. prognozy dotyczące metali i tworzyw sztucznych, energetyki i hutnictwa. Prezydium postanowiło również powołać międzywydziałowy komitet ergonomii. Zajmie się on m. in. oceną maszyn i procesów technologicznych pod kątem maksymalnego dostosowania ich do psychofizycznych właściwości człowieka.

● Pięć złotych medali otrzymali polscy producenci i wystawcy na Wiosennych Targach w Lipsku: agregat tankarski „Atm-36c” produkcyjny firmy „Zemb” w Poznaniu, wieloczynnościowa suszarka do rolno-„Sb 1,5” z fabryki maszyn rolniczych „Rofama” w Rogoźnie Wlkp., tkanina wełniana poliestrowa z Zakładów „9 Maja” w Łodzi, obrotomierz cyfrowy skonstruowany przez PIAP w Warszawie i przetwornica tyrystorowa wyprodukowana przez Fabrykę Aparatury Elektrycznej w Glinie k. Otwocka.

● Budowa i eksploatacja reaktorów jądrowych — to temat konferencji w Bydgoszczy. Naukowcy, inżynierowie i technicy dyskutowali o problemach budowy i eksploatacji pierwszej polskiej elektrowni atomo-

wej, która z pomocą ZSRR stanie w rejonie Jeziora Żarnowieckiego w woj. gdańskim.

● Jeszcze w bieżącym pięcioleciu ma być zbudowanych w rolnictwie uspołecznionym 750 tys. stanowisk dla trzody chlewnej i 600 tys. dla bydła.

● W Gdańsku ruszyła nowa fabryka domów, której roczna produkcja przyniesie 6,3 tys. izb, czyli 3,1 tys. mieszkań.

● W 1976 r. rozpocznie się budowa Trasy Toruńskiej w Warszawie. Arteria będzie miała długość 21 km. Połączy ona dwie północne części miasta mostem na Wiśle na wysokości Marymontu. Zakres prac ma być dwukrotnie większy, niż na Trasie Łazienkowskiej, a termin: 3,5 roku. Przygotowania do tej inwestycji już rozpoczęto.

● Przygotowuje się projekt ustawy, która ma na celu polepszenie warunków przejmowania przez państwo ziemi w zamian za rentę dla rolników. Dotychczas poziom renty powodował, że rolnicy niezdecydowani co do przyszłości na nich lub stan zdrowia, decydowali się na przekazanie ziemi państwu wówczas, kiedy zaniedbane gospodarstwo nie mogło już zapewnić właścicielowi środków utrzymania. Ustawa ma więc za zadanie złagodzić różnice w zabezpieczeniu na starość, jakie w tej dziedzinie dzielą mieszkańców miast i wsi, a także — zwiększenie produktywności ziemi. Najniższe renty mają być podniesione z 500 do 700 zł, a najwyższe z 1600 do 2500 zł.

● Podjęto decyzję o przyspieszeniu tempa rozwoju produkcji „Polskich Fiatów 126p”. Ich docelowa produkcja zostanie zwiększona do 200 tys. rocznie, zamiast planowanej poprzednio — 150 tys. Pozwoli to zwiększyć dostawy w latach 1975—1980 o ponad 250 tys. samochodów małolitrażowych. Do końca ub. r. zmontowano pierwszych 1500 sztuk. W tym roku produkcja wyniesie już 10—12 tys. W 1975 r. wytwarzać się będzie 30 tys., zamiast projektowanych poprzednio 20 tys., a w 1976 r. — 70—80 tys. samochodów.

● 21,3 proc. w porównaniu z 1972, a ceny artykułów żywnościowych o 25 proc. W ciągu ostatnich lat najszybciej wrosły ceny węgla — o 75 proc., a przetworów naftowych i wyrobów hutnictwa żelaza — o 67 proc.

● „To wy narzucacie nam swoje ceny i swoją inflację — powiedział MOHAMMAD REZA PAHLAWI w wywiadzie dla brytyjskiego tygodnika SUNDAY TIMES — musimy płacić za wasze wygodnictwo. Ceny pszenicy i cemu wrosły trzykrotnie, a cena cukru szesnastokrotnie. Tymczasem krzyczą się tylko o wroście cen ropy. A co będzie z krajami biednymi i mniej rozwiniętymi? Potrzebują one nie tylko ropy, lecz także pszenicy i cukru”.

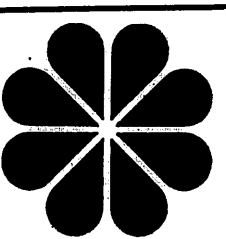
● Wskaźnik inflacji w USA układał się w 1973 r. w wysokości 9,4 proc., podczas gdy w 1972 r. — 4,7 proc. We Francji w 1973 r. wynosił 8,4 proc., a w 1974 r. — 6,4 proc., w NRF — 7,8 proc. i 6,9 proc., a w Szwecji — 8,9 i 6,0 proc. W styczniu wzrost cen w porównaniu z grudniem ub.r. wyniósł w USA 0,9 proc., a w Europie zachodniej — 1,3 proc. W Japonii wzrost cen w ciągu tego miesiąca osiągnął 4,3 proc. Na sytuację wpłynęły wzrost cen ropy naftowej, mięsa wołowego i zbóż.

● Ekspert brytyjski przewiduje, że stopa wzrostu w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych spadnie średnio z 6,4 proc. w 1973 r. do około 2 proc. USA zmniejszy produkt narodowy o 1—1,5 proc., we Francji — o 4 proc., w NRF — o 1,5 do 2 proc., we Włoszech — o 3,5 proc. Najślabiej zhamowanie wzrostu nastąpi w Japonii, której produkt narodowy brutto wzrośnie o 3 — 4 proc. wobec 10,5 w 1973 r.

● Główni importerzy ropy naftowej prowadzą badania nad usprawnieniem kontroli nad międzynarodowymi towarzystwami naftowymi. „Główny problem polega na tym — powiedział jeden z przedstawicieli tych państw — że towarzystwa są silne a rządy słabe”.

● 92 proc. przyrostu dochodu narodowego Bułgarii, który ma się powiększyć w br. o 10 proc. w porównaniu z 1973 r. — uzyska się dzięki wzrostowi wydajności pracy, w tym w przemyśle — 73 proc., a w rolnictwie — 100 proc. Oczekuje się, że produkcja przemysłu maszynowego wzrośnie o 21 proc., a chemicznego — o 24 proc. W 1974 r. 33 proc. inwestycji produkcyjnych przeznaczonych na modernizację, rekonstrukcję i podwyższenie poziomu technicznego.

● W Jugosławii ceny artykułów przemysłowych wrosły w 1973 r.



„PALSAD”
proszek do spalania sadzy

„PALSAD”

niezbędny w przedsiębiorstwach posiadających kotłownię

Proszek PALSAD jest preparatem stanowiącym mieszaninę soli nieorganicznych, spełniającą rolę katalizatora całkowitego spalania sadzy. Stosowany może być w paleniskach kotłowych ogrzewanych paliwem płynnym lub stałym. Proszek PALSAD winien być magazynowany w suchych pomieszczeniach.

Produkuje i poleca
BĘDZIŃSKA WYTWÓRNIĄ CHEMICZNĄ
Spółdzielnia Pracy
42-500 Będzin, Kościelna 86
tel 67-32-86

KW-38

O POŻYTKACH WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI

— Chciałbym wam, panowie, korzystać z chwili przerwy, opowiedzieć pewną pouczającą historię — odezwał się milczący przez wszystkie rozdania mecenas N., w chwili gdy gospodini poprosiła, aby odczytać karty w celu spożycia skromnej przekąski.

— Otóż, wiele się teraz mówi i pisze o deprecjacji prawa i wymiaru sprawiedliwości, a w szczególności jego najważniejszego ognia, jakim bezsprzecznie jest sąd. Najczęściej zaś przy tych okazjach — kontynuował mecenas — podkreśla się rosnący prymat postępowania administracyjnego nad sądowym. Tym, którzy na to zwracają uwagę, chodzi po prostu o to, że w wielu sprawach gdzie, ich zdaniem, powinien decydować niezawisły sąd, zależny jedynie od prawa i odpowiedzialny tylko przed własnym sumieniem, decyduje podejrzany urzędnik, zajmujący ściśle miejsce w hierarchii służbowej i zaplany w sieci pragmatyki.

Jako praktyk wymiaru sprawiedliwości zmuszony jestem przyznać, że w uwagach tych jest coś rzeczowego — stwierdził mecenas, po krótkiej przerwie, spowodowanej wnieśieniem kanapek — ale muszę też powiedzieć, że życie, jak zawsze, bogatsze jest od schematów. Procesy, któ-

re w nim występują, nie odbywają się w sposób czysty, izolowany od siebie, lecz przeplatają się ze sobą, nie bacząc na swój, nieraz sprzeczny ze sobą charakter. Dlatego też miło mi jest, że w dobie tego rodzaju narzekania, mogę przytoczyć przykład świadczący o czymś wręcz przeciwnym, o rosnącej roli sądów powszechnych, o przekładaniu postępowania sądowego nad skrzyjące tryby — państwo zechce wybaczycie mi nadzbyt kwiecistą metaforę, lecz jestem adwokatem starej daty — machiny administracyjnej — rzekł mecenas, przerywając ponownie swoją opowieść, gdyż na stole, z którego usuwano karty i — raczej — drobne pieniądże, pojawiła się rżnięta kanapka z domowego wyrobu nalewką wielowocową, czyli ratafią.

— Teraz — rzekł pan N., po wypiciu i odchrząknięciu — pozwólcie, mi państwo, że po tym przydługim zapewne wstępie rozpocznę historię właściwą. Zaczęła się ona w marcu zeszłego roku, gdy pewien traktorzysta, a mój późniejszy klient, przywiózł na podwórcę PGR-u, w którym był zatrudniony, dwie przyczepy z plastikowymi worami, pełnymi nawozów sztucznych.

Zajęchawszy pod magazyn — brzmiała dalej opowieść adwokata —

traktorzysta dowiedział się, że w magazynie miejsca, czyli wolnych powierzchni składowych, jak to się teraz, nie wiadomo dlaczego mówi, nie ma i w najbliższej przyszłości nie będzie.

„To co mam robić — denerwuje się traktorzysta — mam do jesieni stać z tymi platformami?”

„Zwał pan na plac” — odpowiada mu magazynier.

„Co to, to nie! Sam kwitowałem w centrali!”

Doszedłszy do momentu, gdy traktorzysta z magazynierem udał się do dyrektora, by ten jakoś rozstrzygnął problem, mecenas przerwał na chwilę opowiadanie, by spożyć trzymaną od pewnej chwili kanapkę, a słuchacz zastanawiał się, jak też połączył on trywialną materię tej opowieści ze wstępem do niej, operującym uszak na dość wysokim szczeblu uogólnienia. Na razie jednak nie nie zapowiadało tego połączenia. Mecenas z jeszcze jedną krótką przerwą na następną kolejną opowiadał dalej, jak to dyktował, po przedstawieniu mu sytuacji, zdecydował, by z braku miejsca nawozów na stan nie przyjeżdżać i zostawić na placu, a na obiekcie traktorzysty wydał mu to polecenie w piśmie, do którego

dołączył listę magazynierów, z adnotacją, że w magazynie luzów nie ma.

— To, proszę panów, było w marcu — przypomniatł mecenas — a już w kwietniu stwierdzono brak nawozów. W maju zrobiła się patworna awantura, a w czerwcu, gdy strasak traktorzysty przysiadł naprzeciw mego biureczka w zespole, powództwo przeciwko niemu znajdowało się już w sądzie powiatowym, skierowane tam przez poszkodowane Państwowe Gospodarstwo Rolne.

W lipcu, w rolniczym powiecie, sprawy spadają z wokandy jak dojrzałe gruszki, bo strony i świadkowie są zajęci przy żniwach — wyjaśniał adwokat — w sierpniu zaś najdłużniej się urlopują pracownicy wymiaru sprawiedliwości. We wrześniu jednakże, sąd sprawiedliwy choć nie rychliwy, wziął się w końcu za rozstrzygnięcie złożonego problemu odpowiedzialności za dwie zaginione w marcu przyczepy z nawozami sztucznymi. Muszę przy tym dodać, że sprawa ta w sądzie posiadała pewne elementy dramatyzmu, których zabawiona jest moja opowieść, skonstruowana wedle zasad chronologicznych. To jednakże państwu opowiem za chwilę, by nie dopuścić do wystąpienia zapiekanki, którą podaje nam gospodini.

A więc — kontynuował, po zapiekance, mecenas — na początku rozprawy nikt nie mówił o istnieniu polecenia na piśmie. Strony i świadkowie mówili o sytuacji w magazynie i na placu, o tym, co kto komu powiedział i sytuacja mojego klienta wyglądała już bardzo niepewnie, gdy nagle przypomniał on sobie o owym

światku papieru, przechowywanym w domu; około piętnaście kilometrów od siedziby sądu powiatowego.

Uradowany, wnosząc więc o dopuszczenie tego pisma jako dowodu i sąd się, oczywiście, przychylił. Z pewnym zdziwieniem zauważyłem, że pełnomocnik powoda i jego świadkowie nie wyglądają na zaskoczonych i zmartwionych takim obrotem sprawy.

Już w październiku, na wznowionej sprawie, mogliśmy okazać ten dowód. Była to starannie złożona i nie pobrudzona kartka z brulionu, bez numeru dziennika i innych śladów, wskazujących na jakiegokolwiek utrwalenie w kancelarii faktu wydania tego dokumentu. Ale treść się zgadzała, pieczęć była, a swoje podpisy dyrektor i magazynier uznali bez pudła, zyskując się na natłok spraw, które wyparły z ich pamięci fakt wydania polecenia, i to na piśmie. A teraz, napijmy się jeszcze ostatni raz, bo już pora brać się za karty — przerwał narrację mecenas N., lecz w tym momencie ciekawie zbrani zaczęli go skłaniać do zakończenia opowieści.

Cóż, koniec w tej sytuacji nie mógł być inny. Sąd w całej rozciągłości oddalił powództwo, obciążył powoda, czyli PGR, kosztami postępowania oraz moim skromnym honorarium. Z pewną emfazą można powiedzieć, że skazani przyjęli wyrok spokojnie. Magazynier z traktorzystą udali się wprost z sądu do miejscowej gospody, co by świadczyło, że nie czują do siebie żalu.

Sprawiedliwość wier triumfowała — kończył opowieść adwokat, w

momencie, gdy ze stołu zbierano już niepotrzebne nakrycia, zostawiając jedynie karafkę z ratafią i kieliszeczki — co już w listopadzie musiała uznać inspekcja, która w sprawie zaginionych nawozów przyjechała do PGR-u. Nawozów nie było, ale był odpis powództwa, który świadczył, że dyrekcja nie zaniedbała sprawy i był wyrok, który w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej powództwo oddalał. Aby uniknąć zarzutów o pieniężność i dodatkowych kosztów, PGR nie zaskarżyło wyroku, który się akurat zdążył uprawomocnić, a skoro nie miało być rewizji, sąd nie pisał uzasadnienia wyroku, w którym na pewno wspomniano by o owym poleceniu na piśmie. Samo pismo sąd włączył do akt, a w kancelarii, jak rzekłem, śladu ono nie zostawiło.

W grudniu — rzekł mecenas N. w chwili, gdy już tasowano karty — w centrali opracowano wnioski pokontrolne. Stwierdzono, rzecz jasna, że wszystko było w porządku. Wbrew nerwonom na upadek roli sądu, o których mówiłem na wstępie, nikt nie wyrażał sprzeciwu przeciw temu, że sprawę tę rozstrzygnął właśnie sąd, a nie jakieś urzędnicze gremium. Nikt też, żyjąc na należytym szacunku dla autorytetu sądu, nie upadł na pomysł, aby sięgnąć po akta zamkniętej już sprawy. W styczniu tego roku było więc już po wszystkim, w lutym też nie się do niego, a teraz, po marcowych roztopach, sapiący „Ursus” ciągnie pewnie do PGR-u przyczepy z nawozem sztucznym — powiedział mecenas, lecz już nie spuentował swej wypowiedzi, gdyż właśnie podał jej karty i zaczął je starannie oglądać. **SKAL**

Życie gospodarcze

● Gdańska Spółdzielnia Mleczarska wraz z Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Przemysłu Gastronomicznego urządziły przyjęcie dla kierowników, kucharzy i bufetowych z barów mlecznych. Podano sery i twarogi, aby gości, pisze „Dziennik Bałtycki”, „...mogli przekonać się jak smakuja”. „Pomyśł zmuszenia pracowników barów mlecznych, by skosztowali potrawy, które serwują klientom, wydaje nam się rewolucyjny” — napisał „Wieczór Wybrzeża”. My jednak uważamy, że nad personelem nie wolno się zniecać, a przymusowe kosztowanie menu barów mlecznych doprowadzić może do katastrofalnej fluktuacji. Pracownik pomy nie jest struszczeni, póki nie wie co robi.

● Pierwszy wśród dozorców domowych twórców techniczny pojawił się w Łodzi. Pan G. zbudował automat do zmiatania podwórza i listerian smieci. Skrzynia na zbieranie lokatorów zdalnie, ze swojej mieszkanie, ponieważ stworzył

system elektroniczny zabezpieczający pocztę przed ginięciem. Pan G. nie fatyguje się, żeby otwierać bramę. Ogląda kto dzwoni dzięki specjalnemu systemowi optycznemu i nie ruszając się z łóżka otwiera bramę przy pomocy elektryczności. Jednym słowem człowiek marnuje się jako dozorca, gdyż powinien już być w „Merze” głównym specjalistą.

● Dyrektor przedsiębiorstwa Przemysłu Spirytusowego „POLMOS” oświadczył, że znakiem firmowym polskich wódek będzie teraz Pogoń, co ma oznaczać: „towarzysza wojsk pancernych okresu wojen tureckich”. Wprowadzenie tego znaku — oznajmił dyrektor ma na celu: „podkreślenie tradycji produkcji wódki w Polsce sięgających XVI wieku”. Nam się Pogoń kojarzy z dawnymi herbem Litwy, a nie z polskimi tradycjami, ale niech tam, po wódecie wszystko jedno. Cieszymy się wraz z dyrektorem POLMOS-u, że teraz będzie tak: przyłazi jakiś

amerykański żłób, czy australijski alkoholik do baru, patrzy: Pogoń! Kojarzy mu się to zaraz z towarzyszami pancernymi lejającymi Turków, przypomina sobie, że wódkę w Polsce pedzono już w XVI wieku, dzięki temu marny był los bismarmanów i wrzeszczy: „Zadnej tam whisky, tylko ta butelka z Pogoń!” Każdy bowiem polski kapitan przemysłu lub handlu wie, że nic tak światła nie bierze jak nasze tradycje historyczne.

● PAP ogłosił, że wśród towarów odrzuconych przez handel jako buble znalazła się partia koszuł z „Wólczańki”. Urażony dyrektor tej firmy dał oświadczenie, że to nie były buble, tylko w handlu są jełopy. „Wólczańka” zaofiarowała Przedsiębiorstwu Tekstylno-Odzieżowemu w Krakowie 200 koszuł najmodniejszego kroju „super tiller” — ogon serii robionej na zagranicę dla najbardziej wybrednych klientów. Handlowi nigdy takiego cudu

nie widzieli, więc uznali to za buble. Na to Centrala Tekstylna-Odzieżowa dała oświadczenie, że nie ma nic przeciwko krajowi owych koszuł, tylko były po partacku uszyte. Miały tzw. niedoszyty. Jak widzimy istnieją jeszcze poważne polemiki gospodarcze. Opowiadamy się w sporze za „Wólczańką” ponieważ każdy nowoczesny, modny mężczyzna ma jakąś tam przeście dziewczynę, która mu koszułkę pozyska.

● W „Głosie Robotniczym” ogłoszono, że: „Miejskie Pralnie i Farbiarnie w Łodzi informują PT Klientów, że skrócono został do 7 dni termin prania bielizny uspołecznionej”. W związku z tym zwróceno jest do nas z pytaniem: co to jest bielizna uspołeczniowana? Dotychczas bowiem wiadomo było tylko co to jest bielizna osobista, pościelowa lub stołowa. Wyjaśniamy, że zależy kto daną bieliznę na sobie nosi, bywała bowiem figi prywatnego i społecznego użytku.

● „Słowo Ludu”: „Komunikat. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Piekarniczego w Kielcach informuje, że ze względu na remont pieca w ruchu ciągłym w piekarni nr 1 przy ul. Głębocza 3 do 18 b.m. zwiększyła się dostawa do detalu chleba w okrągłych bochenkach, o wadze 1.5 kg. Remont pieca będzie trwał 10 dni.” Po czym piec będzie już sprawny, więc dostawy zmniejszą.

● We Wronikowie i w Laskach rolnicy są niezadowoleni. Burza i śnieg osłabiają pisać petycję skierowaną przeciwko samemu Warszawskiemu Przedsiębiorstwu Budowy Dróg, co świadczy o wrogim charakterze ich roboty. Rolnicy są zdania, że Przedsiębiorstwo, budując drogi nie powinno przy okazji swoim sprzętem niszczyć innych, dawnej wybudowanych dróg. Zniszczenia zaś są takie — twierdzą rolnicy — że w okolicy tej niemal pięć przestęły jeździć autobusy, gdyż drogi

przestały być jezdne. W rezultacie ludzie nie mogą dojeżdżać do pracy do Piotrkowa, a młodzież do szkół. Mamy tu do czynienia z niewątpliwym objawem typowego zacofania wsi, która nie docenia Nowego i łyże ze Starym.

● Miejski Zarząd Budynków Mieszkaniowych w Koszalinie ogłosił, że będzie wypożyczał ludziom narzędzia i materiały aby remontowali swoje mieszkania. Dla ludzi oszczędność, ale dla administracji także, bo oczywiście lokatorzy reperując swoje mieszkania konserwują miejskie majątek. Przez pierwszy kwartał b.r. ADM nr 3 pracował nad dokumentem p.t. „harmonogram wypożyczania pedzi”. W ADM nr 5 pedzi wypożyczano bez harmonogramu, trzeba tylko było podpisać „Deklarację o przystąpieniu do Czynu” oraz zobowiązanie, że z pedzi zrobi się ten użytek do jakiego on służy. Każda drobna usługa musi mieć swoją Wielką Biurokrację.

na rynku

TARGI „WIOSNA 74”

W dniach 17 — 24 marca odbywała się w Poznaniu XXXIII Targi Krajowe „Wiosna — 74”, na których handel zawiera umowy na dostawę towarów na II półrocze br. Szacunkowa oferta producentów — ponad 61 mld zł.

Poprzedzając obszerniejszą relację z „Wiosny — 74” przypomniemy, że po zakończeniu poprzednich targów odebrano medale niektórym producentom. Okazało się bowiem, że wystawcy ci uzyskali owe medale za wyroby, których produkcji nie mogli podjąć się na skalę liczącą się na rynku.

Obecnie handel jeszcze bardziej podwyższył wymagania. Postanowiono raz na zawsze skończyć z akcentami wystawowymi na targach „Wiosna — 74”. Komisja targowa przeprowadzała surową selekcję jeszcze przed otwarciem targów. Każde zgłoszenie było weryfikowane, tzn. nie zostały dopuszczone do targów wyroby, o ile producent nie potrafił w sposób przekonujący udowodnić, iż będzie mógł (ma moce produkcyjne, surowiec, opanowaną

technologię) rzeczywiście dostarczyć tych wyrobów na rynek.

Chodzi po prostu o to, by targi były odzwierciedleniem rzeczywistej podaży towarów rynkowych. Ekspozycja w Poznaniu — według założenia ma objąć tylko artykuły faktycznie przeznaczone do sprzedaży w konkretnie określonych ilościach i terminach. Handel zażądał też, by na targach każdy artykuł posiadał oznaczenia uwidaczniające wszystkie cechy wyrobów, w tym także cenę. Ponadto każda nowość rynkowa ma być opatrzona dodatkową informacją o cechach kwalifikujących ten wyrób do grupy nowości.

Jak to wszystko wypadło w praktyce — opiszemy dokładnie po targach.

MARKIZY MIĘTOWE

Podczas skromnego przyjęcia dla koleżanek — w dniu 8 marca — degustowaliśmy wspólnie kolejną nowinkę rynkową: „Markizy miętowe w czekoladzie”. Producent: Zakłady Przemysłu Cukierniczego „SAN” z Jarosławia. Pudełeczko 250 g — 13 zł.

Test wypadł dość korzystnie — 21 osób stwierdziło, że smakuja, tylko dwie wstrzymały się od głosu.

OJ, „GRACJA”!

„Ułatwiamy sobie życie” — oto dewiza Lubelskiego Przedsiębiorstwa Krawiecko-Kuśnierskiego PT „Gracja” w Lublinie. Gdy pojawił się w nim klient, to ma do wyboru: kupić od ręki to, co jest gotowego, bądź poczekać 2 — 3 miesiące na „obstalowaną” część garderoby.

A więc placówka usługowa przekształcona została w produkcyjno-handlową. Aby ten fakt ukryć, dokumentowano sprzedaż wyrobów, zarówno z produkcji półmjarowej, jak i z odrzuconych partii wykonanych na eksport, dokumentacja przewidziana dla zakładów usługowych — obrót sklepu zaliczany był do wykonania planu usług dla ludności.

W trakcie jednej z kontroli ujawniono, że w tym zakładzie usługowym (de facto sklepie) znajdowało się 1185 sztuk różnej odzieży, a do tego zaledwie 276 spodni nosiło cechy usług półmjarowych (były nie wykończone). Reszta wykonana została na podstawie zleceń produkcyjnych.

Dodajmy: ceny wyrobów sprzedanych dla nieokreślonego nabywcy

ustalane były tak, jak w zakładzie usługowym: wartość materiału po cenie detalicznej plus cena usługi. Rzecz jasna, że nieprawidłowe zaliczanie obrotów placówką handlową do obrotów uzyskanych z działalności usługowej wpływało na wykonanie planu usług dla ludności i pozwalało pracownikom uzyskiwać nienależne premie.

Tak oto „Gracja” ułatwiała życie sobie, jak również osobom odpowiedzialnym za rozwój usług w Lublinie, które mogły odnotować w swych sprawozdaniach wysoką dynamikę rozwoju usług. Tylko klient nadal musiał niemal zbierać o uszycie czegośkolwiek...

LODY DOMOWE

Poznańskie Zakłady Koncentratów Spożywczych „Amino” wyprodukowały „Lody czekoladowe w proszku”, które może sobie sam przyrządzić kastyk, kto ma w domu lodówkę. Wystarczy proszek rozpuścić w zimnym mleku, dodać do tego pół butelki ubitej śmietany kremowej i wstawić do zamrażalnika lodówek. Uwaga: lodówka powinna być nastawiona na maksimum chłodzenia, a

zamrażalnik nie może być oszroniony.

Cena 100-gramowej porcji — 7 zł. Składniki: cukier, mleko w proszku, kakao naturalne, jaja w proszku, stabilizator i wanilina. Na torebce producent podaje dokładny sposób przyrządzania tej nowości.

NOWA ANTENA

Zakłady Mechaniczne — Elektro-niczne „POLKAT” z Wrocławia wyprodukowały i dostarczyły na rynek dość atrakcyjną nowość: antenę pokojową, szerokopasmową przystosowaną do odbioru programu telewizyjnego w zakresie I, II i III OIRT oraz UKF w kanałach od 1 do 12. Nie wymaga przestrajania, jest dość łatwa w montażu.

Cena 140 zł.

LAUREACI

Związek Spółdzielni Spożywców „Spółem” zorganizował konkurs pod nazwą „Spółemowski handlowy znak jakości”. Jego celem było usprawnienie obsługi klientów i aktywizacja sprzedaży towarów w okresach tradycyjnego nasilenia zakupów. W

konkursie tym wzięło udział ponad 3100 sklepów i spółdzielczych domów handlowych (SDH).

Głównym laureatem został personel SDH „Central” w Łodzi, który otrzymał poza pucharem i nagrodą, również listy gratulacyjne od Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza. „Central” wyróżnił się m.in.: bardzo dobrym zaopatrzeniem w poszukiwane przez klientów towary, zawieraniem trafnych umów patronackich z zakładami produkcyjnymi, pomysłowymi formami aktywizacji sprzedaży, bardzo dobrą organizacją stoisk (zwłaszcza młodzieżowego), dobrymi rezultatami współpracy ze spółdzielczością w NRD, zmianą co 14 dni asortymentu w „boutique’ach” z artykułami dziewiarskimi, wprowadzeniem sprzedaży ubrań męskich na zamówienie. Oczywiście osiągnął „Central” bardzo dobre wyniki ekonomiczne, a klienci potwierdzili, iż 400-osobowa załoga obsługuje ich kulturalnie. Dodajmy: „Central” jako jeden z nielicznych domów towarowych prowadzi „przechowalnię” dla dzieci.

Pozostałe nagrody otrzymały załogi sklepów: spożywczych nr 77 w Elblągu, „Nestolatki” w Katowicach i sklepu nr 21 w Olsztynie.

giełda samochodowa

W niedzielę 17 grudnia na giełdzie samochodowej w Warszawie proponowano:

SYRENE 105 — nową za cenę 82 i 86 tys. zł oraz SYRENE 104 — z 1971 r., po 20 tys. km, za 63 tys. zł. WARSZAWĘ 223 — po przebiegu 50—65 tys. km, za cenę od 58—82 tys. zł.

TRABANTA 601 — rok produkcji 1973, za cenę 81 tys. zł. Za egzemplarze starsze z 1972 roku żądano nie-

wiele mniej bo 75 tys. zł. Wozy po 3—4 letnim użytkowaniu oferowano po 55, 58 i 61 tys. zł.

TRABANTA combi — rok produkcji 1973, za cenę 87 tys. zł.

SKODE 1000 MB — rok produkcji 1968 po przebiegu 66 tys. km, za cenę 83 tys. zł.

SKODE S—100 de luxe — na gwarancji, po przebiegu 6 tys. km, za cenę 148 tys. zł oraz z 1971 roku po 30 tys. km, za 123 tys. zł.

WARTBURGA de luxe — rok produkcji 1973, po przebiegu 18 tys. km, za cenę 160 tys. zł.

MOSKOWICZA 412 — rok produkcji 1967, po przebiegu 72 tys. km, za cenę 95 tys. zł oraz z 1968 roku, za 107 tys. zł, a z 1971 roku, za 115 tys. zł.

ZAPOROŻCA — po 3,5 tys. km, za cenę 115 tys. zł.

FIATA 600 — rok produkcji 1966, za cenę 51 tys. zł.

ZASTAWĘ 750 — rok produkcji 1965, po kapitalnym remoncie, za cenę 65 tys. zł.

FIATA 126p — rok produkcji 1973, za cenę 106 tys. zł.

FIATA 127p — z lipca 1973 roku, po przebiegu 9 tys. km, za cenę 163 tys. zł oraz egzemplarz włoski z tegoż roku, za 145 tys. zł.

FIATA 1100 — rok produkcji 1967, po przebiegu 53 tys. km, za cenę 95 tys. zł.

FIATA 125p (1300) — rok produkcji 1973, za cenę 134 tys. zł.

FIATA 125p (1500) — listopad 1970 roku, po przebiegu 52 tys. km, za cenę 123 tys. zł oraz za 130 tys. zł. Egzemplarz nowy z czerwca 1973 roku oferowano za 165 tys. zł z uwagą „cena do uzgodnienia”.

SEAT — rok produkcji 1973, za cenę 132 tys. zł.

VOLVO 144 — rok produkcji 1967, po przebiegu 81 tys. km, za cenę 190 tys. zł.

VOLKSWAGENA 1300 — rok produkcji 1968, po przebiegu 72 tys. km, za cenę 137 tys. zł.

OPIA REKORDA 1900L — rok produkcji 1970, po przebiegu 67 tys. km, za cenę 170 tys. zł.

DACIĘ 1300 — nową za cenę 163 tys. zł.

MERCEDESA 220 D — rok produkcji 1970, po przebiegu 75 tys. km, zużycie 7 l ropy na 100 km, za cenę 325 tys. zł.

(JOD)

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAKUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięcielski, Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Anna Kuszo, Zbigniew Mikulajczyk (zastępca redaktora nacz.), Marjan Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwarc, Wiesław Szynkler, Zbigniew Wyrzyski, ZPSP, KONSULTACJYNY: Włodzisław Dynner, Mieczysław Kabaj, Marjan Krawiec, Mieczysław Mieszcankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marjan Ostrowski, Józef Paluszka, Grzegorz Piskarski, Antoni Rakiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Wydawca RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wydawnictwo „Współczesność”, 00-480 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-34-11. ADRES REDAKCJI: 00-480 Warszawa, ul. Hosa 58 (Skrytka pocztowa nr 7 — 00-050 — Warszawa) Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-03-02, redaktorzy 28-03-02, 28-35-55, sekretariat redakcji 28-00-28. Nie zamawiajmy artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiału nie zamówionego. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie: 52 zł. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę krajową dla czytelników indywidualnych przyjmują Urzędy Pocztowe listonoszne oraz Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo „Prasa — Książka — Ruch”. Prenumeratę zagraniczną za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Prasa — Książka — Ruch” — zamawiają prenumeratę za pośrednictwem Urzędów Pocztowych. Prenumeratę na zagranicę przysyłają: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictwa, 00-480 Warszawa, ul. Towarowa 28. Cena prenumeraty jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdekretowanych na uprzednie pisanie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo „Prasa — Książka — Ruch”, 00-480 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-424 Warszawa, Marszałkowska 35. Numer indeksu 3663.